

ROK I.

WRZESIEŃ

TOM III.

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

(wychodzi od lipca 1901 roku)



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi i Administracyi: pod Jasną-Górą (dom Proszowskiego)

W Warszawie Skład Główny: Ulica Złota Nr. 56A m. 36

1901

Дозволено цензурою.
Варшава 4 сентября 1901 г.

 PROSPEKT 

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI”

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

(dwanaście tomów rocznie)

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

Zawierać będzie:

1. Artykuły treści teologicznej.
2. Powieści religijne.
3. Modlitwy prozą i wierszem.
4. Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży oraz mężów zasługi i pracy.
5. Obrazy z historii Kościoła rzymsko-katolickiego.
6. Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i dotyczących się Częstochowy.
7. Ogłoszenia.
8. Ilustracje.

Dla prenumeratorów DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO redakcja
ofiaruje po niższej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobioną kolorowemi, artystycznie wykonanemi ilustracyami

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze“ za egzemplarz ozdobnie oprawny 1 rub. 50 kop., dla prenumeratorów DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO, żądających wprost z redakcyi ustępuje się 33%.

W roku bieżącym „DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI“ między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi ilustracyami

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa

oraz

pięknie illustrowane

Dzieje Klasztoru Jasnogórskiego

Prenumerata „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO“ wynosi:

W Częstochowie:

rocznie Rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ — „ 75

W Austrii:

rocznie guldenów 6 —
półrocznie „ 3 —

Z przesyłką pocztową:

rocznie Rs. 4 —
półrocznie „ 2 —
kwartalnie „ 1 —

W Niemczech:

rocznie marek 10 —
półrocznie „ 5 —

Cena ogłoszeń w „DZWONKU CZĘSTOCHOWSKIM“:

Za zamieszczone na całej	stronicy rs. 12 —
„ „ na połowie	„ „ 8 —
„ „ na czwartej części	„ „ 5 —
Za wiersz zwykłego ogłoszenia kop. 75.	

LIST ZWROTNY

Do Administracji „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO“

w CZĘSTOCHOWIE, pod Jasną-Górą, dom Proszowskiego.

Zalączęm przy niniejszym na „Dzwonek Częstochowski“

rs.

kop.

za czas od dnia

do dnia

ADRES:

Imię i Nazwisko ...

Miejsce zamieszkania

Stacya, z której odbierane są Gazety

Gubernia

Treść tomu III.



1. Studzieniczna, przez Karola Hoffmana.
2. Najświętsza Marya Panna Gidelska, przez ks. E. M.
3. Modlitwa kompanii do Najświętszej Maryi Panny Gidelskiej.
4. Duch Chrystusowy, przez ks. Alfonsa Trepkowskiego.
5. Z dziejów apostołskich: Święty Piotr, Święty Paweł, Święty Jan, przez księdza Kazimierza Grabowskiego.
6. Skarb Krzykosów, opowieść, przez Zdzisława Bitnera.
7. Cuda Matki Boskiej Częstochowskiej.
8. Nowiny z Częstochowy i zagranicy.
9. Ś. p. ksiądz kanonik Ignacy Strączyński, proboszcz kłomnicki.
10. Wiersz wypowiedziany przez St. Wieniawę na pogrzebie ks. Strączyńskiego.
11. O miejscach pielgrzymek, przez ks. Wincentego Bogackiego.
12. Pacierz skowronka, wiersz, przez Stefana z Opatówka.
13. Nowe książki.
14. Odpowiedzi od redakcyi.
15. Ofiary na wieżę Jasnogórską.

ILLUSTRACYE:

1. Studzieniczna: studzienka, od której cała osada otrzymała nazwę Studzienicznej.
2. Widok zewnętrzny kaplicy w Studzienicznej, na tak zwany „grądziku.”
3. Wnętrze kaplicy w Studzienicznej z obrazem łaskami słynącym Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus.
4. Klasztor O.O. Dominikanów w Gidlach.
5. Kaplica Matki Boskiej Gidelskiej.
6. Wnętrze świątyni głównej w Gidlach.

7. Kaplica Świętego Jacka w Gidlach.
8. O.O. Dominikanie w Gidlach: O. Gabryel Świtalski, przeor, O. Roman Cieśllicki, brat Szymon Średnicki.
9. Skarbiec Gidelski: Słupek, na którym pierwotnie umieszczoną była cudowna figurka Matki Boskiej Gidelskiej.
10. Skarbiec gidelski: chorągiew turecka, według tradycji została wiona na pamiątkę przez króla Jana III, gdy wracał z wyprawy wiedeńskiej.
11. Wieża Jasnogórska przed pożarem i po pożarze.
12. Konstanty Szyma, jeden z dzielnych obrońców wieży Jasnogórskiej podczas pożaru.
13. Pożar wieży Jasnogórskiej.
14. Projekt nowej wieży.
15. Stanisław Dąbrowski, zasłużony przewodnik kompanii warszawskiej na Jasną-Górę.
16. Odbudowa wieży Jasnogórskiej.
17. Medal ofiarowany w dniu jubileuszu p. Stanisławowi Dąbrowskiemu.
18. Projekt nowego wejścia do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, według pomysłu budowniczego Stefana Szyllera.
19. Przybycie kompanii warszawskiej na Jasną-Górę.
20. Kompania łódzka, zmierzająca w procesji jubileuszowej z kościoła Jasnogórskiego do Świętego Rocha.
21. Kompania łódzka pod przewodnictwem swych pasterzy.
22. Ś. p. ksiądz kanonik Ignacy Strączyński, proboszcz kłomnicki.



STUDZIENICZNA.



Studzienka, w pobliżu kaplicy, od której cała osada
otrzymała miano Studzienicznej.

Studzieniczna.

Dwa razy do roku: na Zielone Świąta i w niedawno miniony dzień Ś-tej Anny, tysiączne zastępy wiernych z pobliskich i dalszych parafij podążają na odpust do cichej zazwyczaj, w gąszczu drzew ukrytej na półwyspie, wśród jeziora, wsi kościelnej Studzieniczna, w powiecie augustowskim, gubernii suwalskiej.

Przed półtora wiekiem głucha tu puszcza była. Na brzegu południowym jeziora, wówczas bezmiennego jeszcze, leżały dwie bezludne wyspy, nawiedzane, chyba przypadkowo, przez zapędzonych w te strony myśliwych lub rybaków: i jedni i drudzy znajdowali tu połów obfity.

W drugiej połowie XVIII-go wieku na mniejszej z wysepek osiadł poszukujący spokoju po burzach życiowych b. pułkownik wojsk polskich, Wincenty Morawski. Zrazu wiódł życie samotne, bogobojne, ciche, poświęcone obcowaniu z przyrodą i modlitwom; wkrótce jednak zwieźdzał się lud okoliczny o pobycie pustelnika na wysepce i począł go odwiedzać, tusząc, że świętobliwy starzec, wzamian za ofiary skromne, nie poskąpi potrzebującym rady, pomocy lub leków.

Pustelnik miał serce dobre, czułe na niedolę bliźnich, jak umiał więc — tak radził na dolegliwości ducha i ciała.

Brodząc po puszczy leśnej, zapoznał się z rozmaitemi ziołami i ich własnościami, kojącemi ból lub trującemi; fale jeziora nieraz mu chłodziły gorączkę, rzeźwiły palone żarem oczy. Tymi odkami niewinnymi, wypróbowanymi po części na sobie, leczył tych, którzy doń z ufnością śpieszyli z prośbą o poradę.

Jeden i drugi wyleczony rozgłaszał, przez wdzięczność, sławę lekarza—pustelnika. Ztąd i zowąd zaczęto się schodzić do niego gromadnie; starzec nie odmawiał nikomu pomocy. Ziół i wody nie mogło zbraknąć.

Lud możeby nie wierzył w skuteczność zwykłej wody jeziornej, jakiej sam miał pod dostatkiem; dlatego to zapewne pustelnik wywiercił małą studzienkę, z której czerpał wodę „skuteczną“ w rozmaitych cierpieniach, zwłaszcza oczu.

Dzięki skromnej studzience, ubogi pustelnik mógł pomyśleć o budowie domów Bożych; od tej to studzienki cała miejscowość otrzymała miano „Studzienicznej“ i jezioro nazywa się dziś „Studzienicznym“.

Jakkolwiek pustelnik nie wymagał od nikogo żadnych datków, sypała się jednak do jego sakwy obficie jałmużna. Starzec rozumiał, że i tę ufnosć ludu, dążącego doń zewsząd, i skuteczność leków, i napływ ofiar, zawdzięcza jeno łasce Bożej; postanowił więc grosze ofiarne użyć na chwałę Stwórcy, wznieść na wyspie świątynkę, skromną bodaj, ale w której, choć rzadko, możnaby odprawiać Mszę Świętą. Udało mu się zakupić w Augustowie stary kościółek za 100 tyńfów. Przeniósł go na wyspę większą i z pomocą wiernych postawił. Było to, jak świadczy napis na tablicy kamiennej, w r. 1770. Służba Boża musiała być wprowadzona najpóźniej w kilka lat potem, co można wnosić z napisu na kielichu mszalnym: *„Brat—pustelnik sprawił ten kielich do Studzienicznej roku 1776“*.

Pobudowanie świątyni, rzecz prosta, wpłynęło na jeszcze większe rozślawienie Studzienicznej w okolicy. Pustelnik jednak nie poprzestał na tem; pragnął on stworzonej przez siebie osadzie kościelnej nadać urok świętości, drogą pozyskania odpustów dorocznych od Ojca Świętego. Nosił się też z myślą pieszczoną—pobudowania nowej świątynki na tej mniejszej wysepce („na grądziku“ — jak mówi lud) w pobliżu studzienki, która była założycielką całej osady.

Udał się więc w r. 1881 ubogi, na osiełku, w podróż do Rzymu, gdzie od Ojca Świętego Piusa VI-go uzyskał indult na odpusty doroczne, w rok potem potwierdzonej przez biskupa wileńskiego, I. J. Massalskiego.

Sprowadził też ztamtąd cztery obrazy: Najświętszej Maryi Panny z Loreto, Ś-tej Anny, Ś-tej Tekli i Ś-go Jana Nepomucena.

Po powrocie do domu zawiesił obraz Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus na starożytnym dębie, rosnącym w pobliżu studzienki.

Na odpusty doroczne napływało do Studzienicznej po 20,000 pątników, którzy nie zaniedbywali też odwiedzać wysepki, czerpać wody ze studzienki, modlić się przed obrazem Matki Boskiej, zawieszonym na dębie, i składać ofiar na rzecz budowy nowej kaplicy, „na grądziku“.

Dzięki wytrwałości pustelnika i ofiarnym dłoniom wiernych, nowa kaplica stanęła tu w r. 1786.

STUDZIENICZNA.



Widok zewnętrzny kaplicy na tak zwanym „grądziku.”

Z akt kościelnych widzieć się daje, że ksiądz osiadł stale w Studzienicznej dopiero około r. 1794, gdyż w tym roku—jak świadczy metryka—ochrzczono tu pierwsze dziecko, niejakiego Antoniego Rozmysłowicza.

Wyobrazić sobie możemy radość pustelnika, gdy ujrzał swoje najgorętsze życzenia spełnione, gdy nietylko udało mu się pobudować na dwóch wyspach świątynię i wprowadzić służbę Bożą, ale i umieścić w ustronnej, zacisznej plebanii, na stały tu pobyt, kapłana, którego wejście pod tę strzechę oznaczało, że Studzieniczna ma już na wieki zapewnioną opiekę duchowną, że dziełu starca nie dadzą upaść następcy pierwszego rektora tych domów Bożych.

Zaprawdę—mógł powiedzieć sobie wtedy:—„Panie, weź mnie do swej chwały, bo praca dni mego wygnania spełniona, bo niczego już więcej nie pragnę od życia“!

Niestety! — miał się doczekać dni smutnych, ciężkich, dni pogromu.

W r. 1812, podczas pochodu Napoleona, kilkunastu maruderów francuskich wpadło po drodze z Augustowa do Studzienicznej, złupili oni pustelnię, kaplice i z łupami uciekli napowrót do miasta. W armii napoleońskiej był zbiór rozmaitych narodowości, rabunek świątyń musiał być chyba dziełem nie-katolików.

W męznym starcu - pustelniku zagrała krew dawnego żołnierza, puścił się za łupieżcami w pogoń, dotarł w Augustowie do jenerała i tak przemówił do jego przekonania, tak mu poruszył sumienie, że, po zarządzeniu ścisłej rewizyi, wszystkie rzeczy zagrabione zwrócono co do jednej, odstawiwszy je na miejsce staraniem i pod eskortą wojska francuskiego.

Te przejścia i zmartwienia musiały jednak dobić sędziwego starca, bo już więcej o nim nie słyszymy. Ułożył się, po trudach, na spoczynek wieczny. Pochowano go pod ołtarzem wielkim, w kościółku wisi jego portret.

Nie przeczuwał zapewne starzec bogobojny, kto odwiedzi Studzieniczną i w jakim celu, po jego zgonie.

Przysłowie stare powiada:—„Jakie drzewo—taki klin, jaki ojciec—taki syn“...

Niezawsze tak jednak bywa... Niewiadomo z kąd o zgonie ś. p. Morawskiego dowiedział się syn jego, dość, że przybył do pustelni — po spadek.

Na wieść, że po pustelniku nie pozostało nic prócz—świątyń Pańskich i aparatów, w nich znajdujących się, przybysz wpadł we wściekłość, złżył pamięci ojca i postanowił zabrać, co się da: owe aparaty i sprzęty kościelne. Widać lud ówdzie był spokojny, albo niewiele tam

go było, gdy pozwolono mu to czynić bezkarnie; dopiero gdy wyładowane wozy miały już ruszyć—wierni uprosili, aby, tymczasowo, dopóki sądy nie rozstrzygną sprawy, zabrane sprzęty złożone zostały w domu p. Macieja Stefanowskiego. Tak się też stało.

Potem synalek już się nie zgłaszał do Studzienicznaj: czy go sumienie tknęło, czy umarł, czy zrozumiał, że sprawy nie wygra—dość, że już go tu oczy ludzkie więcej nie oglądały...

Przezacny duch pustelnika natchnął za to obcych mu krwią wiernych, że pamiętali o potrzebach dwóch kaplic.

Upadający z biegiem czasu stary kościółek na wyspie większej znalazł odnowiciela w osobie włościanina, z innej nawet parafii, Krasnopolskiej, ze wsi Pawłówka, pod Sejnami, Szymona Andruszkiewicza. Na dźwignięcie świątyni oddał nietylko cały swój majątek, ale i trud swój, siły wszystkie.

Notatka, ręką kapłana spisana, zaznacza, że w r. 1845 bogobojny ten włościanin, zabrawszy się do przebudowania kościółka, zaczął podłużać i rozszerzać ściany, babiniec do nawy przyłączać (jak dziś stoi), a roku następnego dokończył budowy. Sam pracował, jak robotnik, to z heblem, to z piłką, to z kielnią. W r. 1848 „okożuchował“ ściany zewnątrz, ołtarze trzy nowe z tarcic postawił, wymalował i ozdobił; organy trwałe sprawił, (do r. 1857 nie potrzebowały reparacji); ściany kościoła 14-tu stacyami Męki Zbawiciela ozdobił swym nakładem.

Razem około 2000 rubli na ten kościół wydał, nie licząc, że na ręce p. Teofila Suchockiego, posiadacza kolonii Czarnucha, na reparację tegoż kościółka złożył legat, w kwocie rb. 300-tu.

Nie jeden czytelnik „Dzwonka Częstochowskiego“, również skromny włościanin, radby może zobaczyć, choć na obrazku, jak wygląda świątynia, wzniesiona rękoma brata-wieśniaka. Niepozorna ona co prawda, bo chłopiek prosty nie uczył się budownictwa, ale obszerna, wygodna i wieki jeszcze przestać może, jeżeli nie spłonie, bo drewniana; a że nie pozorna, więc jej nie zdjął fotograf, wołał piękniejszą odtworzyć, kapliczkę na tak zwanym „grądziku.“

I ta dziś nie taka, jaką ją pustelnik zbudował...

Opary jeziorne, wilgoć, pnąca się z trzęsawisk po drewnianych ścianach, sprawiły, że kapliczka niszczała coraz bardziej. Ludzie dobrej woli pomyśleli o pobudowaniu murowanej. Dzięki staraniom miejscowego rektora oraz inżyniera naczelnego kanału augustowskiego, p. Jeziorowskiego, w r. 1872 pobudowano piękną kaplicę murowaną, o 6-u frontonach, w porządku (stylu) doryckim. Stać ona będzie wieki, robactwo jej nie stoczy, wilgoć nie zje, bo murowano wybornie: najprzód wbito olbrzymie pale na parę sążni w głąb ziemi, a dopiero kładziono fundamenta z cegły palonej. Światła w kaplicy bodaj czy nie za du-

STUDZIENICZNA.



**Wnętrze kaplicy na tak zwanym „grądziku,” z obrazem,
łaskami słynącym, Najświętszej Maryi Panny
z Dzieciątkiem Jezus.**

żo (jak fotografia okazuje): 800 szybek wpuszcza promienie słoneczne. Szybki te rachowano po gradzie, który większą część ich wytłukł. Najcenniejszą ozdobę kaplicy stanowi obraz Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus, przeniesiony z dębu; drzewo musiano ściąć, bo się uchyliło ku upadkowi i mogło wywołać wypadek. Zmywane rosą i deszczem szczyrniały oblicza Boskiej Rodzicielki i Dzieciątka; tylko korony z pereł uwydatniają zarys głów Świętych, ale pątnicy z wiarą lat dawnych wpatrują się w nie, oczekując zmiłowania i łaski.

Dla ułatwienia dostępu do obu Domów Bożych pobudowano do nich z ładu groble; tym sposobem, zamiast dwóch dawnych wysp, mamy dziś dwa półwyspy.

Dziś kościół studzienicki, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, stanowi filię kościoła parafialnego w Szczebrze. Rektorem jest obecnie czcigodny ks. Konstanty Pieczkajtys, który przed gościem plebanii, czy to podróżnikiem ciekawym, czy pątnikiem pobożnym, otwiera na oścież podwoje, dawne dokumenta (niestety mało ich tutaj!) i swe serce wielkie, chrześcijańskiej miłości bliźniego pełne. Wiernych, przeważnie ubogich rybaków, „smolarzy“, zagrodników, z górą 4,000, zamieszkałych na przestrzeni 3-ch mil.

Na odpusty ściąga 5,000 do 6,000 pątników; wtedy tylko wre, kipi, przelewa się życie w Studzienicznej.

W resztę dni cicho tu, spokojnie, ale—zwłaszcza w lecie—cudnie pięknie, dziwnie dobrze...

Karol Hoffman.



Najświętsza Panna Marya Gidelska.

II.

Kreśląc historię objawienia się Matki Najświętszej w Gidlach, wypowiedzieliśmy zdanie, że cudownym tem objawieniem przychodziła Matka Najświętsza krajowi naszemu z pomocą przed nadciągającą burzą Lutra, którą ogólne zobojętnienie w wierze w naszym kraju poprzedziło. Że nie rozeszliśmy się pod tym względem z prawdą, niezbitym dowodem jest oziębłość prawie wszystkich stanów, jaką wykazały przy budowie schronienia dla litościwie objawiającej się Matki. Przedstawiciel ludu prostego, Jan Czecek, choć widzi klęczące wołki i sam cud uznaje, chowa światło pod korcem, nie objawiając o cudownem zdarzeniu nikomu, a znalezionej figurki nie umieszcza nawet wśród obrazów w swojej chacie, lecz jako rzecz małej wagi umieszcza na spodzie swojej skrzyni i jeszcze szatami przykrywa. Wszystkie zaś stany, które widzimy, że biorą udział w procesyi przenosin Cudownej Figurki na miejsce pierwotnego objawienia wraz z Adamem Gidzielskim, ówczesnym dziedzicem Gidel, jakże smutne składają świadectwo ubóstwa swojego ducha, gdy pod wpływem tak uroczystej chwili, ani bogaci, wielcy panowie, ani liczne rzesze ludu nie zdobyli się na nic więcej, jak na lichy słupek drewniany, w którym figurkę umieszczono, a przy nim domek dla stróża, któryby miał w opiece posąg Maryi. Czyż tego rodzaju umieszczenie Królowej Niebios, miłościwie i cudownie do nas przychodzącej, nie przypomina nam słów Świętego Jana Apostoła o Panu Jezusie, które w tym razie słusznie i do Jego Matki zastosować możemy: „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli.“ Boć i Matuchna Gidelska przyszła do swoich dzieci, a jakież Jej zgotowały mieszkanie? Oto też słowa samego Zbawiciela, wyrzeczone o Sobie, że „liszki mają nory, ptaki gniazda, a tylko Syn Człowieczy nie ma, gdzieby skłonił



Klasztor OO. Dominikanów w Gidlach.

głowę" — tak też i Marya w Gidlach nie ma się gdzie zasłonić przed deszczem i niepogodą, gdy tymczasem stróż jej posagu domek posiada. Nie myślcie, żeby umieszczenie posagu Matki Najświętszej w słupku było tylko chwilowo urządzonem, bo nawet lat kilkanaście pobytu w tem miejscu, pomimo licznych łask i cudów, nie natchnęło niczyjego serca, by choć jaką taką kapliczkę pobudowano, gdyż dopiero widoczna kara nad synem dziedzica Gidel Marcinem, jakeśmy to już wspomnieli, zmusiła go do zbudowania drewnianej kapliczki i umieszczenia w niej posagu Matki Najświętszej. Upłynęło znów lat kilkadziesiąt, w których ciągu kapliczka przez Marcina Gidzielskiego wystawiona do prawdziwej prawie doszła ruiny, i znów nikogo nie było, ktoby się nią zajął i zaopiekował. Wtedy Królowa Niebios znajduje czułe dla siebie serce w Annie z Rusocic Dąbrowskiej, wdowie po kasztelanie wieluńskim, ówczesnej dziedziczce Gidel. Ta wznosi na miejsce drewnianej kapliczki nową murowaną i takową O.O. Dominikanom w opiekę oddaje. Po dwudziestu pięciu latach pobytu w tem miejscu O.O. Dominikanie, widząc, że zbudowana przez Annę z Rusocic Dąbrowską kaplica jest zaszczipła na pomieszczenie licznych tu przychodzących pątników, w roku 1640 z dobrowolnych ofiar i składek wnoszą wspaniałą murowaną kaplicę, tę samą, którą dziś widzimy, i która stanowi jedno ramię krzyżowego kościoła. Pozwolenie do odprawiania w tej kaplicy nabożeństwa, z wszelką uroczystością, dał ówczesny arcybiskup gnieźnieński, ks. Maciej Łubieński, a obrzędku poświęcenia dopełnił ks. Piotr Ostyusz, officyał radomski, proboszcz kruszyński, w roku 1642.

Synowie Dominika Świętego, jako wierni stróże cudownego Miejsca i służby Maryi, nie poprzestali na zbudowaniu kaplicy, lecz postanowili wznieść kościół godny swej Pani. Sądząc po ludzku, rzeczą to było dla ubogich zakonników niemożliwą, gdyż oprócz zapisanych przez Oleskiego 15,000 złotych polskich, żadnych innych funduszków na ten cel nie posiadali, lecz ufni w pomoc Tego, Który z niczego świat stworzył i przyczynę Maryi, przez Którą Słowo stało się Ciałem, jeszcze w tym samym 1642 roku założyli fundamenta pod nowy kościół, obszerny, murowany. Ówczesny przeor, ks. Mateusz Borówka, nie zważając na najróżnorodniejsze przeszkody, ukończył mury kościelne; dwa lata zabrało ustawianie wiązań i pokrycie. Tak więc stanęły mury z przykryciem, ale wewnątrz świątyni nie było żadnych ozdób, — urządzono tylko naprędce kilka ołtarzy do odprawiania nabożeństwa i poświęcono tymczasowo przybytek w r. 1649; uroczysta konsekracya odbyła się dopiero w siedm lat potem, t. j. w r. 1656 przez ks. Adryana Grodeckiego, sufragana gnieźnieńskiego, dnia 25 maja tegoż roku. Stał gmach, kosztujący nie 15,000 złotych polskich, ale kilka setek tysięcy. Któryż więc z możnych panów do tego przyłożył szczodroliwą

rękę? Żaden. Niezmordowany ks. Mateusz Borówka pukał bez ustanku do serc ludzi ubogich, prosząc dla Matuchny, Która biedakami i sierotami najbardziej się opiekuje, a ci, posłuszni jego głosowi, naśladowali oną pobożną niewiastę w Świątyni jerozolimskiej, o której, choć grosz dała, powiedział Chrystus, że dała więcej od wszystkich tam się znajdujących, gdyż dała wszystko, co posiadała. Tak też i lud nasz nie tylko dał ostatni grosz, ale i nie pożałował krwawej pracy i potu, osobiście dopomagając we wznowieniu przytułku dla Matuchny Swojej. Po księdzu Mateuszu Borówce kościół gidelski wiele zawdzięcza księdzu Floryanowi Straszynskiemu, który, będąc prowincyałem księży Dominikanów, zebrał potrzebny fundusz na dokończenie wież i facyaty kościoła. Ks. biskup kijowski — Jan III Leszczyński ufundował wspaniąłą ozdobę około figury Matki Boskiej w r. 1651; przeor Stroński ułożył marmurową posadzkę w kaplicy Św. Jacka; nowe organy dla świątyni nabył ks. Karol Baranowski w r. 1797, składające się z dwóch manualów o 36-ciu głosach; ks. Trzykrzyński, dziekan szatkowski, proboszcz kobielski, swym kosztem wystawił ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Wyżej wymieniony ks. Karol Baranowski wznosił wspaniąły ołtarz wielki w stylu nowszym, który został pomalowany i położony przez przeora Bonawenturę Hejnicka w r. 1826. O. Marcelli Rojkowski w r. 1855, częścią z funduszków klasztornych, częścią ze składek i ofiar dobrowolnych, odrestaurował dwie frontowe wieże, których konstrukcja od muru wieżowego na zewnątrz na 30 łokci wysoka, z drzewa wyborowego, obitego blachą żelazną, na biały kolor pokostowaną, kosztowała naówczas 28,000 złotych polskich. W tymże samym czasie i za tegoż przeora w nawach bocznych kościoła, w miejsce dawnej, z piaskowca, położono marmurową posadzkę, czem znacznie upiększono świątynię. Tak więc zaczęty w r. 1645 ukończony został w zupełności ten kościół w r. 1855; dwa wieki pracy, której wynikiem jest wielka i wspaniąła świątynia, która do pierwszych w kraju zaliczoną być może. Zbudowana jest z cegły z dodaniem kamienia wapiennego, w stylu nowszym, włoskim, w kształcie krzyża. Gmach tworzy dwie obszerne, pod względem wysokości odpowiednie sklepieniom, kaplice—Matki Boskiej Cudownej i Świętego Jacka, składa się z trzech naw: jednej środkowej i dwóch bocznych; wysoki łokci 30, długi 92, szeroki 38, nawy boczne wysokie łokci 18. Sklepienia, podług zdania znawców, mają się odznaczać regularnością, śmiałym rzutem i silną budową, co i oko niezawracający łatwo ocenić może, a piękne sztukaterie wiele dodają całości ozdoby i smaku.

Z obrazów zdobiących kościół—„Zdjęcie z krzyża Pana Jezusa,“ kopia Rubensa, w nawie bocznej, po lewej stronie, wprost filaru umieszczony, za najpiękniejszy uchodzić może. Szkoda tylko, że przed

KLASZTOR GIDELSKI.



Kaplica Matki Boskiej Gidelskiej.

kilku laty, niebiegły malarz, celem odnowienia, pozbawił go pierwszej ozdoby. W tejże nawie bocznej, po prawej stronie kościoła, w takimże miejscu jak poprzedni, jest obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego—ze stojącymi pod krzyżem: Matką Boską Bolesną, Ś-tym Janem Ewangelistą i Ś-tą Maryą Magdalena; jakoteż obraz w kaplicy Ś-go Jacka po lewej stronie, wskrzeszenie Łazarza i liczną grupę osób temu cudowi obecnych przedstawiający, do rzędu obrazów lepszego pendzla zaliczonymi być mogą. Obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej w wielkim ołtarzu, pod której wezwaniem kościół jest wystawiony, pendzla krakowskiego malarza Michała Stachowicza, od końca zeszłego wieku przyozdabia tę świątynię. Dalej trzy obrazy wielkich rozmiarów, obok siebie zawieszona na górnej ścianie prezbiterium, wyobrażają historię: pierwszy—znalezienia cudownej figurki, Matki Boskiej Gidelskiej, drugi—umieszczenia Jej na słupie w miejscu znalezienia wystawionym; trzeci—oddania przez dziedziczkę miejscową i zebrane okoliczne obywatelstwo tego miejsca O.O. Dominikanom.

Na tejże ścianie poniżej wielki obraz przedstawia Chrzest Święty, udzielony przez jednego z kapłanów Zakonu Dominikańskiego królowi prowincyi Monomotapy, w kraju murzyńskim Afryki, i jego małżonce, roku 1652.

Po prawej stronie prezbiterium są dwa obrazy tejże wielkości, z których pierwszy wyobraża historię cudownego ukazania się Aniołów z pożywieniem dla zakonników w godzinie obiadowej w refektarzu siedzących. Wyjątek z tego nadzwyczajnego zdarzenia jest zaczerpnięty z kronik zakonu, które podług świadectwa poważnych i wiarogodnych pisarzy, a mianowicie Ś-go Antonina, biskupa Florenckiego z zakonu Dominikańskiego, miało miejsce w czasach doczesnego żywota Świętego Dominika. Drugi obraz przedstawia, przy ogromnym napływie osób różnego stanu, wieku i wyznania, Apostolskiego kaznodzieję Ś-go Wincentego Ferreryusza, o którym głosi historia jego życia, iż kazaniami swemi 8,000 mahometan, 25,000 Żydów do wiary świętej i przeszło 100,000 różnych grzeszników do pokuty nawrócił. Obrazy w nawie bocznej po prawej stronie, wyobrażają Tajemnice Różańcowe; a po lewej stronie, w drugiej nawie, przedstawiają piękne sceny z życia Ś-go Tomasza z Akwinu.

Szkoda tylko, że jak w jednych, tak i w drugich, ze względu na ząb czasu, a przytem ciemny koloryt, trudno dziś rozpoznać wszystkie szczegóły,

Do lepszych wreszcie obrazów policzonym być winien Świętego Wincentego, w ołtarzu czci jego poświęconym, przedstawiający tegoż cudotwórcę, jak znakiem krzyża Świętego leczy powietrzem rażonych,—

a także obrazy umieszczone na filarach założycieli różnych zakonów religijnych.

Pod względem zaś zabytków i pamiątek starożytnych, takimi wielce kościoł, ani skarbiec poszczycić się nie mogą. W skarbcu bowiem prócz słupa modrzewiowego, w którym pierwotnie przez lat kilkanaście złożony był cudowny wizerunek Matki Boskiej, i sztandaru tureckiego, jako pamiątki z pod Wiednia, z dwoma półksiężycami wyszytymi na prostem płótnie, oraz buławy hetmańskiej, niema nic takiego, coby budziło uwagę. Aparata kościelne, zwłaszcza niektóre z dawniejszych, dość piękne i kosztowne; kapa, ornat i dwie dalmatyki złotem tkane, dar niegdyś Zuzanny Oleskiej, których wartość podług ówczesnego kursu oznaczoną była na 3,500 złotych polskich, przed trzydziestu laty dobrowolnemu uległy zniszczeniu; z tych kapa, jako nie tyle zniszczona, odnowiona — dziś, z pomiędzy innych, za najpiękniejszą i najbogatszą uchodzić może. Z naczyń kościelnych, monstrancya srebrna, niewielka, roboty dość prostej, nie odpowiada bynajmniej do dużego i wspaniałego kościoła. Z kielichów pięciu, trzy srebrne, dwa miedziane. Był dawniej kielich szczerozłoty, brylantami i perłami wysadzony (wzmianka o nim w inwentarzu kościelnym), darowany kościołowi przez Zuzannę Oleską roku 1628, którego sama wartość złota, prócz klejnotów, oznaczona była na 2,500 ówczesnych złotych polskich, lecz ten za Jana Kazimierza r. 1656 tytułem pożyczki wraz z innemi kosztownościami wzięto na rzecz skarbu. Znajdują się jeszcze trzy srebrne relikwiarze: pierwszy — w którym mała cząsteczka drzewa krzyża Świętego się mieści; drugi w kształcie ręki z relikwią Ś-go Jacka; trzeci — Ś-go Wincentego Ferraryusza. Oto i całe bogactwo skarbcza kościelnego. Lecz przejdźmy teraz do Cudownej figurki.

W pośrodku ołtarza w miejscu, gdzie się stawia kanon, znajduje się tablica srebrna Świętej Trójcy, wotum Oleskich, na podziękowanie Matce Boskiej za odebrane zdrowie, roku 1622 ofiarowana. Powyżej, w środku, na blasze srebrnej kwadratowej, w której górnym boku zaokrąglenie w górę podniesione, nadające blasze kształt ołtarzyka, na druciku mosiężnym, zawieszona jest Cudowna Figurka Matki Boskiej, mająca 4 cale wysokości, z głazu według powszechnej opinii koloru brunatnego, niezbyt misternie wyrobiona. Na głowie Pana Jezusa i Matki Najświętszej znajdują się korony srebrne, połączane, wyłożone brylantami, z takąż u dołu oprawą. Na około otaczają Figurkę różne wota, zaciemniające nawet widok głównego przedmiotu, którego oczy pobożnych głównie szukają. Poniżej cokolwiek Figurki znajduje się relikwiarzyk złoty, bardzo misternie ozdobiony, dar Michała Korybuta, który, będąc w Gidlach, zdjawszy go z siebie, na ołtarzyku złożył jako pamiątkę. Nad Figurką zaś, w oddaleniu kilkocalowem,

OJCOWIE DOMINIKANIE W GIDLACH.



O. Roman

O. Gabryel, Przeor

Brat Szymon

zawieszona jest duża korona srebrna, grubo złożona, kosztownymi ozdobiona kamieniami i z całym bogatym przyrządem przez Jana III Leszczyńskiego, biskupa kijowskiego, r. 1651 ofiarowana. Na około obrazu pozawieszano mnóstwo różnych paciorków; jest tam kilka nitek pereł, jeden sznurek granatków, przed dwudziestu laty ofiarowanych, wiele nitek koralu i parę sznurków koralu dużych; reszta zaś paciorków, nie inną, jak tylko pamiątkową wartość mieć może. Wisi także w ołtarzu kilka sztuk monet dawniejszych i nowszych, między nimi zaś dawny numizmat srebrny, przez Jana Kazimierza roku 1628 na pamiątkę zostawiony. Do tego dodać można kilka znaków honorowych, wojskowych i cywilnych tu zawieszonych.

Znać, że w dwóch poprzednich wiekach, wiele było tak wotów, jak ofiar, kiedy ściany kaplicy Matki Bożej, od góry do dołu obite adamaszkiem, do połowy prawie obłożone były wotami. Pod owe czasy i skarbiec kościelny musiał być bogaty, jeżeli za Jana Kazimierza r. 1656 wzięto stąd 105 grzywien srebrnych, nie licząc w to innych kosztownych sprzętów. Toż samo powtórzyło się i za Augusta II r. 1706. W przeszłym wieku z blaszek srebrnych odlano 6 sztuk lichtarzy, które stoją na ołtarzu Matki Boskiej w kaplicy, jako zabytek licznych ofiar na tem miejscu dawniej składanych.

Kościół Gidelski, wykończony ostatecznie tak wewnątrz, jak i zewnątrz, w roku 1855, przez następne blisko 30 lat wcale nierestaurowany, zubożał. Dopiero od roku 1882 nowomianowany przeor ks. Gabryel Świtalski, urodzony w Księstwie Poznańskim w roku 1838, a pozostający w Gidlach od roku 1864, przy pomocy ks. Romana Cieślickiego i Brata zakonnego Szymona Średnickiego, przystąpił do całkowitej restauracji kościoła i klasztoru. W całym gmachu, już nie mówiąc o jego głównych ozdobach, niema cała muru, niema kątka, którego by się ręka tych gorliwych sług Maryi nie dotknęła. W roku 1883 odnawiają z ofiar groszowych ołtarz w kaplicy Św. Jacka wraz z bramą wchodową; w następnym zwietrzała szatę na nową piękną zamienia kaplica Najświętszej Panny Maryi Gidelskiej; w tymże roku pozbywają się pleśni ołtarze imienia Jezus i Matki Boskiej Różańcowej. W roku 1886 przynoszą ci pobożni zakonnicy w darze żyrandol wspinały, relikwiarze, lichtarz i nowy zegar, a w następnym odnawiają ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego i Matki Boskiej Bolesnej. W roku 1888 restaurują pięć ołtarzy: Ś-go Dominika, Ś-go Tomasza, Ś-go Piotra Męczennika zakonowi kaznodziejskiego, Ś-tej Rozalii i Ś-go Wicentego Ferraryusza, zdobiąc dwoma obrazami i 24 lichtarzami platerowanymi. Lata między 1891 — 1896 wypełnia odnowienie ambony, organów głównych przez Wilhelma Szyfera, organów małych reszty i ołtarzy (ołtarzy wszystkich 12). Uporawszy się z odnowieniem wnętrza, ciż Ojcowie wypo-

sażają świątynią w ozdobę, która od początku swego istnienia nie miała, a mianowicie: zamiast zwyczajnych szyb białych umieszczają w prezbiterium pięć okien kolorowych z popiersiami S-tych Patronów Zakonu Dominikańskiego: Ś-go Dominika, Ś-go Jacka, Ś-go Tomasza z Akwinu Ś-go Wicentego Ferraryusza, Ś-tej Katarzyny Seneńskiej i pięć okien kolorowych w kaplicy Matki Boskiej Gidelskiej z popiersiami Patronów naszych: Ś-go Wojciecha, Ś-go Stanisława Biskupa, Ś-go Kazimierza, króla Zygmunta, za którego czasów znaleziono obraz i piąte okno przedstawiające wyoranie figurki Matki Boskiej przez Czeczka. W tym też czasie wyłaczają wewnątrz i zewnątrz cyboryum, dają dachy na kościołe, klasztorze i reparują budynki gospodarcze zewnętrznie i wewnętrznie. Już z tego pobieżnego wyliczenia dokonanych przez nich rzeczy w kościele i klasztorze, każdy może wnioskować o wielkiej tych pozostałych służbach Maryi miłości ku swej Pani. W tych czasach, które każdy z nas nazywa ciężkimi, dzięki ich zabiegliwości z dobrowolnych groszowych ofiar kościoł Gidelski przedstawia się tak wspaniale, jakim nie był za dawniejszych świetniejszych czasów. A któż się nie zdumieje, patrząc na ich gorliwość pasterską?

Ks. Przeor przemawia nieraz po kilkanaście razy na dzień do licznych rzesz pątników na to święte miejsce przybywających. Ojciec Roman bezustanku jedna grzeszników w konfesjonale, a wzięwszy Ciało Pańskie w ręce, karmi bez przerwy tysiączne rzesze. Brat Szymon od świtu nieraz do późnej nocy 'oprowadza zwiedzających po kościele i klasztorze, tłumacząc im historię i znaczenie każdej rzeczy i kącika, prosząc zarazem zwiedzających, by w ofiarach o przybytku Maryi pamiętali. Podziwiającym ten nadmiar pracy i dziwiącym się, skąd ci trzej staruszkowie tyle siły posiadają, odpowiada ks. Przeor: „stat pro numero, amor et virtus“, jakby chciał tym frazesem krótkim łacińskim powiedzieć: — „Mało nas, to prawda, lecz to nas nie zwalnia od wypełnienia tego wszystkiego, co wypełniała dawniej względem Matuchny Gidelskiej liczna rzesza zakonników w kościele. Siły dodaje nam Marya; czemu nie możemy podołać liczebnie, tego dopełniamy cnotą i miłością.“

Cześć Wam, przezacni Ojcowie, a jako Wy nam za ofiary groszowe, składane na ołtarzu Maryi, dziękujecie staropolskiem „Bóg zapłać,“ tak my za nieustającą cześć i pamięć o tem świętem miejscu, pragnąc się wywdziękzyć, mówimy również z serca „Bóg zapłać.“



KLASZTOR GIDELSKI.



Kaplica Świętego Jacka.

Modlitwa

kompanii do Najświętszej Maryi Panny Gidelskiej.

O, Maryo Gidelska! wślawiona na tym miejscu łaskami Boga! Oto my grzeszni i niegodni padamy na twarze nasze przed świętem Obliczem Twojem, a z sercem przepelnionem błogą radością witamy Cię i pozdrawiamy, o, Matko nasza! Dzięki składamy Ci najprzód, żeś nam w zdrowiu, szczęśliwie przybyć na to święte miejsce dozwoliła, i złożyć Ci korną cześć i uwielbienie nasze. Przyszliśmy do Ciebie, aby Cię pozdrowić w imieniu całej parafii naszej. Radują się niewymownie serca nasze, że do stóp Twoich, błogosławiona Matko, zanieść możemy pokorną naszą prośbę, przesłać Ci z tego miejsca westchnienia nasze, i połączyć je z prośbami i westchnieniami tych wszystkich, co od początku aż dotąd, odwiedzają Cię tu, o, Panno Święta, zanosili do Ciebie. O Maryo, droga Matko! Tyś obrała to ustronie za mieszkanie dla siebie, abyś ztąd tem obficie zlewała zdroje łask i błogosławieństw Bożych na biedne Twoe dzieci! Nie odwracałaś nigdy, Maryo! łaskawego oblicza Twego, od tych, co z ufnością i wiarą przychodzili wzywać Twojej pomocy; słyszałaś zawsze jęki nieszczęśliwych, widziałaś łzy serc boleścią i smutkiem przepelnionych. Więc i my, o, Matko! ufając nieskończonej dobroci Twojej, mamy nadzieję, że nas nie odrzucisz od siebie, ale nasz przyjmiesz, wysłuchasz prośby i modlitwy nasze, pocieszysz w smutku i boleściach naszych. Oto, Matko, zasłużyliśmy grzechami naszemi na gniew Boży, na pomstę Jego: wyjednaj nam więc usprawiedliwienie, uproś u Syna Swego dla nas żal i skrucę serdeczną, byśmy oczyszczeni z grzechów przez pokutę, pojednali się z Nim i w Jego miłości przetrwali na wieki. Życie nasze, o, Maryo! pełne trosk, smutku i boleści;—nie jedną chwilę przeboleć i przepłakać nam przyjdzie, a nie mamy gdzie się udać po osłodę i pociechę świętą; więc przyszliśmy do Ciebie, Matko droga! Ty nas pocieszysz, bo jesteś Matką miłosierdzia i litości.

Daj nam siłę do znoszenia wszelkich przeciwności, spraw, byśmy wraz z Tobą i Synem Twoim nieśli krzyż nasz bez narzekania,—w cichości, pokorze i miłości świętej. O, Maryo, błagamy Cię, wysłuchaj prośby nasze,—zanieś je przed Tron Syna Twego Jezusa. Ofiarujemy Ci, Maryo, nasze serca; przyjmij je od nas biednych; ofiarujemy tę naszą pielgrzymkę, wszystkie w niej poniesione przykrości, trudy i niewygody wszystko to, Maryo,łącz z zasługami Twojemi do zjednania nam łaski Bożej i żywota wiecznego. Polecamy w świętą opiekę Twoją rodzinę naszą, wszystkich znajomych, przyjaciół i nieprzyjaciół naszych; polecamy całe chrześcijaństwo; polecamy wszystkich chorych, cierpiących, nieszczęśliwych; bądź im litościwa, o, Matko! Wszyscy oddajemy Ci się z duszą i ciałem na wieki. Amen.



KLASZTOR GIDELSKI.



Wnętrze świątyni głównej.



Duch Chrystusowy.

O, Duchu Wielki, Duchu Chrystusowy!
Gdzie kresy Twojej potęgi i siły?
Stłumiasz pogaństwo, a świat jakby nowy,
Wzgardziwszy szaty, które go zdobiły,
Swą strupieszalą sybaryty postać
U nóg Twych ściele wzamian, by Cię dostać.

Ty swej nauki balsamiczną wonią
Przekształcasz z gruntu opaczne umysły;
Tknięte nią serca miłością tych płoną,
Dla których przedtem i słowa nie wyszły
Z dumnie wzgardliwych ust patrycyuszy,
Krom gniewu, plagi—niewoli, katuszy...

Spyta kto może:—Duchu Chrystusowy!
W czym tkwi Twój powab, skąd Twa siła taka?
Przed czym pryskają niewoli okowy?
Co jest za broń Twa, gdzie ona i jaka?
Wszak inne były dzieci dawnej Romy,
A dziś są inne chrześcijańskie domy...

Skoro w zadumie przed wiary prawdami
Przebiegam rzutem powyższe pytanie,
By odpowiedzieć, gdy walczę z myślami,
Krucyfiks w pracy ułatwia zadanie,
A wiara mówi, iż źródłem dobrego
Jest jedno miłość Boga i bliźniego.

O, tak, miłości! ty łączysz z Chrystusem;
Zniżasz nam Stwórcę, podnosisz stworzenie;
Porywasz serce, by ono z Jezusem
Czyniło wspólne, wieczne skojarzenie,
A takim tętnem dusza pobudzona
W niedoli bliźnim otwiera ramiona.

Miłość więc Boga, i miłość bliźniego,
To są dwie córki, które chodzą w parze:
W potędzie wzięte, nie znają żadnego
Kresu, hamulca, bo Chrystus tak każe.
Jako zaś żywy dowód posłuszeństwa,
Niosą swe życie w ofierze męczeństwa.

Są takie dusze—Pańscy posłannicy
Są mężowie wiary, tytanicznej woli,
Co dla roztlenia wszędy świętych zniczy,
Męztwa w zapasach,—a dźwigni w niedoli,
Raz opuściwszy ojce i rodziny,
Głoszą Chrystusa, a śmierć—ich wawrzyny.

Oni nie baczą na trudy, na znoje,
Razie nie będzie ich skwaru spiekota.
Idą w świat, aby misję swoje
Rozpocząć w Panu, tubyleczą biedota
Ujęta onych mężów zachowaniem,
Spiesz, by stać się prawym chrześcijanem.

Za wiarą sprawnie trop za tropem bieży
I miarodajnia wszędo dobrobytu—
Kultura w sutej, złocistej odzieży;
A skoro z czasem do pełni rozkwitu
Dojdzie i olśni—okoliczne jary
Zajmie wierzący, wpierw człowiek bez wiary.

Chociaż wytyczne postępu zasady,
Rzekomą prawdą łudząc płytkie serca,
Rugują z głębi Chrystusowe ślady;
Chociaż dzisiejszy człowiek przeniewierca
Spuściznie ojców, strąca krzyż z kościołów,
Wszelako Oni dostarczą Aniołów.

Oni przysporzą Niebu Świętych Pańskich,
Oni umocnią posady Piotrowe,

SKARBIEC GIDELSKI.



Słup, na którym pierwotnie umieszczoną była cudowna figurka
Matki Boskiej Gidelskiej.



Oni prócz tego w ziemiach chrześcijańskich
Obudzą z czasem dawne hasła zdrowe,
Nie próżno bowiem Chrystus przepowiada:
„Będzie ci Pasterz jedyne go stada.“

ks. Alfons Trepkowski.



Z dziejów apostołstwa.

Święty Piotr.

Pierwsze miejsce w dziejach Kościoła naszego świętego katolickiego zajmować powinien Piotr Święty, jako najznakomitszy Apostoł, którego Jezus Chrystus wybrał na namiestnika, czyli zastępcę swego na ziemi.

Piotr Święty urodził się w ziemi żydowskiej, na piętnaście lat przed Chrystusem Panem, w miasteczku Betsaidzie. Ojciec jego nazywał się Jan i prócz niego miał drugiego syna Andrzeja, a był ubożego stanu i z łowienia ryb na życie zarabiał. Piotr tem samem się trudził.

Brat Piotra, Święty Andrzej, był uczniem Świętego Jana Chrzciciela, który wiodąc umartwione życie nad brzegiem Jordanu, nawoływał ludzi do przygotowywania się przez pokutę na przyjście oczekiwanego Mesyasza. Gdy Jezus Chrystus ukazał się nad brzegami Jordanu, Święty Jan dał Chrystusowi świadectwo przed uczniami swymi, że On jest Synem Bożym, oczekiwanym Zbawicielem. Usłyszawszy to Andrzej, pobiegł zaraz do Piotra i rzekł mu: „Znaleźliśmy Mesyasza“, i przywiódł go do Jezusa. A Jezus, wejrząwszy nań, rzekł: „Tyś jest Symon, syn Jana, ty będziesz zwan Cefas, co się wykłada opoka.“ (Ś. Jan. I. 42.) Tak więc przy pierwszym spotkaniu z Piotrem wyrzekł Pan Jezus słowa, dotyczące się wielkiej jego przyszłości. Cefas tłumaczy się na język łaciński Petrus, i ztąd po polsku imię Piotr pochodzi.

Od tej więc już pierwszej chwili spotkania się z Piotrem, chciał Syn Boży zapowiedzieć najwyższy jego urząd w Kościele, który go czynił jakby opoką, skałą, na której miał być założony i po wieki wieków

SKARBIEC GIDELSKI.



Chorągiew turecka, według tradycji zostawiona na pamiątkę
przez Jana III po wyprawie wiedeńskiej.

utrzymywany cały gmach kościoła powszechnego. Lecz że jeszcze wtedy Pan Jezus uczniów swoich za sobą nie powoływał, przeto Piotr powrócił do zwykłych zajęć, niekiedy przebywając z Chrystusem Panem. Dopiero gdy nadeszła chwila, w której Syn Boży miał już ustalić przy sobie grono apostołskie, przyszedłszy nad brzegi morza Galilejskiego i zastawszy tam Piotra i Andrzeja rzucających sieci, rzekł do nich: „Pójdźcie za mną, a uczynię was, że się staniecie rybakami ludzi.“ (Ś. Mat. IV 19.) Co znaczyło, iż odtąd jako apostołowie, ogłaszać Ewangelię i dusze ludzkie Panu Bogu pozyskiwać będą.

Od tej też pory Święty Piotr już nie rozłączał się z Boskim Mistrzem swoim, i Ewangelie Święte pełne są opowiadań, dowodzących w jakich szczególnych łaskach był ten Apostoł u Pana Jezusa, i jakie zawsze nad innymi Apostołami dawał mu Syn Boży pierwszeństwo. Ciągłe są tam dowody, że Pan Jezus jego nad nimi zwierzchnikiem postanawia. Z jego to bowiem łodzi, będąc nad brzegami jeziora Genezaret, miał Zbawiciel kazanie do wielkiej rzeszy zgromadzonego ludu, a łódź ta przedstawiała Kościół nasz święty, której sternikiem jest na wszystkie wieki Święty Piotr, w osobach swoich następców, papieży. Po tem kazaniu, kazał Pan Jezus Piotrowi zarzucić na nowo sieci w jezioro, na co Piotr odpowiedział: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć“ (Ś. Łuk. V. 5.) I pojmał tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci się rwały. Uderzony tym cudem upadł do nóg Pana Jezusa, i w głębokiej pokorze zawołał: „Wyniźdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie.“ (Łuk. V. 8.) A na to mu Pan Jezus:—„Nie lękaj się niczego, chciałem ci przez to pokazać, iż odtąd tak ludzi łowić będziesz.“ (Łuk. V. 10.) Od owego dnia Piotr Święty, opuściwszy, jak mówi Ewangelia, wszystko, co mu najdroższem na świecie było, poszedł za Panem Jezusem. (Łuk. V. 11).

Gdy pewnego razu domagano się od Pana Jezusa złożenia podatku, posłał Piotra do morza po pieniądź, który miał się znaleźć w rybie, i kazał go oddać poborcom, mówiąc: „Daj za mnie i za siebie.“ (Mat. XVII 26.) przez co także równając go niejako z Sobą, oznaczał jego wyższość nad innymi Apostołami. On też w imieniu wszystkich Apostołów pierwszy uczynił wyznanie Bóstwa Jezusa Chrystusa. Bo gdy Pan Jezus, zebrawszy Uczniów swoich, zapytał ich, co o Nim trzymają, Piotr w tejże chwili, nie radząc się innych, z natchnienia Boskiego, uczynił to wyznanie, na którym ma stać Kościół Święty po wieki wieków: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego.“ (Mat. XVI 16.) Za to też otrzymał od Pana Jezusa ten wielki przywilej, że się stał podwaliną, na której ten Kościół miał być zbudowanym, i klucznikiem nieba, od którego zależy otwierać je i zamykać dla wszystkich dusz ludzkich. Wtedy bowiem powiedział mu Pan Jezus: „Tyś jest opoka, a na tej

opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucz Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebiesiech.“ (Mat. XVI 18.)

Szczegółnej też wiary w moc i Bóstwo Chrystusowe dał dowód Piotr Święty i wtedy, gdy miotany z uczniami wielka burzą na morzu, ujrawszy nadchodzącego po wodzie Chrystusa Pana, zawołał: „Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach.“ I skoro mu powiedział Pan Jezus: Przyjdź! Piotr z najwyższą wiarą rzucił się z łodzi na rozhukane morze, i chodził po falach, jak po ziemi (Mat. XIV 28.) Dowiódł także szczegółnej wiary swej w naukę Chrystusa Pana, kiedy Pan Jezus ogłosił tajemnicę Przenajświętszego Sakramentu, bo gdy inni Uczniowie chcieli Go odstąpić, a Pan Jezus zapytał Apostołów, czy i oni to samo uczynią, znowu Piotr, nie czekając, w imieniu wszystkich zawołał: „A jakże mamy od Ciebie odstąpić, Panie, kiedy Ty masz słowo żywota wiecznego“. (Jan VI 69.) To też w tej wierze świętej raczył go Syn Boży w szczególny sposób utwierdzić, i nadał mu przywilej utwierdzania w niej innych, kiedy w rozmowie, jaką z nim miał na krótko przed męką swoją, rzekł do niego: „Symonie, oto szatan pożył was, aby przesiał jako pszenicę, alem ja prosił za tobą, aby nie ustawała wiara twoja, ty tedy nawróciwszy się, utwierdzaj bracią twoją“. (Łuk. XXII 31—32.) Jak przez całe życie Pana Jezusa, najbliższej Jego Boskiej Osoby widzimy Piotra Świętego, przypuszczonego także do wpatrywania się w Jego wielką chwałę na górze Tabor, tak podobnie napotykamy go ciągle obok Chrystusa i w historii męki Pana Jezusa. Najprzód on to jest wysłany do przygotowania Wieczerzy Pańskiej. Potem gdy Zbawiciel przepowiada Apostołom, że przerażeni tem, co Go spotka, odstąpią od Niego, Święty Piotr oświadcza, że się z Nim nigdy nie rozłączy. W Ogrójcu jego to Pan Jezus, biorąc bliżej siebie, przypuszcza do tajemnic swej Męki Ogrojcowej, i chociaż tam trzech Apostołów było, jemu tylko sen ich, w który natychmiast zapadli, wymawia. Gdy przyszedli już Żydzi imać Zbawiciela, Piotr dobywa miecza i chce Go bronić.

Wiedzionego z Ogrojca Pana Jezusa, on jeden ani na krok nie odstępował. Wdziera się za Nim aż do domu arcykapłana. Wprawdzie ulegając chwilowej ułomności, zapiera się Jezusa przed sługą, wmawiającą w niego, iż należy do Uczniów Chrystusa Pana, lecz w tejże chwili, przejęty najżywszą skruchą, krwawemi łzami oplakuje swój chwilowy upadek.

Po Zmartwychpowstaniu swoim znowu Pan Jezus w różnych wypadkach okazuje, że się Piotrowi nad innymi Apostołami należy pierw-

szeństwo. W pierwszym ukazaniu się swoim Świętej Magdalenie, każe jej, aby poszła i powiedziała o tem Piotrowi. Wkrótce potem jemu najpierwszemu z uczniów i Apostołów objawia się. Jedno zaś i drugie czyni Zbawiciel dla tego, aby wszyscy Apostołowie i Uczniowie, odbierając wiadomości o Jego Zmartwychwstaniu, uwierzyli w to i zostali w tej wierze utwierdzeni powagą samego Piotra. Dla tego też i Apostołowie, gdy dwóch uczniów, wracających z Emaus, chcieli utwierdzić w wierze w Zmartwychwstanie Pańskie, poparli to powagą Piotra, mówiąc: „Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Symonowi“ (Piotrowi) (Łuk. XXIV 34).

W jednym z następnych objawień Pana Jezusa, Piotr Święty, dowiedziawszy się o Jego obecności na brzegu morza, rzuca się z łodzi w wodę, żeby się do Niego czemp prędzej dostać. Pan Jezus, widząc taki dowód jego miłości, aż trzy razy rzekł do niego: „Symonie Janów, miłujesz mnie więcej, niżeli inni?“ A na trzykrotne oświadczenie Piotra najgorętszej miłości: „Ty wiesz, że Cię miłuję”—za każdą razą powiedział: „Paś baranki moje.“ A gdy mu po raz trzeci powiedział: „Paś owce moje”, (Jan XXI 15—17) przeto dał mu Pan Jezus władzę nie tylko nad wszystkimi wiernymi, lecz i nad wszystkimi pasterzami, to jest biskupami.—Wtedy także przepowiedział mu Zbawiciel rodzaj śmierci, jaka go czeka w słowach: „Gdyś był młodszym, opasywałeś się i chodziłeś, kędyś chciałeś, lecz gdy się starzejesz, wyciągniesz ręce twoje, a inny cię opasze i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz.“ (Jan XXI 18). Poczem wezwał Piotra, aby siedł za nim, by mu na osobności dokładniejsze jeszcze dać nauki.

Gdy Chrystus Pan, ugruntowawszy swój Kościół na ziemi, wstąpił do Nieba wobec Apostołów, Matki Najświętszej i Uczniów swoich, Piotr Święty zaczął natychmiast pełnić obowiązki Namiestnika Jezusa Chrystusa. Zebrawszy Uczniów około stu dwudziestu, przystąpił do wyboru dwunastego Apostoła, w miejsce zdrajcy Judasza i padł los na Macieja, który odtąd uważany jest za Apostoła. Widzimy tu już w pierwszym zawiązku całą hierarchię Kościoła taką, jaka przetrwała do dzisiejszego dnia. Piotr Święty, to papież, Apostołowie—to biskupi. Sam Piotr Święty w mowie, poprzedzającej wybór następcy Judasza, używa tej nazwy, gdy mówi: „A biskupstwo jego niechaj weźmie inny.“ (Dzieje Ap. I. 20).

Z początku wystarczała drobna liczba Apostołów do sprawowania posługi duchownej, wkrótce jednak z potrzeby musieli sobie przybrać do pomocy podwładnych kapłanów. To czytamy w Dziejach apostołskich, pisanych przez Świętego Łukasza: „I obrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, i Filipa, i Prochora, i Nikanora, i Tymona, i Parmena i Mikołaja nowo-żydowina Antyocheńczyka. Te po-

stawili przed oczami Apostołów, a modliwszy się, włożyli na nie ręce. A Słowo Pańskie rosło i mnożył się poczet Uczniów bardzo w Jeruzalem, wielkie też mnóstwo kapłanów posłuszne było w wierze.“ (Dzieje ap. VI 1—8).

Lecz nie zaraz po Wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa szerzyć się poczęła tak nauka Jego. Z początku dziesięć dni Apostołowie wraz z Najświętszą Panną trwali na modlitwie w Wieczerniku. Po dziesięciu dniach zstąpił na nich obiecany przez Chrystusa Pana Pocieszyciel, Duch Święty w postaci ognistych języków, i w jednej chwili przemieniają się bojaźliwe serca Apostołów, i odtąd śmiało już wyznają przed światem Ukrzyżowanego Zbawiciela. Pierwszy z nich przemawia do zgromadzonej rzeszy Piotr Święty, a każdy z tego różnorodnego tłumu słyszy go mówiącego własnym swoim językiem. Pierwsze to przemówienie Piotra nawróciło trzy tysiące dusz, które odtąd trwały w nauce apostoelskiej i w uczestnictwie łamania chleba i modlitwach. (Dz. ap. II 42). A gdy Piotr Święty, uzdrowiwszy wobec całego ludu człowieka chromego od urodzenia, przemówił po raz drugi do zgromadzonych tłumów, drugie to jego przemówienie nawróciło pięć tysięcy. Na tę wieść sauchedryn, czyli najwyższy trybunał żydowski, złożony z siedemdziesięciu starszych i przełożonych narodu, począł się burzyć i niepokoić. Wezwano Piotra i Jana i zakazano im surowo nauczać w Imię Jezusowe. Lecz oni odpowiedzieli:—„Jeżeliż jest sprawiedliwa przed oczyma Boskimi was raczej niż Boga słuchać, rozsądzicie, bo nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli nie mówić“ (Dz. ap. IV 19—20). I nieustraszeni, głosili dalej chwałę Jezusową, a sam cień Piotra idącego drogą uzdrawiał ludzi, na których padał. Po kilkakroć więzieni, a wreszcie ćwiczeni różgami, cieszyli się Piotr i Jan, że było im dane cierpieć dla Imienia Jezusowego.

Wśród podobnych prześladowań, apostołowie coraz dalej szerzyli wiarę chrześcijańską. Filipowi Świętemu udało się w Samaryi nawrócić i ochrzcić Szymona czarnoksiężnika, podskarbiego królowej murzyńskiej, który tam lud zwodził, podając się za kogoś wielkiego. Wkrótce, gdy Piotr i Jan do tego miasta przybyli, Szymon czarnoksiężnik ofiarował im pieniądze, aby mu sprzedali władzę udzielania Ducha Świętego, wraz z mocą czynienia cudów. Surowo zgromił go o to Piotr Święty i odtąd od imienia tego Symona symonią zowie się świętokupstwo czyli frymarczenie rzeczami świętymi i urzędami kościelnymi, a grzech ten do najcięższych przestępstw się zalicza.

Wkrótce potem Piotr Święty udał się do Antyochii, gdzie Symon czarnoksiężnik, pierwszy heretyk, rozszerzał błędy swoje. W Antyochii nawrócił Piotr Święty wielkie rzesze ludu i założył tam pierwszą

stolicę biskupią, czyli katedrę w pałacu, ofiarowanym mu przez pobożnego obywatela Teofila, który to pałac Piotr Święty na kościół zamienił. Stolicę biskupią w Jerozolimie, Antyochii i Aleksandryi, dla odróżnienia od innych stolic biskupich, noszą nazwę patryarchalnych, a biskupi ich patryarchów. Pierwszym takim patryarchą na biskupiej stolicy w Jerozolimie zamianowany został przez Piotra Świętego Jakób Młodszy Apostoł, w roku 35 po Chrystusie Panu.

Obchodził dalej niestrudzony Piotr Święty wsie i miasta, głosząc Ewangelię i cuda czyniąc. W mieście Joppie objawił mu Pan w cudownem widzeniu, iż ma nie tylko samych Żydów, ale i pogan przyjmować do wiary świętej. Po tem widzeniu ochrzcił zaraz w Cezarei Korneliusza, rotmistrza rzymskiego wraz z całym domem.

Gdy Święty Jakób Starszy, brat Świętego Jana, ścietym został z rozkazu króla Heroda Agryppy, wnuka starego Heroda, i pierwszy z Apostołów śmierć męczeńską poniósł, Herod, chcąc przypodobać się jeszcze bardziej Żydom, chciał i Świętemu Piotrowi podobny los zgotować. Gdy więc Piotr Święty do Jerozolimy przybył, kazał go pojmać i więzić w ciemnicy pod poczworną strażą, każdą z czterech żołnierzy złożoną, a wierni bez ustanku modlili się za niego. W nocy, przed zamierzonym straceniem, gdy Piotr Święty, związany dwoma łańcuchami, spał między dwoma żołnierzami, Anioł Boży obudził go, a skruszywszy w cudowny sposób jego okowy, wyprowadził z więzienia.

Po jakimś czasie wszczął się długi spór między Uczniami Pańskimi, czy wypełnianie różnych zewnętrznych praktyk Zakonu Mojżeszowego koniecznem jest do zbawienia, czy więc wymagać tego należy od chrześcijan pochodzących z pogan? „I zebrali się Apostołowie i starsi wejrzeć w to słowo.“ (Dz. ap. XV 6). Był to pierwszy Sobór czyli sejm biskupów z papieżem na czele, o wątpliwościach w sprawach religijnych rozstrzygający, zowie się on w dziejach Kościoła Soborem Apostolskim. Piotr Święty, powstawszy, rozstrzygnął, że nie należy przymuszać wiernych z pogan pochodzących do obrzędów Mojżeszowych. „I umilkło wszystko zgromadzenie.“ (Dz. ap. XV 12). Poddali się wszyscy zdaniu Świętego Piotra, a dekret apostolski rozesłano braciom.

Piotr Święty przez lat siedm był biskupem w Antyochii, stale tam nie mieszkał, ale obchodząc różne krainy, biskupstwa w nich zakładał. Gdy z kolei przeniósł się do Rzymu i tam tron papieski założył, Jan Święty objął po nim stolicę w Antyochii. Z Rzymu wysłał Piotr Święty do wiernych pierwszy swój List Apostolski. Miał on przy sobie ucznia Pańskiego, Świętego Marka, który w sześnastu rozdziałach, napisał Ewangelię Świętą. Temu Piotr Święty kazał udać się do Egiptu i tam założyć patryarchalną stolicę bisku-

pią w mieście Aleksandryi, gdzie też Święty Marek śmierć męczeńską poniósł. Ciało Świętego Marka, przeniesione do miasta Wenecyi we Włoszech, dotychczas tam spoczywa.

Dwadzieścia pięć lat przepędził Piotr Święty na stolicy biskupiej w Rzymie, rządząc całym kościołem Bożym. Przybył do Rzymu za Klaudyusza cesarza, i przebywał tam stale, a gdy mu gdzie udać się przyszło, zostawiał na miejscu swem z początku Świętego Lina, później Świętego Kleta i wracał znowu.

Długo bezpiecznie opowiadał Piotr Święty Słowo Boże w Rzymie, miał nawet publiczną rozprawę z Symonem czarnoksiężnikiem, którego ostatecznie zawstydził, ale gdy wraz z Świętym Pawłem nawrócił kilku domowników cesarza Nerona, ten poprzysiągł, że zabije Świętego Piotra. Chrześcijanie przerażeni tą groźbą, nakłonili Świętego, aby opuścił stolicę i w ukryciu szukał bezpiecznego schronienia. Wychodził już Piotr Święty z miasta wiecznego, gdy u bram ujrzał Zbawiciela, rzucił Mu się więc do nóg, pytając: „Panie, dokąd idziesz?”— „Do Rzymu—odrzekł Pan, abym po raz drugi ukrzyżowany został“. Gdy widzenie zniknęło, Piotr Święty zrozumiał, że woła jest Pana, aby Mu życie swe poniósł w ofierze. Wrócił więc do miasta, a pojmany wraz z Pawłem ostatnie dziewięć miesięcy życia swego w więzieniu mamertyńskim spędził. Ztamtąd List drugi Apostolski do braci napisał, pełen serdecznych przestróg. W liście tym, jako stróż nieomylnej nauki, przestrzega przed fałszywymi nauczycielami: „którzy wprowadzą odszczepieństwo zatracenia, i zaprą się tego Pana, który je odkupił, przywodząc na się prędkie zginienie.“ (List II S. Piotra I).

Na miejscu cudownego widzenia Świętego Piotra wznosi się dziś kaplica nazwana: „Domine quo vadis?“ (Panie, dokąd idziesz?)

W więzieniu mamertyńskim pokazują dotąd źródło, które według podania Piotr Święty wywiódł z ziemi dla ochrzczenia dozorczy i towarzyszków więzienia, którzy jednego dnia z nim śmierć męczeńską ponieśli dla Chrystusa.

Piotr Święty wraz z Pawłem Świętym stawieni byli jako chrześcijanie przed senatem rzymskim i cezarem Neronem. Skazano ich na śmierć. Piotra na ukrzyżowanie, a Pawła, jako obywatela rzymskiego, na ścięcie. Szli razem wierni towarzysze, pisze w ich żywocie ks. Skarga, po drodze Ostyjskiej, gdzie się rozejść mieli. Piotr w prawo, na pagórek, zwany dziś pagórkiem Świętego Piotra, a Paweł na lewo. Pocałowawszy się, tak się pożegnali:—„Żegnam cię, naczynie wybrane, doktorze świata wszystkiego“—mówił Piotr. A Paweł odpowiadał:—„Żegnam cię, pasterzu owiec Chrystusowych, opoko Kościoła

Bożego.“ Potem stary Piotr ręce i nogi swoje na srogie gwoździe dał, o jedną tylko łaskę prosząc, aby go głową do ziemi obrócono, śmiercią krzyżową chciał bowiem uczcić Pana swego, a z pokory równać Mu się i w tem nie śmiał. Katowie uczynili woli jego zadość, i tak skończył stosownie do przepowiedni Chrystusa Pana, Piotr Święty, odźwierny niebieski, opoka kościelna, założyciel Kościoła rzymskiego.“ Zwłoki Świętego Piotra i Pawła pogrzebione zostały z wielką czcią w pieczarach podziemnych, z których niegdyś piasek wydobywano pod watykańskimi ogrodami Nerona. Tam Klet Święty, trzeci papież, po śmierci męczeńskiej Świętego Lina papieża, poświęcił na ich grobie ołtarz, na którym spełniano Przenajświętszą Ofiarę: „Nie dla nich, lecz dla Boga, który ich męstwo uwieńczył.“ Dziś po nad tym podziemnym przybytkiem, zawierającym zwłoki obydwóch Apostołów, wznosi się wspaniała bazylika pod wezwaniem Świętego Piotra.

Takich podziemnych pieczar, w jakich pochowani byli Święci Apostołowie, było w Rzymie wiele. Zwały się one katakumbami i służyły pierwszym chrześcijanom w czasie prześladowań za schronienie, gdzie się schodzili na modlitwy i święte tajemnice. Tam się ukrywali, przygotowywali do śmierci męczeńskiej, a na ścianach malowane mieli różne znaki i sceny z Pisma Świętego.

Prześladowanie Nerona było jednym z dziesięciu, któremi trapiiono chrześcijan w ciągu pierwszych trzech wieków. Rozgniewany na Świętych Piotra i Pawła, że ulubieńców jego do Chrztu i pokutnego życia nawrócili, Neron poprzysiągł chrześcijanom zagładę. Aby łatwiej tego dokonać, rzucił na chrześcijan potwarz, że spalili Rzym, który on sam podpalić kazał. Z rozkazu tego okrutnego władcy, schwytanych chrześcijan okrywano w skóry zwierząt i rzucono ich dzikim zwierzętom na pożarcie, albo odziewano workami napuszczonymi smołą, poczem ich zapalano i świecono temi strasznymi pochodniami nocnym zabawom tyrana w ogrodach watykańskich. Święty Lin, pierwszy następca Świętego Piotra, padł ofiarą tego prześladowania. Kierujący po nim kościołem Bożym Święty Klet, umęczony został za Dominicyana cesarza, w czasie drugiego prześladowania. On to pierwszy używać w listach swoich począł wstępu do dziś dnia zachowanego: „Pozdrowienie Wam i apostolskie błogosławieństwo!“ Święty Klemens trzeci następca Świętego Piotra, wygnany na wybrzeża morza Czarnego, poniósł tam śmierć męczeńską roku Pańskiego 102 po Chrystusie Panu.

Święty Paweł.

Paweł Święty przyszedł na świat w kilka lat po narodzeniu Chrystusa Pana. Był żydowinem z pokolenia Beniamina, urodzony w mieście Tarsie, z ojca należącego do sekty Faryzeuszów, to jest tych Żydów, którzy chcieli uchodzić za najgorliwszych przestrzegaczy prawa Mojżeszowego, i na pozór bardzo surowych byli obyczajów. Pierwsze lata spędził w Tarsie, gdzie słuchał nauk wykładanych po grecku. A ponieważ go Pan Bóg obdarzył nadzwyczajnymi zdolnościami, a przytem bardzo był rozmiłowany w naukach, rodzice posłali go do Jerozolimy, dla słuchania tam Gamaliela, sławnego podówczas nauczyciela Starego Zakonu. Tam starannie wyuczony został wszystkiego, co się tyczyło religii, zwyczajów i obrzędów żydowskich. W skutek tego stał się on najgorliwszym przestrzegaczem zakonu, ale i najgorliwszym obrońcą sekty faryzeuszów, i najzawziętym prześladowcą chrześcijan.

Gdy po śmierci Pana Jezusa tłuszcza żydowska kamienowała Świętego Szczepana, pierwszego męczennika za wiarę Chrystusową, Szaweł (dopiero po swym nawróceniu przyjął imię Pawła) strzegł szat tych, którzy kamienowali Świętego, i według Dziejów Apostolskich „zewzwał na zamordowanie jego“.

W czasie prześladowania chrześcijan po śmierci Świętego Szczepana, Szaweł, upoważniony od starszych synagogi, wpadał do domów chrześcijan, bił ich i chłostał okrutnie, wreszcie okutych w kajdany wtrącał do więzienia.

Dowiedziawszy się, że w mieście Damaszku liczba chrześcijan się powiększa, wyjednał sobie od najwyższego kapłana listy upoważniające go do chwytania tam chrześcijan i przeprowadzania uwięzionych do Jerozolimy.

Otóż, gdy już o kilka staj był od tego miasta, wśród południa ujrzał z nieba jasność, a ta go otoczyła wraz z tymi, którzy mu towarzyszyli. Wszyscy zdjęci trwogą padli na ziemię, a Szaweł usłyszał głos wołający do niego po hebrajsku: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz: trudno jest tobie przeciw ościeniowi wierząć. Przestraszony tem Szaweł zawołał: „Ktoś jest, Panie“.—„Jam jest Jezus, którego prześladujesz“. A Szaweł cały drżący od wzruszenia: „Panie, mówił, co chcesz abym czynił?“ Wtedy Zbawiciel rzekł do niego: „Wstań, wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić.“

(Dz. ap. IX 4—6). Gdy widzenie zniknęło, śludzy oprzytomniawszy, prowadzić musieli ociemniałego Szawła za ręce do miasta. Tam gdy trzy dni, trwając na modlitwie, nic nie jadł, ani pił, przyszedł do niego z Bożego rozkazu jeden z uczniów Pana Jezusa nazwiskiem Ananiasz i ten mu dotknięciem rąk swoich wzrok przywrócił i ochrzcił go. Szaweł przyłączył się wówczas do Uczniów Pańskich i publicznie Jezusa opowiadać zaczął, a wszyscy, słuchając go, zdumiewali się, że z takiego wroga, stał się tak gorliwym obrońcą wiary Chrystusa. Lecz wkrótce potem uchodząc ztąd musiał przed Żydami, którzy go zabić chcieli. Spuszczony w koszu z murów przez życzliwych mu uczniów, uszedł aż do Arabii, i tam opowiadał Słowo Boże, poczem wróciwszy do Damaszku, udał się w trzy lata po swem nawróceniu do Jerozolimy, aby przedstawić się Piktrowi Świętemu, u którego przez piętnaście dni mieszkał i z nim się w sprawach szerzenia wiary Chrystusowej porozumiewał.

Udawszy się potem wraz z Barnabą, towarzyszem lat młodości w szkole Gamalijela, na wyspę Cypr, w mieście Pafos nawrócił Paweł Święty pewnego starostę Rzymskiego Pawła. I tu, dla miłości jego, dotychczasowe swe imię Szaweł przemienił na Paweł. W Skonijum mieście ochrzcił Świętą Teklę, pannę znakomitego rodu, która za wiarę kilkakrotnie męczoną była, dlatego pierwsze między męczennicami miejsce zajmuje, chociaż potem spokojnie życia w późnej starości dokonała. W mieście Listrze, gdy Paweł Święty jednego chromego od urodzenia uleczył, całe miasto zawołało: „Bogowie przyszedli do nas“ i chciano mu ofiary z wołów czynić. Ale Paweł i Barnaba poczęli wołać: „Co czynicie, jesteśmy śmiertelni ludzie jak i wy. Bogu tylko samemu ofiary składać trzeba.“ I nauczali ich, jak Jezusowi służyć i Bogu się Prawdziwemu kłaniać mają. Wtem przybiegli Żydzi z Ikonium do Listry jak szaleni i tak wzburzyli na Apostołów całe miasto, że Pawła Świętego, wywłókszy z miasta, ukamienowali i jako umarłego odeszli. Lecz gdy go wierni pogrzebać chcieli, żywego znaleźli i do miasta wprowadzili. Ztamtąd udał się Paweł z Barnabą do miasta Derben, gdzie wiele dusz pozyskawszy, udali się do Antyochii utwierdzać braci w wierze i na sobór do Jerozolimy. Po skończeniu soboru Barnaba udał się na wyspę Cypr do miasta Salaminy, gdzie od Żydów ukamienowany został, a Paweł Święty do Listry, gdzie nawrócił Tymoteusza, który został od-tąd ukochanym uczniem jego. Ztąd za natchnieniem Ducha Świętego udał się do Macedonii w towarzystwie Świętego Łukasza i Sylasa, lecz gdy zajadłość żydowska i tam ich ścigała, poszedł do Aten, stolicy Grecyi. Tu stanąwszy przed areopagiem, czyli najwyższym sądem ateńskim, począł mówić kazanie, rozpoczynając od tego, iż widział w mieście słup z napisem: Bogu nieznanemu. „Tego ja wam Boga

opowiem, którego wy nie znacie, który niebo i ziemię stworzył.“ Ale gdy o zmartwychwstaniu ciała mówić począł, jedni wybuchnęli śmiechem a drudzy kiedyindziej słuchać go obiecali. Jednak i tak bez pożytku Słowo to Boże nie było, bo się wtenczas nawrócił najuczeńszy z nich Święty Dyonizy Areopagita, sławny ze swych dzieł teologicznych. Prócz tego, nawróciło się także kilku znakomitych mieszkańców ateńskich. Z Aten udał się Paweł Święty do Koryntu, gdzie nawracając żydów i pogan, z pracy rąk własnych się utrzymywał. Ztamtąd pisał pierwsze swoje dwa listy do Tesalończyków. Łukasz Święty w czasie tego pobytu z Pawłem Świętym w Koryncie napisał Ewangelię swoją w dwudziestu czterech rozdziałach. Z Koryntu wraz ze Świętym Łukaszem odpłynął do Azji i do Jerozollmy, gdzie po krótkim pobycie udał się do Efezu. Tu wielkie czynił cuda, tak że nawet od dotknięcia się jego odzienia chorzy odzyskiwali zdrowie, a opętani uwalniani bywali od złego ducha. Widząc to niektórzy kapłani żydowscy próbowali to samo czynić, lecz nie tylko złego ducha wygnać nie mogli, ale jeszcze człowiek ten, w którym był szatan, srodsze ich poranił. Wywarło to silne wrażenie na żydach i poganach, tak, że wielka ich liczba przychodziła do Pawła i jego towarzyszy, wyznając im grzechy swoje, i nawracając się. Tu Paweł Święty pisał list do Galatów i pierwszy list do Koryntyjan.

Postanowiwszy biskupem w Efezie Świętego Tymoteusza, Paweł Święty udał się do Macedonii, tam napisał drugi list do Koryntyjan, w którym tak o pracach i prześladowaniach pisze: Od żydów wzięłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bity różgami, razem był ukamienowany, trzykrociem się rozbił z okrętem, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy i kłopotcie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w postach częstych w zimnie i nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są, naleganie na mnie w dzień, staranie o wszystkie kościoły. (List II do Kor. XI 24—28.)

Potem udał się Paweł Święty do Grecyi. Gdy był w Troadzie i miał do zgromadzonych nowych chrześcijan piękne kazanie, które się długo w noc przeciągnęło, pewien młodzieniec, siedzący w oknie, zdrzemnął się i spadłszy z trzeciego piętra, zabił się na miejscu. Paweł Święty zeszedł na dół, ujął go za rękę, a wezwawszy imienia Pana Jezusa, wskrzesił go i zdrowego podniósł. Cud ten utwierdził nawróconych i wielu innych wyrwał z pogaństwa.

Z Troady udał się Święty Paweł do Koryntu, gdzie napisał pierwszy list swój do Rzymian. Ztąd puścił się do Efezu, aby tam utwierdzić braci w wierze. Gdy im powiedział, że już nie mieli oglądać oblicza jego, stał się płacz wielki między nimi, a upadając na szyję Pawłowi, całowali go. Tu, siadłszy na okręt, Paweł Święty udał się do Cezarei, gdzie pewien prorok, od Boga natchniony, przepowiedział mu, iż go w Jerozolimie, gdy tam przybędzie, Żydzi zwiążą i w ręce pogan wydadzą. Ale nieustraszony Apostół rzekł. „Jam gotów nie tylko być związany, ale i umrzeć dla imienia Pana naszego Jezusa“. Nazajutrz po przybyciu do Jerozolimy poszedł Paweł do Jakóba Młodszego, biskupa jerozolimskiego. Wdzięcznie przyjęli Pawła chrześcijanie jerozolimscy, lecz gdy Żydzi ujrzeli w kościele, wzruszyła się cała Jerozolima. Pojmano go, wywleczono z kościoła i zabić chciano. Nadszedł na to rotmistrz z wojskiem. Ujrzawszy go Żydzi, przestali bić Pawła, a rotmistrz kazał pojmać i łańcuchami związać. Miano już w obozie rzymskim biczować Pawła Świętego, aby mękami wymódcz na nim zeznanie przyczyn ludowego rozruchu, gdy jednak oznajmił, że jest z urodzenia obywatelem rzymskim, rotmistrz zląkł się i odesłał go do Cezarei, do tamtejszego starosty rzymskiego. Tam się też za nim udali i Żydzi wraz ze swym arcykapłanem.

Paweł Święty zostawał w Cezarei w więzieniu dwa lata, a Żydzi nie przestawali coraz zajadlej skarg na niego zanosić. Gdy król Agryppa, syn Heroda Agryppy, przybył do miasta tego z Bereniką, siostrą swoją, aby powitać nowego starostę Sestusa, usłyszał tam o Pawle i widzieć go zapragnął. Przyprawdzono Świętego do niego, a Agryppa wraz z siostrą swoją i przedniejszymi mężami zasiadł z wielką okazałością w komnacie na to posłuchanie przeznaczonej. Paweł Święty opowiadał im tak wymownie o życiu i nauce swej, że król zawołał: „Mało mnie nie namówisz, abym został chrześcijaninem“ i uznał wraz z Sestusem, że Paweł na śmierć nie zasłużył. Byliby go wypuścili na wolność, gdyby się był dawniej jeszcze do cesarza nie odwoływał, jako obywatel rzymski. Odesłano go więc do Rzymu. W drodze w pobliżu wyspy Malty, burza okręt rozbiła, ale wszyscy ocaleli. Paweł święty na tej wyspie zdumiewał wszystkich cudami, które czynił. Znoszono do niego zewsząd chorych, a on ich krzyżem świętym uzdrawiał. Po trzech miesiącach pobytu na Malcie Paweł święty siadł na okręt i przybył do Rzymu. Pozwolono mu mieszkać, gdzieby chciał. Mieszkał więc dwa lata w gospodzie z żołnierzem, który go strzegł, i przyjmował wszystkich, nauczając i opowiadając Słowo Boże.

Z Rzymu Paweł Święty pisał Listy Apostolskie, w których nazywa siebie więźniem Chrystusowym, i czyni wzmiankę o wiernych

należących do domu cesarskiego. Narcys, marszałek dworu cesarskiego, był jednym z najgorliwszych uczniów Pawła Świętego.

Pisał także ten Święty z Rzymu listy: do Filemona, do Kolossan, Efezów i Żydów.

Po dwóch latach wreszcie odzyskał Paweł Święty zupełną wolność i udał się na opowiadanie wiary do Hiszpanii i na wyspę Krete; tu rzucił pierwsze nasiona wiary Chrystusowej.

Gdy Neron, dla swej zabawy, podpalił Rzym, i aby z siebie winę zrzucić, obwinął o zbrodnię tę wyznawców Chrystusa, Paweł Święty, w tym właśnie czasie powrócił do Rzymu, dokąd też przybył, obszedł Włochy, i Piotr Święty. Wybuchło wtedy straszne *prześladowanie chrześcijan, pierwszy raz edyktem cesarskim nakazane*. Paweł Święty pojmany, skuty łańcuchami, do więzienia wrzucony został. Ale święty mąż nie tracił czasu, utwierdzając braci w wierze, pisał List Drugi do Tymoteusza, który jako testament uważać można, gdyż w nim tak mówi: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem dochował. Nakoniec odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan“ (List II Św. Pawła do Tym. IV 7—8.) Paweł Święty pozostawił po sobie czternaście listów. Skazany został na śmierć przez senat rzymski i cezara Nerona. Jako obywatel rzymski, ścięty został za wiarę roku 66 po Chrystusie. Gdy go ścięto, mówią nie krew, lecz mleko z szyi jego popłynęło, a głowa trzykrotnie się od ziemi odbiwszy, trzy cudowne źródła z ziemi wyprowadziła, które dotąd istnieją. Z tych pierwsze posiada wodę zimną, drugie zimniejszą, a trzecie, bardzo zimną, o czem każdy z pielgrzymów w Rzymie naocznie przekonać się może. Widok tego cudu nawrócił kata i dwóch żołnierzy obecnych. W trzysta lat później cesarz Konstantyn zbudował tu kościół. Zwłoki Świętego Pawła wraz ze zwłokami Świętego Piotra spoczywają w kościele Watykańskim. Lecz nie przepuścił Pan Bóg okrutnemu prześladowcy chrześcijan Neronowi, bo lud, zbzdziwiony sobie jego okrucieństwa, zbuntował się przeciwko niemu. Neron musiał uciekać z Rzymu i w bagnach się ukrywać, aż wreszcie zdjęty trwogą i rozpaczą, przebić się kazał własnemu niewolnikowi.

Święty Jan.

III.

Święty Jan urodził się w ziemi żydowskiej, w miasteczku Nazaret, z ojca Zebedeusza i matki Salomei, ubogich rybaków. Święty Jan z bratem Jakóbem, który później również był, jak Jan Święty, na apostoła powołany przez Pana Jezusa, trudnił się także rybołówstwem. Gdy pewnego razu wraz z bratem Jakóbem, zwanym w Ewangelii Starszym, naprawiał sieć nad brzegami jeziora Genezareckiego, nadzszedł tam Zbawiciel i obydwóch ich za sobą powołał. Na to wezwwanie opuścili wszystko i poszli za Chrystusem Panem.

Święty Jan odznaczał się niepokalaną czystością, dlatego Pan Jezus najwięcej go miłował i gdy Apostołowie chcieli, aby im Pan Jezus wyjaśnił rzeczy dotyczące się Jego boskiej nauki, nie śmiejąc sami pytać, zwykle wysyłali do Pana Jezusa z tą prośbą Świętego Jana.

Gdy przy swoim Przemienieniu na górze Tabor Pan Jezus miał trzech ulubionych uczniów, między nimi był także i Jan Święty. Na przygotowanie wieczernika do ostatniej wieczerzy, posłany z Piotrem również Jan Święty. Na samej zaś wieczerzy, na której, jako dowód największej miłości ku ludziom, ustanawia Chrystus Najświętszy Sakrament, umieszcza Świętego Jana obok siebie i dozwala mu głowę położyć na piersiach swoich, do których przytulił się Jan Święty jak dziecko do matki. Gdy przy końcu wieczerzy powiedział Pan Jezus Apostołom, że Go jeden z nich zdradzi, Piotr Święty, nie śmiejąc sam pytać, skinął na Świętego Jana, aby on się dowiedział, o kim Zbawiciel mówi. Ukochany uczeń zapytał o to Pana Jezusa po cichu, a Pan Jezus odpowiedział mu, że tym nieszczęśliwym jest ten, któremu On poda kawałek chleba. Jakoż podał go Judaszowi.

Gdy Pan Jezus z wieczernika udał się do Ogrojca na modlitwę, i kiedy innych Apostołów zostawił opodał, a tylko trzech wziął bliżej siebie, pomiędzy tymi znajduje się znów Święty Jan. Wreszcie gdy potem Żydzi napadli na Jezusa, związali Go i powiedli z sobą, jeden Jan Święty krok w krok poszedł za Nim. Kiedy nazajutrz wiadziono Syna Bożego na Kalwaryę, ze wszystkich Apostołów tylko jeden Święty Jan, nie odstępując Matki Bożej, towarzyszy Chrystusowi, jest obecny Jego ukrzyżowaniu, i wtenczas to odbiera od Zbawiciela ostatni, a najwyższy dowód

miłości. Wtenczas bowiem oddał Pan Jezus Matkę swoją Przenajświętszą Janowi za Matkę, a Maryi Jana za syna.

Gdy Marya Magdalena przyniosła Piotrowi i Janowi radosną wieść o Zmartwychwstaniu Chrystusa, biegną obaj do grobu. Jan na skrzydłach miłości prześcignął Piotra i pierwszy zajrzał do grobu.

Aż do zesłania Ducha Świętego, wszyscy apostołowie, wraz z Matką Najświętszą i Świętymi niewiastami, trwają w wieczniku na modlitwie. A gdy Duch Święty zstąpił na nich, Święty Jan ukazuje się jako nieodstępny towarzysz Świętego Piotra w opowiadaniu nauki Chrystusa. Obaj przemawiają do zgromadzonych rzesz, obaj pojmani, w podziwienie wprowadzają doktorów zakonnych swoją śmiałością, gdy oświadczają, iż Boga, a nie ludzi słuchać będą. Wypuszczeni na wolność razem proszą Ducha Świętego, aby raczył napełnić ich swymi darami. „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna, ani żaden z nich to co miał swem nie nazywał, ale było im wszystko wspólne.“ (Dz. ap. IV 32). Tak napełnieni duchem miłości Chrystusa, miłość wokoło siebie szerzą. A gdy najwyższy sąd żydowski siec Piotra i Jana różgami każe, radują się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć. „I nie przestawali każdy dzień w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa.“ (Dz. ap. V 41).

Nim apostołowie rozeszli się wiarę Chrystusową po świecie opowiadać, ułożyli wspólnie treść nauki chrześcijańskiej w dwunastu artykułach, zwanych symbolem wiary, czyli Składem Apostolskim. Dotąd w Jerozolimie, na górze Oliwnej, pokazują miejsce, gdzie Apostołowie mieli ułożyć Skład Apostolski czyli Wierzę w Boga. U podnóża tejże góry znajduje się również grób, w którym po zaśnięciu Najświętsza Marya Panna złożoną była i skąd wraz z ciałem i duszą Wniebowziętą została. Matka Najświętsza żyła jeszcze po Wniebowstąpieniu Pańskim lat dwanaście. Przez cały ten przeciąg czasu opiekował się Matką Bożą Święty Jan. Wszyscy Apostołowie znajdowali się w Jerozolimie, gdy Matka Najświętsza rozstawała się z tym doczesnym żywotem.

Po wyjeździe Świętego Piotra do Rzymu Święty Jan z polecenia Piotra objął katedrę biskupią w Antyochii. Zarządzał również innymi kościołami w Azji, którą, jak pisze Święty Hieronim, prawie całą nawrócił, lecz przebywał najczęściej w Efezie, gdzie szczęśliwie przeżył pierwsze prześladowanie za cesarza Nerona. Gdy cesarz *Domicyan roku 93 po Chrystusie Panu* wszczął drugie straszne prześladowanie chrześcijan, przywieziono też do Rzymu i świętego Jana. Klemens Święty, papież, z wielką czcią przyjął tak wielkiego Apostoła. Domicyan stawić kazał przed sobą Świętego Jana Ewangelistę, a gdy mu nieustraszony wyznawca śmiało o Panu Jezusie opowiadał, rozgniewany

tyran kazał mu podać truciznę. Pił ją Święty ochotnie, lecz mu nie zaszkodziła; wtedy kazał go cesarz wrzucić w kocioł wrzącego oleju. Wiedziono go do bramy, którą Łacińską zowią, i w miejscu, gdzie się dziś wznosi kościół bardzo stary, pod wezwaniem Świętego Jana, wrzucono w kocioł Świętego. Zawrzał olej, i święty znikł w strasznym warze, lecz gdy sądzono, że już żyć przestał i ogień ugaszono, Święty Męczennik znaleziony był przez oprawców zupełnie nietknięty na dnie kotła. Przestraszony tak wielkim cudem cesarz, skazał go na wygnanie, na wyspę Patmos, na morzu Egiejskiem, gdzie Święty Jan miewał cudowne widzenia i objawienia, które zapisał w księdze zwanej Apokalypsis. Ręka Boża wkrótce dosięgła Domicyana, gdyż zamordowany został w roku 96 po Chrystusie Panu. Po śmierci jego Święty Jan odzyskał zupełną wolność i wrócił do Efezu.

Już miał lat dziewięćdziesiąt Święty Jan, a jeszcze niestrudzony obchodził kościoły i o każdy dbał z ojcowską pieczołowitością. Gdy w czasie tych swoich podróży razu pewnego ochrzcił młodego chłopca i powierzył go biskupowi miejscowemu, chłopiec ten dał się złym podseptom uwieść, zaczął kraść, rozbijać, wreszcie został hersztem rozbójników i postrachem całej okolicy. Dowiedziawszy się o tem, Jan Święty udał się w góry, gdzie się kryli rozbójnicy. Gdy go ujrzał młodzieniec, poznawszy swego mistrza, z wielkiego wstydu począł co sił uciekać, lecz mąż Boży, niepomny na starość swoją, popędził za nim wołając: „Nie uciekaj, synu, przed ojcem, ja grzechy twoje biore na siebie, zatrzymaj się. Chrystus mnie do ciebie posyła.“—„I stanął młodzieniec; a gdy Święty nadszedł, upadł mu do nóg, nie śmiejąc podnieść nań oczów. Święty Jan uściskał go, zaprowadził ze sobą do Efezu i do szczerzej pokuty przywiódł, w której szczęśliwie życia swego dokonał.

W tym czasie powstałi różni kacerze, którzy poczęli jedność Kościoła rozrywać. Ponieważ pod tę porę z Apostołów Pańskich był tylko Święty Jan przy życiu, wszyscy biskupi, jak ze Wschodu tak i Zachodu, udali się do niego, aby przeciwko tym nieprzyjaciołom Chrystusa wystąpił. Wtedy Duch Święty użył go do napisania Ewangelii Świętej. Jan, zabierając się do tego, nakazał publiczny post i modlitwy; na których i sam trwając, wpadł w zachwycenie i jak pisze Święty Hieronim wyrzekł te słowa, od których zaczyna się jego Ewangelia: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga a Bogiem było Słowo“ (Ew. Św. Jana I 1). W całej swej Ewangelii Jan Święty tłumaczy głównie Bóstwo Jezusa Chrystusa, i dlatego przez Ojców Kościoła nazwany jest orłem pomiędzy Ewangelistami. Prócz Ewangelii napisał Jan Święty jeszcze trzy listy, w których pełen ducha miłości, jakiego nikt pewnie nie posiadał w równie wysokim stopniu, nie nazywa wiernych braćmi, ani synami, ale synaczkami swymi.

Oprócz Ewangelii Świętego Jana, Marka i Łukasza, posiadamy jeszcze Ewangelię Świętego Mateusza, którą ten Święty napisał w dwudziestu ośmiu rozdziałach. Święty Mateusz apostołował w Persyi, gdzie też i życie za wiarę świętą położył.

Pierwszym z Apostołów, który poniósł śmierć męczeńską, był Święty Jakób Starszy, brat Świętego Jana Ewangelisty. Nauczał on najprzód w Hiszpanii, a gdy do Jerozolimy powrócił, został ściętym na rozkaz króla Heroda Agryppy. Zbrodnie tego króla surowo Pan Bóg ukarał na tej ziemi, gdyż go za życia robactwo stoczyło. Ciało Świętego Jakóba wzięli uczniowie jego i pochowali w Hiszpanii, w mieście Kompostelli, gdzie dotąd szczególną cześć odbiera.

Brat Świętego Piotra, Święty Andrzej, nawracał we wschodniej Europie, barbarzyński i starożytny naród Scytów, od których w części i nasi praojcowie pochodzą. Apostołował również na Rusi, wreszcie w greckim mieście Patros ukrzyżowany został, dnia 29 listopada, 80 r. po Chrystusie Panu.

Święty Tomasz, Apostoł zapuścił się w pracach apostolskich aż do Indyi, gdzie nawróciwszy wiele ludów, poniósł śmierć męczeńską dnia 21 grudnia roku 75 po Chrystusie Panu.

Święty Maciej Apostoł w Macedonii, nad brzegami morza Czarnego i w żydowskiej ziemi szerzył wiarę Chrystusa Pana. Wreszcie za wiarę świętą ukamienowany przez Żydów. Ciało jego, do Rzymu przeniesione, spoczywa w kościele Najświętszej Maryi Panny Śnieżnej.

Święty Bartłomiej Apostoł opowiadał Ewangelię Świętą w Armenii, gdzie za wiarę świętą ze skóry obdarty i umęczony został. Kości jego spoczywają w Rzymie.

Święty Filip Apostoł głosił naukę Chrystusa Pana w Azji. W mieście Hierapolis przybili go poganie do krzyża i tak wiszącego ukamienowali. Ciało jego przeniesione do Rzymu spoczywa w kościele Świętych Apostołów.

Święty Jakób Młodszy, Apostoł, biskup Jerozolimski przez matkę swoją Maryę Kleofasową, cioteczną siostrę Matki Boskiej, był ciotecznym bratem Pana Jezusa. Napisał on jeden List dla oświecenia nawróconych Żydów, którzy polegając na słowach: „wiara zbawia“, mniej o uczynki dbali. List ten nazywa się Powszechny. Żydzi Świętego Jakóba Młodszego zrzucili z dachu świątyni Jerozolimskiej, a potem, gdy jeszcze żył, ukamienowali. Ciało jego spoczywa w Rzymie, w kościele Świętych Apostołów.

Święty Juda Apostoł, zwany także Tadeuszem, zostawił jeden List. Nauczał w Afryce i Azji. Był bratem Jakóba Młodszego Apostoła i Szymona Apostoła. Poniósł śmierć męczeńską w Persyi, gdzie mu ścięto siekierą głowę.

Święty Szymon Apostoł, brat Świętego Jakóba i Judy apostołował w Egipcie, Afryce, Anglii i Persyi, gdzie dla Chrystusa Pana piłą na pól przepiłowany został, około roku 60 po Chrystusie Panu.

Święty Jan, dożywszy do późnej starości, nie mogąc chodzić, kazał się uczniom zanosić do kościoła, i przez pewien czas nic innego nie mówił tylko: „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie, miłujcie się, synaczkowie mili“. Gdy się wreszcie zapytali uczniowie jego, dla czego zawsze im toż samo zalecenie daje, rzekł: „dlatego zawsze to jedno wam powtarzam, bo przykazanie Pańskie to jest i gdy to jedno, kto spełni, może zostać świętym.“

Nakoniec zbliżyła się chwila, w której miał go zabrać do siebie Pan Jezus. Wziąwszy kilku ze sobą duchownych, udał się z nimi na wysoki szczyt góry i tam kazał sobie grób wykopać. Skoro go ukończyli, zrzucił z siebie płaszcz swój, a przeżegnawszy się, zstąpił do grobu, mówiąc: „Bądźże ze mną, Panie Jezu Chryste!“. A do uczniów: „Pokój wam bracia!“ i kazał im odejść. Posłuszni woli Świętego odeszli. Gdy się obejrzel, ujrzeli grób jego światłością niebieską otoczony. Nazajutrz, gdy do grobu wrócili, nie zastali w nim ciała Świętego Jana. Wszyscy Ojcowie Święci nie wątpią, że umarł, lecz niektórzy utrzymują, że potem z ciałem i duszą do Nieba był wzięty, tak jak ci, którzy przy śmierci Pana Jezusa z grobów byli powstali i pokazali się w Jerozolimie. Święty Jan Ewangelista zasnął w Panu dnia 27 grudnia, roku 101 po Chrystusie Panu.

Ks. K. Grabowski.



Skarb Krzykosów

według starych podań

NAPISAŁ

Zdzisław Bitner.

I.

W pięknej krakowskiej ziemi, słynnej wielce uroczymi widokami i urodzajnymi polami, ciągnie się długa, prawie kilka mil mająca dolina, która dostarcza dla okolicznych wsi i folwarków wyborowego siana. Środkiem doliny wśród łąk płynie, raczej do strumienia, aniżeli do rzeki podobna Szreniawa, która mętne swe wody w wartkim biegu niesie do pobliskiej Wisły. Kapryśna to rzeka, bo nieraz na wiosnę, gdy stopnieją śniegi, lub gdy długie ulewne, z burzą połączone deszcze spadną w górnym jej brzegu, to rozlewa się tak szeroko, że cała dolina, po brzegi wzgórz, pokrywa się jedną groźną falą, zmywa w biegu pola i łąki, zrywając mosty, roznosząc nadbrzeżne domki lub stare, chwiejne młyny.

W okolicy, gdzie na prawym brzegu Szreniawy wznosi się na wzgórzu parafialny kościółek Książnicki, po drugiej stronie w pobliżu stoi, jakby przybity do brzegu, pod cieniem olszyny, stary młynek, którego tu dzieje opowiedzieć zamierzamy. Struktura jego kazała się domyślać, że kilkowiekowe musiał pamiętać wypadki, stoi jednak silnie na grubych, dębowych palach, dźwigając ciężkie, modrzewiowe ściany i dachowe wiązania. Prześliczna ta miejscowość zwraca uwagę każdego przejeżdżającego lub przechodzącego wędrowca. Młyn ten, jak i każda prawie miejscowość, każde uroczysko w kraju naszym, gdzie tyle rozsianych jest pamiątek, ma swoją historię, a choć krążące tu

do dziś podania są może skrzywione i przeinaczone, zaciekawiają. Młyn w Książnicach, jak i wiele folwarków w około leżących, stanowił niegdyś własność Biskupów krakowskich. Najdawniejszym dzierżawnym posiadaczem był tu Baltazar Krzykos, włościanin z pobliskiej wioski.

Na początku zaraz XV wieku (r. 1410), kiedy wszystkie krajowe siły śpieszyły z królem Władysławem na zwalczenie potęgi krzyżackiej, ruszyła też i młodzież kmiecia z dóbr biskupich, aby zaciągnąć się w pocztę, dążące na pola Gründwaldu. Dwaj młodzi, silni jak dęby włościanie, jeden ze wsi Modrzany, Onufry Góźdz, syn zamożnego kmiecia, a drugi Baltazar Krzykos, syn młynarza z Książnic, przyłączeni zostali do chorągwi pana Makomaskiego.

Początkowo jako luzacy — a następnie wcieleni zostali w szeregi walczących.

Gdy zacięta zawrzała tam bitwa, gdy zachwiały się szeregi krzyżackie, naciskane silnem natarciem jazdy polskiej i litewskiej, urwany z większej liczby oddział Krzyżaków w największym nieładzie, szybko z pola bitwy uchodził.

Dowódca chorągwi polskiej, zatrudniony potyczką z nawałem Krzyżaków, nie mógł opuścić swego stanowiska, i wysłał Krzykosa z trzydziestu jeźdźcami, aby zrąbał uciekający hufiec. Wyskoczył więc Balcer, a uszykowawszy swoich, popędził jak strzała za uciekającymi, dopadł pod olszowym laskiem, stoczył prawie rozpaczłą walkę, gdyż każdy z naszych miał po dwóch Krzyżaków na siebie.

Napróżno z zaciętością bronili się Niemcy: siłą naciskani w gęste ustępowali zarośla; tu już mąż na męża godzić musiał. Balcer wziął na oko jakiegoś dużego, opasłego Niemca i jego giermka. Potykał się krótką swoją szablą, jak ją nazywał tasakiem. Sprytny i zwinny, gdy Niemczysko w gałęziach długim mieczem nie mógł dowolnych robić ruchów, podsunął się, a mimo kilku pchnięć, ciężkim swym tasakiem obezwładnił wroga prawe ramię.

Balcer, poderznawszy popręgi u siodła, zwałił z konia grubego Niemca, pachółkowi zaś obciął lejce i zrąbał nogi. Co uczyniwszy, pochwycił bogato przybranego i uzbrojonego Niemca, związał mu cuglami ręce i kazał iść przed sobą.

Daremnny opór! Poddał się Niemiec, nie widząc z nikąd pomocy, a tak, idąc krok za krokiem, wyszli z lasu, śpiesząc w kierunku wrzawy wojennej. Stanęli wkrótce u stóp piaszczystego wzgórza, gdzie zbierały się zwolna oddziały zwycięzców. Wyjechało naprzeciw nim kilku panów. W jeńcu z oznaków i ubrania poznali zaraz jednego z główniejszych komturów. Zdziwiony i uradowany tym widokiem jeden z wybitniejszych panów zawołał.

„Bóg z nami!“

Pan zaprowadził Krzykosa do głównego wodza, i złożył szczegółny raport Balcera z dokonanej wyprawy. Dziwiono się, że Balcer z krótką szablicą. potykając się z silnie uzbrojonym mężem, zdołał go pokonać.

— Niewolnika i naszego zucha mam honor przedstawić Waszej Cześci—kończył dowódca.

Pan jakiś wielki, młody jeszcze, kazał o tem donieść królowi, a innemu znowu zapisać nazwisko pojmanego komtura. Następnie zbliżywszy się do Balcera, zapytał, kto on jest, zkąd i czem się trudni w domu, a następnie dodał:—„Pamiętaj, jeśli da Bóg, szczęśliwie wrócimy do domu, przyjdź do mnie, gdy będę w Krakowie. Masz oto ten pierścień, on ci powie, kto ja jestem i gdzie mnie znajdziesz, bo ty i twoja komenda sprawiliście się dzielnie... Wart jesteś nagrody!“

Po szczęśliwie ukończonej wojnie i po ostatecznym pogromie krzyżackiej potęgi, powrócili wszyscy do swoich domowych ognisk.

Balcer począł opowiadać ciekawe dzieje swoim sąsiadom, chciwym szczegółowych wiadomości o tak wielkim dziejowym wypadku, a następnie sam szukał sposobności, aby się dowiedzieć, kto był ów mąż, ów pan, który mu pierścień darował.

Pytał się na wszystkie strony i nie dopytał.

Tak upłynęło lat parę.

Ojciec Balcera w tym czasie umarł. Został młody sam dzierżawcą owego młyna, pól i łąk do niego należących. Zdarzyło się razu pewnego, podczas wielkiego odpustu w kościele parafialnym, gdy liczne zjechało się duchowieństwo i wielu panów, że zbliżył się do jednego okazalszej postaci księdza i zapytał go, ażaliby mu coś o tym pierścieniu i jego dawnym posiadaczu nie mógł powiedzieć. Obejrawszy ów sygnet, ksiądz wielce był zdziwiony i poprowadził Krzykosa na probostwo. Tam, otoczony przez kilka osób, zarzucony był licznemi pytaniami, jakim sposobem doszedł do posiadania tego klejnotu. Ugoszczony hojnie, gdy opowiedział rzecz całą, został przedstawiony kanonikowi kapituły krakowskiej, znajdującemu się wówczas na tej uroczystości.

Ten zalecił Balcerowi, aby niezwłocznie przybył do Krakowa, do kancelaryi biskupiej. Pośpieszył też, a w dni kilka stawił się w miejscu naznaczonem i zaraz został przedstawiony samemu biskupowi ówczesnemu — Zbigniewowi Oleśnickiemu.

Ten przyjął go łaskawie i kazał mu przybyć do siebie dnia trzeciego.

Wtenczas przywołany Krzykos otrzymał z rąk biskupa, snąć po naradzie z całą kapitułą, akt, mocą którego został dożywotnim właścicielem młyna w Książnicach. Po jego śmierci, rodzina młyn ten, za umiarkowaną roczną opłatą, dzierżawić miała prawo.

Otóż takim sposobem Baltazar Krzykos stał się dożywotnim właścicielem pięknego młyna wodnego.

II.

Dzieje następnych po Balcerze dzierżawców Krzykosów nie mniej zasługują na uwagę, a mianowicie jednego z nich Dyonizego, który w drugiej połowie XVII wieku, przez staranne, pracowite i umiejętne prowadzenie swego gospodarstwa, doszedł do znakomitej zamożności. Zasłynął jako rozumny, szlachetny i pełen prawości człowiek, zyskał powszechny szacunek i nieograniczone zaufanie. Wszyscy też szukali jego rady, a częstokroć i wsparcia.

Zdarzyło się pewnego razu, że gdy Szwedzi wojowali w Polsce, uwijały się po kraju zbrojne oddziały.

Jeden z nich wpadł w Proszowskie, dotarł aż pod miasteczko Koszyce, i tu stoczył małą utarczkę, chcąc się przedostać do Krakowa.

W nocy wpadł do znanego z poczciwości Krzykosa jakiś pan, z raną na twarzy i skaleczoną nogą, wołając w imię Boga ratunku.

— Człowieku poczciwy, ktokolwiek jesteś, daj mi schronisko i opatrunek, bo jestem raniony! — błagał.

Dyonizy posilił nieznanego, opatrzył, przewiązał rany, i strudzonego uprowadził przez kładkę za rzeczkę — w olszyny, a ukrywszy go w jednej z kopek siana, wrócił do domu, zrzucając kładkę na wodę.

Przed ukryciem nieznanemu oddał Dyonizemu trzos z pieniędzmi, zatrzymując drugi, mniejszy, przy sobie i prosił, aby pierwszy przechował w bezpiecznem miejscu.

W parę godzin Szwedzi otoczyli dom Krzykosa, wielu weszło do mieszkania, a obsadziwszy młyn, zaczęli poszukiwać po wszystkich skrytkach i schowaniach, czyliby się nie udało pochwycić trzech zbiegłych i tu ukrytych panów.

Gdy po długiem poszukiwaniu nic nie znaleźli, wzięli Krzykosa na męki, aby się przyznał i wskazał, gdzie zbiegli są ukryci.

Ani baty, ani różne znęcania się nie wymogły żadnego zeznania. Jęczał z bólu i ran zadanych biedny młynarz, ale nikogo nie wydał. Jeden żołdak chciał dach zapalić, już przykładął rozpaloną głównię, lecz w porę oficer wytrącił mu ją z ręki.

Zabrzmiął głos komendy, i wszystko ucichło.

Biedny Krzykos ledwie się ruszał. Nieprędko nadeszła żona, która wystraszona skryła się wraz z synkiem w życie, na polu. Dopiero

pod południe, wybladła i wylękła, upewniwszy się, iż niema żadnego wojska, wróciła do domu.

Tu straszny uderzył ją widok.

Lecz oprzytomniała zaraz mężna kobieta, podała pomoc mężowi, opatrzyła rany, zaprowadziła jaki mogła na razie porządek, a potem zanosła posiłek w sianie ukrytemu nieznajomemu, podając mu również pomoc i opatrunek możliwy.

Gdy po dniach kilku obaj przyszli do sił i jakiegokolwiek zdrowia, nieznajomy widząc, iż przez niego młynarz tyle wycierpiał i tak wielce został ze wszystkiego ogołocony, rzekł:

— Zacny i pocziwy człowieku, żadną ofiarą nie jestem ci w możności wynagrodzić tego, coś dla mnie uczynił i wycierpiał; zacne twe serce godne największej nagrody... Ja tu ani chwili czasu zostać nie mogę, muszę śpieszyć, więc przyjmij to serdeczne uściśnienie mojej dłoni, a trzos i zawartość w nim, jeśli ci tego nie zabrano, niechaj ci wynagrodzi straty przezemnie poniesione.

— O, nie! wielce mi miłościwy panie, żadnej ofiary nie przyjmę, takich rzeczy pieniędzmi się nie opłaca. Dość mam nagrody, że uratowałem życie ludzkie.

— Dobry człowieku, przyjmij, koniecznie przyjmij ten upominek, bo zostawiłbyś mi niepokój duszy i wyrzut sumienia, że byłem przyczyną ruiny pocziwego człowieka.

— Nie, proszę Waszej Cześci, za pieniądze, choćby i największe, nie kupuje się ludzi, ani się wynagradza niemi tego, co Bóg Wielki i nasza Święta Wiara bliźnim czynić nakazuje. Jedną przyjmuję ofiarę, a tą jest, abyś o młynarzu Krzykosie dobre i przyjazne uniósł stąd wspomnienie.

— Już ono głęboko w sercu i pamięci mej zapisałem, a trzos musi tu pozostać, jako twa własność. Nie sądź, abym przez to poniósł uszczerbek w moim majątku. Jestem bogaty, a życie, któreś mi zachował, jest dziś tysiąckroć więcej warte, bo ono do całego naszego narodu i naszej sprawy należy. Proszę cię tylko, co rychlej odwieź mnie do Wisły i przepraw, abym bezpiecznie, dostał się do Niepołomnic.

— Ha! Boska to widać woła, przyjmę dar wasz szlachetny, lecz w każdym razie, czy to do rąk Waszej Cześci, czy komu upoważnionemu, oddać będę się czuł w obowiązku. Przechowałem go wśród nawozu, bo inaczej byłby on już zawisł na biodrach jakiegoś niegodziwca.

— Bywajcie zdrowi, dobrzy i pocziwi ludzie! — żegnał Krzykosów nieznajomy.

Konie, sprowadzone z pastwiska, stały zaprzężone, i noc ciemna zapadła.

Siedli obadwa i pojechali, wymijając wieś i otwarte pola, aż stanęli u brzegu Wisły. Krzykos zostawił u przewoźnika swe konie, a sam z nieznanym, wsiadłszy do łódki, bezpiecznie zapuścił się w głębokie lasy, które znajomymi drożkami szczęśliwie przebył. Nakoniec stanęli obaj pod murami starego zamczyka w Niepołomnicach.

Tu jeszcze raz nieznanomy uścisnął dłoń młynarza, powiedział szybko swe nazwisko i zniknął wśród uliczek miasteczka.

Zostawione złoto z trzosem Dyonizy zachował w modrzewiowej belce: wydłubał otwór, wtłoczył tam skarb i bardzo starannie takąż deseczką zaprawił, tak, że trudno było rozpoznać, iż jest z innego drzewa; wreszcie nakrył deskami i na tem pyłową skrzynię postawił.

Raz, gdy się uczuł jakoś osłabionym, przywołał swego osiemnastoletniego syna Damazego, a zaprowadziwszy go, gdy byli sami, do młyna i odjąwszy podłogę, wskazał krótką belkę, mówiąc:

— Synu mój, już dziś masz stały rozum, powierzam ci tajemnicę. Tu są złożone przezemnie zapracowane i zaoszczędzone pieniądze. Zaklinam cię, w imię Boga, abyś nigdy ich ztąd na marne nie brał, lecz raczej dokładał. Dochowaj tajemnicy, jak na spowiedzi, daj uroczyste słowo, a nawet zaprzysiąż, że tego nigdy nie ruszysz i nikomu nie oddasz, choćby ci srogimi karami grożono. Przrzeknij, niech umrę spokojny!

— Tatku, tatusiu drogi, spełnię waszą wolę, nie dam, nie ruszę, a raczej będę dokładał, klnę się na miłość waszą i kochanej matki, tak mi, Boże, dopomóż!“

Smutne po całym kraju obiegały wieści, że cholera całemi setkami zabiera ludzi; zbliżyła się też i w tę okolicę. Trwoga ogarnęła wszystkich, dokoła szukano i wołano ratunku. Dyonizy biegł wszędzie, gdzie go tylko wzywano, niósł pomoc, radę i środki lecznicze, lecz widząc skutkiem bezsenności i wycieńczenia, sam wkrótce padł ofiarą tej strasznej choroby.

Pozostała więc słaba i chorowita żona z jedynym synem Damazym. Troskliwa i przywiązana matka, radami i uwagami strzegła go od wszelkich zboczeń i niecných postępków, lecz chłopiec wyrwał się do swoich współrodzeńców, często z nimi przestawał, a szczególnie w towarzystwie młynarczyków, zmieniających się prawie co kwartał, którzy bredniami, rozpustnemi opowiadaniem, a często i wódką na rozdroża życiowe go poprowadzili.

Tym sposobem psuli najpiękniejsze zasady i rady matki. Lecz zbawienne napomnienia próbowała i zmiana służby zrobiły przełom, w charakterze Damazego.

Gdy dorósł lat dwudziestu, wziął się szczerze do pracy. Zajął się uprawą roli, poprawił i ulepszył cały mechanizm we młynie, a dochowawszy się inwentarza, wypasał go wraz z trzodą chlewną, zbierając za to duże pieniądze; sam prowadził młyn, wydał z niego przybłędów niemieckich, a tak wkrótce doszedł do znacznej gotówki.

Niebawem ożenił się z córką bogatego kmiecia z tejże wsi. Przy pracy wspólnej Bóg im błogosławił.

Niedługo atoli złe ziarno, zasiane przez najemnych młynarczyków, wydało zgubny owoc. Z początku zaczął handlować końmi, uczęszczać na jarmarki, później zasmakował w pijackich kompanijkach, przez co dom i gospodarkę zaniedbał. Żadne wesele w okolicy nie obeszło się bez niego. Żona upominała i prosiła, aby zaniechał hulanki, aby oszczędzał i pracował dla rodziny, lecz daremne były perswazyje i prośby. Biedna, ze zmartwienia i zgryzoty zapadła na jakąś chorobę i w krótkie przeniosła się do wieczności, osierociwszy małego synka Jasia.

W zapusty, z sąsiedniej wioski, bogaty kmieć wydawał za żonę córkę i prosił Damazego, aby był starostą na tym weselu. A były to wówczas roztopy. Śniegi ogromne nagle tajały, a ciągle deszcze przyczyniały się do rozlewu rzek i strumieni. Nasz Krzykos pojechał, a nakupiwszy rozmaitych trunków, pił tam bez pamięci, traktując innych dzień jeden i drugi. Jak na nieszczęście, przyjął młynarczyka z Prus przybyłego—Fabiana. Ten jednocześnie wyprawiał sobie hulankę, a niekępowany żadną kontrolą, bez należytego dozoru, puścił cugle wszelkim nadużyciom.

Pewnego razu sprosił swoich kamratów i pili bez miary, tak, że zwaliwszy się z nóg jak kłody, legli gdzie któremu się zdarzyło.

Wtenczas to przybrała ogromna woda, a wzbierając coraz wyżej i silniej, naparła na zamknięte stawidła, połamała w pędzie koła i wszelkie zapory, podmyła młyn, a w części i mieszkanie, zalała wozy ze zbożem, a kamratów i Fabiana wkoło otoczyła. Zapóźno zerwał się młynarczyk ze swymi biesiadnikami do ratunku. Biega, krzyczy, klnie po niemiecku, a woda, szumiąc straszliwie, dokonywa spustoszenia.

Nakoniec biegnie pijany do stawideł, lecz skręca się deska pod jego stopami—nieszczęsny traci równowagę i pada w straszliwy odmet.

Topielca widać uniosła woda gdzieś daleko, bo już o nim nigdy nikt nie słyszał. Nad ranem zjawił się młynarz z włosem rozczochranym, w nieładzie, w błocie unurzany, bez koni, bo te, stojąc głodne, bez dozoru, usłużni złodzieje gdzieś daleko uprowadzili. Spojrzał na swą siedzibę, z której tylko trzy ściany pozostały, a maszyneryę całą woda gdzieś rozniosła. Przeciera oczy, nie wierzy sobie. Pustka, woda tylko straszliwie szumi; nikogo niema, jeno z kąta wyszła pies zgłod-

niały, przyczołgał się, skomląc, do swego pana, jakby się skarżył na los swój, a patrząc mu w oczy, smutnie łeb zwiesił. Postąpił Damazy jeszcze kilka kroków i zawołał głosem rozpaczny:

— Ludzie, ludzie, ratujcie, kto w Boga wierzy! Śpieszcie, dajcie pomoc! A gdzie młynarczyk? Hej! Fabjanie... Fabjanie!

Lecz nikt nie śpieszy, pusto dokoła, tylko woda po swojemu szumi okrutnie, rwąc brzegi i unosząc to, co jej na zawadzie stało.

— Ratujcie, ratujcie!

Echo tylko rozbrzmiewa po zalanej olszynie.

Wkrótce nadeszło kilku ze wsi ludzi, a między nimi Jan stary, teść Damazego.

— Nie wołajcie daremnie, nie wołajcie, już Fabian głosu waszego nie usłyszy!

— Albo co?

— Ha, co? już popłynął trup jego kędyś daleko, bośwa widzieli z górki, jak ten Niemiec pijany, zataczając się przy słuzie, wpadł w odmet rozhukanej fali i już się nie pokazał więcej.

— O, dla Boga, cóż ja pocznę niieszczęśliwy, biednaż moja głowa, gdzież się na starość przytulę?

— Próżna desperacya—zawoła Jan stary—trzeba było pilnować domu, młyna i gospodarki. Rzuciliście dziecko w obce ręce, biedactwo to przestraszone, wymizerowane, zabrałem do siebie, boć ojciec wyrzekł się krwi swojej.

— Oj, nie dobijajcie mnie temi słowami, bo one, to obuch na moją głowę!

Nie tyle wam one zaszkodzą, jak to zrobiła gorzałka, jak jarmarczne hulanki. Wasi kamraci obdarli was z pieniędzy, araki zatruiły i zrujnowały wasze zdrowie. A gdzież są wasze konie i wóz?

— Konie? konie?—zająknął się—będą.

— Jak drugie kupicie—jeśli będzie za co. Będą—tak jak Fabian, jeśli wkręśnie i pod wodę tu przypłynie. Takiemu Prusakowi, przybłędzie, powierzyliście wszystko, cały swój majątek, i całe swoje mienie wraz z dzieckiem. Jak to można było zdać to wszystko takiemu opiekunowi zatraconemu!

— O, ojcie mój! nie dobijajcie mnie! To co widzę, już jest straszną karą, a słowa wasze, to ostry świder, co w głowie wierci aż do mózgu!

Domawiając tych słów, zachwiał się i upadł na ziemię.

Podnieśli go inni i poprowadzili do domu teścia, a za nimi powlokło się i stare wynędzniałe psisko, jakby zrozumiało, że niema już komu służyć i czego pilnować. W drodze wyrwał się Damazy, prowadzącym, jakby nowych sił nabrał.

— Puście!—zawołał—pójdę zobaczyć, czy woda nie zabrała mi pieniędzy, które zachowałem dawniej?

Poszedł, postął, popatrzył i przekonał się, że ani śladu nie zostało z tego miejsca; wrzasnął niehumanym głosem, oczy przymknął i bezwładny padł na ręce swoich sąsiadów.

Po kilku dniach poszedł raz jeszcze z bijącym sercem i trwogą, lecz już tylko ruiny ujrzał swego mieszkania. Rozerwane ściany i kilka słupów, sterczące w wodzie pale straszne na nim zrobiły wrażenie. Zgroza przejęła duszę, upadł na kolana, a wyciągając ręce ku niebu, z oczami łez pełnemi, wzywał litości i zmiłowania.

— Wszystko, wszystko, straciłem, nic się nie zostało!

Lecz pomoc z wysoka tak szybko nie nadchodzi dla tych, którzy zapomnieli o Bogu i świętych obowiązkach. Zbliżył się do miejsca, gdzie niegdyś stała cała maszynerya, i straszne tu ujrzał spustoszenie: nawet kamienie gdzieś zostały zatopione. Nic—nic niema!

Niewiadomo, co by się z nim stało, gdyby nie Jan, który go nie odstępował, bo Damazy, zerwawszy się z miejsca, gdzie był przysiadł, pobiegł prosto do rzeki, aby tam rzucić się w największą głębinę. Stara ręka silnie go pochwyciła.

— Waryacie! jeszcze i duszę chcesz zgubić?

— Pozwólcie, już nie pójdę... pozwólcie, niech się wypłaczę, niech tu odpokutuję! O, mój Boże, tu żyłem taki szczęśliwy, miałem rodzinę, dostatek, zasobną gospodarkę, młyn, który mi codziennie dochód przynosił... miałem syna, jedyne dziecko, a dziś ja i on tułaczami jesteśmy, bez dachu, bez chleba, bez środka dzwignięcia się z upadku... bo... posłuchajcie jeno, panie ojczel!

Tu głos zniżył i szeptem prawie wypowiedział:—„Tu schowałem dosyć grosza, wszystko z dopuszczenia Bożego przepadło. Widoczna kara Boża za grzechy... O! bo ja bardzo Boga obraziłem! Cóż uczynię? Poprawić, odbudować, nie jestem w stanie“.

— Uspokójcie się, Damazy, gdy wyzdrowiejecie, to może znajdzie się jaka rada.

— O, daremna to pociecha, już tu dla mnie niema ratunku! Jam złamany, sterany, zdrowie zmarnowane, w piersiach czuję straszny ogień, choroba mnie powali, a w głowie jakby rozpalone węgle... Stało się!

— Co też gadacie, toć żyć musicie, choćby dla dziecka.

— Kiedy Szreniawa zabrała całe moje mienie, to i mnie niech pochłonie... Ha, pójdę z wami do chaty, bo tu mi straszno, przed oczami przesuwają mi się jakieś duchy... Widzę... o, tam, po wodzie... idzie zwolna cień żony... Fabian się topi—płyynie... siły go opuszczają...

ją... patrzcie! i ojciec mój... Tak! to on... Oj! głowa pęka, w oczach mi ciemno!

— Pójdźcie, Damazy, musicie się położyć, boście chorzy...

— Idę, syna w waszą oddaję opiekę. W mieście należy mi się sto talarów od Palucha, pożyczyłem mu na stawianie domu... Oto macie jego pismo.

Krzykos, przyszedłszy do domu, z czułością uściskał i ucałował swoje dziecię.

— O! nie przeklinaj—mówił—synu, twego ojca... bo on zbłądził... nie przeklinaj, wyrzuty sumienia, o, straszne one!

Wezwany lekarz do Damazego zaopiniował, że pomoc spóźniona, choroba rozwinięta do ostatnich granic,—lekarstwa żadne nie pomogą.

— Nauka—mówił lekarz—wobec tego, co widzę, upada; posyłajcie po księdza!

Słowa doktora spełniły się: we trzy dni Damazy zamknął oczy na wieki.

Przed laty kilkunastu człowiek zamożny, czynny, pracowity, następnie pijak bez upamiętania, zeszedł ze świata przedwcześnie.

Już nie szumi woda, już nie warczą koła młyńskie, opustoszała niegdyś wesoła i ożywiona siedziba.

Nie tak łatwo zebrać się i postawić budowlę, którą we trzy dni doszczętnie zrujnowała nadzwyczajna powódź.

Kawałki drzewa, desek, bali i belek rozniosła woda w różne strony i do pobliskiej Wisły, inne u brzegów się zatrzymały, a niektóre, zawikławszy się w gęstej olszynie i zaroślach, muł rzeczny grubą warstwą nakrył; spoczęły w błocie, wśród traw i bujnego zielska.

Zjechał niebawem lustrator dóbr biskupich, spisał protokół, i nowy młyn ze zwiezonego materiału wystawić polecił ugodzonym fachowym młynarzom, którym oddał go wkrótce w dzierżawę.

Stary Jan zajął się losem wnuka-sieroty, posyłał na naukę do organisty, później zawiózł do znajomego krewniaka, do Krakowa, a gdy znaczne robił postępy, zalecił go zdolnemu stolarzowi.

III.

Od tego wypadku upłynęło lat wiele.

Pewnego dnia, jesienią, biedny kowal z pobliskiej wioski, Ignacy Ziarnko, chodząc po olszynach i zaroślach, natrafił w błocie i zielisku na kloc grubo mułem okryty.

Stuknął nogą, a przekonawszy się, że choć nadgnięły z wierzchu, jeszcze do czegoś przydatnym być może, pomyślał:

— Ten kawałek przydałby mi się w kuźni.

W kilka więc dni, najał furę i ze swoją żoną i synem pojechali, aby go zabrać do domu.

Z mozołem i trudem wyciągnęli kloc z krzaków, na wóz włożyli, a przywiózłszy do domu, pod płót wrzucili. Długo tak spoczywał na słońcu, aż gdy dobrze wysechł, a kowal komuś nastalować siekierę na tym klocku próbował, upewnił się, że drzewo zdrowe i twarde jeszcze było, modrzewiowe. Na wiosnę dopiero zabrał się do poprawy swej kuźni i zaczął przywiezioną sztukę obrabiać. Za głębokiem zapuszczeniem siekiery posypały się z otworu srebrne pieniądze. Zadziwiony kowal zatyka skwapliwie otwór, zabiera rozsypane talary, wraca śpiesznie do kuźni, aby tam ukryć je pod podwaliną. Co się działo w jego duszy, łatwo odgadnąć. Długo nie mógł się uspokoić ze wzruszenia, postanowiwszy o znalezionym skarbie nic nie wspominać żonie. W nocy, gdy wszystko w śnie głębokim pogrążone było, poszedł do owego kłoca, otworzył skrytkę, zkad zaczęły się znów sypać pieniądze.

Dalej — że zbierać co rychlej. I gdy zdawało mu się, iż wybrał co do jednej sztuki, odwrócił kloc otworem do ziemi, a pieniądze przeniósł do kuźni, wsypał do dużego żelaznego garnka i zagrzebał w żużlach pod kominem. Przenieść tak wielką i niespodzianą radość było prawie nad jego siły. Biedny człowiek! całe życie walczył z niedostatkiem, pracował, oszczędzał, nie mógł się niczego dorobić, aż tu niespodzianie los obdarzył go skarbem i zrobił panem.

Długo chodził zadumany, głowę przeciążoną miał różnemi myślami i projektami.

— Dobrze — by było — myślał sobie — kupić w pobliżkiem miasteczku kawałek ziemi, albo tu we wsi, od dziedzica, i wystawić na nim dom z kuźnią. Ale nie! lepiej w mieście. Tam, w kupionym domu, założyłbym duży warsztat i przyjąłbym czeladnika... A przecież dobrzeby było sprawić żonie i dzieciom odświętne szmaty, a także siebie przyzwoicie opatrzyć. Lecz to zwróci zaraz uwagę ludzi, będą pytać, badać, skąd się wzięły na to pieniądze, będą na różne wpadać domysły, że ukradł, że znalazł... Więc i tak źle i tak nie dobrze.

Wśród tych dumań, siedział nieraz całemi godzinami zafrasowany, robota go nie wabiła, chodził często do kuźni, ale nic nie robił.

To się uśmiechał, to zachmurzał, biegał bez celu przyśpieszonym krokiem, lub siadał nieruchomie. We śnie zrywał się i wybiegał, lub majaczył jak w gorączce. Żona Jagna długo obserwowała ten niezwykły stan jego duszy, ten niepokój, aż w końcu zapytała:

— Słuchajno, Ignacy, co tobie? Takiś nieswój, takiś roztargniony, jakbyś był bez rozumu, jakby ci się coś popsuło w głowie?

A gdy nic nie odpowiadał, dodała:

— Od kilku dni widzę w tobie wielką zmianę. Sam do siebie się śmiejiesz, gadasz we śnie od rzeczy, mało stawy przyjmujesz... Co tobie jest?

— E, co tam gadasz, coś ci się wydaje, moja Jagno... Jakto, ja we śnie gadam? A czyś ty co słyszała?... O czymże jam też gwarzył?

— Ktoby cię tam zrozumiał! Raz zerwałeś się z łóżka, krzyknąłeś: „Złodzieje! gwałtu, nie bierzcie!“ I wypadłeś na dwór aż do kuźni, a potem wróciłeś spokojny. Bieda i tak nam doskwiera, a ty jeszcze widać się rozchorujesz... Ja się ciebie boję!...

— Nie lękaj się, Jagno, nie lękaj, Bóg czuwa nad nami. Nie jestem ani ogłupiały, ani waryat, tylko widzisz...

— No, co?... no, co?—powiedz mi!...

— To.. że mam w sercu radość. A jednak jakiś strach mnie ogarnia. Oto widzisz, my możemy być bogaci... i tego się boję i lękam. Ni mi jeść, ni mi spać, ani mnie robota nie pociąga — oto wszystko...

— A czegoż ty się lękasz? Toć ja twoja, a nie żaden wróg... Widzisz, że tak samo pracuję, i łzy, i radość, i biedę z tobą dzielę.

— Tak, niby powiedz i już... a ludzie mówią, że baba zawsze jest gadatliwa, bajczarka, sekretu utrzymać nie może, a przed kumoszkami, co ma pod sercem, wypowie... pochwali się... Teraz ci nie powiem, potem... niech się namyśle.

Lecz raz rzucona zagadka, raz poczęta i niedopowiedziana myśl nie daje spokoju, i co prędzej budząc niecierpliwość, pragnie wyjaśnienia tajemnicy.

Po jakimś czasie, gdy Jagna siadła przy mężu wieczorem i w czułych wyrazach zaczęła go prosić, zapewniać, że przed nikim, nawet przed siostrą, która tu w pobliżu we wsi mieszka, ani słowa nie powie, ten rzekł:

— No, pamiętaj, coś mi przyrzekała. Teraz chodź ze mną do kuźni, to ci całą rzecz opowiem i skarb pokażę.

Gdy weszli, kowal schylił się pod komin, prętem żelaznym odgrzebał garnek i pokazał go pełen talarów.

— Patrz, Jagno, co nam Bóg dał... To wszystko znalazłem w owym klocu, cośmy go z błota, z olszyny przywieźli. Oto cały sekret i mój frasunek. Ukrywałem ten skarb przed tobą, i to mnie cieszyło i smuciło... Smuciło, boć to cudze pieniądze, a nie nasze.

— O, dla Boga, dla Boga, a toć za tyle pieniędzy wieś kupić można i żeby też nic o tem mi nie mówić!..

— Cicho! tak głośno nie gadaj, aby ludzie nie posłyszeli, a teraz schowajmy i pójdźmy.

W chacie opowiedział żonie wszystkie szczegóły, jakim sposobem odkrył ten skarb, od tylu lat w mule i pokrzywach leżący.

— O, moja Jaguś! com ja użył niespokojności, jak ja dniem i nocą tych pieniędzy pilnował, aby mi nie skradziono, jak codziennie prosiłem Boga, aby mnie oświecił, co mam z niemi zrobić!

— Co nad tem było sobie psuć głowę, jabym ci zaraz poradziła.

— Tak ci się zdaje, lecz wiesz, że tak mi coś zawsze, jakby do ucha szeptało:—Oddaj pieniądze, bo nie twoje, ktoś po nich płacze, to czyjś pot i znój, to czyjaś praca, nie bierz tego na swą duszę, lecz oddaj!

— Dziwaczysz, dziwaczysz, mój Ignacy. To Pan Bóg dał, a nie żadne złe, więc nikt inny tylko my powinniśmy korzystać z tych pieniędzy.

— Nie, nie moja Jagno, wprzód trzeba się kogoś poradzić.

— Co tobie w głowie, radzić się? Żeby cały świat się dowiedział, żeby ludziska się rozgadali?.. A małoż to było by takich, co by się zaraz przyznawali? Jeszczebyśmy się kłopotu nabawili i nic z tego nie zyskali. Oj, głupi, głupi człeku!

— Nie! tak samowolnie zabrać tych pieniędzy nie można, sumienie całe życie -by nam wypominało. A ludzie? Ludzie powiedzieliby zaraz, żeśmy złodzieje, rabuśniki, żeśmy kogoś obdarli... A widzisz! czy nie mówię prawdy?

Tu zapanowało krótkie milczenie.

— No, cóż, Jaguś, czy nie słuszną rzecz, aby się poradzić? Cóż tak się zafrasowałaś, powiedz, co myślisz?

Kobiecina, podparwszy się łokciem pod brodę, zamyśliła się, a po chwili rzekła:

— Ignacy, schowajże te pieniądze, bo ja mam pewną myśl, i warto się zastanowić: Oto sprzedajmy naszą chatę, kuźnię, ogród i statki i wyprowadźmy się het, za Warszawę, do twojego brata, co to powróciwszy z wojny, tam zkadś z daleka, ranny, dostał się do Kampinowskiej puszczy za leśnika. Tam sobie kupimy sporą gospodarkę albo od którego szlachcica kawał ziemi i będzie nam dobrze, przy Boskiej pomocy. Nie tak jak tu, jak dzisiaj, co przymieramy głodu. Patrz, z grzbietu stara sukmana oblata, chłopak dorasta, a dziewczyny nasze, jak topolki w górę śmigają, a marnieją z głodu i zimna.

— Niby to dobrze gadasz, Jagno, ale i mnie posłuchaj trochę... Powiadam ci, że od kilku dni tak mi coś gada, coś popycha: „Ignac,

idź do księdza, bo do dworu trudny dostęp, idź, opowiedz wszystko, poradź się. Ksiądz taki dobry, wyrozumiały.” Zaraz tak zrobię. Wezmę jednego talara ze znalezionych, dam na Mszę Świętą i będziemy prosili Boga o dalszą łaskę i dziękowali za to, co nam teraz udzielił.

— Ha, kiedy mej rady nie słuchasz, to zrób jak chcesz!

Po tych słowach każde poszło do swojej roboty. Wieczorem kowal udał się na probostwo. Zdziwiła wielce księdza ta hojna ofiara z rąk takiego biedaka i pomyślał, z kąd taki pieniądz zdobył, a przypatrzwszy mu się lepiej, zapytał:

— Mój majstrze, któż to wam takim pieniądzem za waszą robotę zapłacił?

— Niech dobrodziej cierpliwie poczeka; jutro po nabożeństwie przyjdę z moją kobietą i opowiem, bo to długa historia.

Jakoż na drugi dzień Ignacy opowiedział księdzu szczegółowo rzecz całą, od chwili, gdy w zaroślach, wśród olszyny we mchu i zielisku, odgrzebał zamulony klocek.

Zdziwiony proboszcz tym niezwykłym wypadkiem, z zajęciem słuchał długiej opowieści kowala, w końcu zapytał:

— Powiedźcie mi też, czy się nie domyślacie, z kąd by ten klocek drzewa pochodził? Czy się ktoś nie pytał i nie poszukiwał tych pieniędzy?..

— Nie słyszałem, dobrodziej, nikogo nie widziałem, aby kto po łąkach i krzakach chodził i szukał. Dwanaście lat tu mieszkam, a nic takiego nie słyszałem.

Tu zamyślił się stary pleban, a wnosząc z opisu, gdzie leżał ów kawał drzewa, tudzież z jego formy i obrobienia, nasuwała mu się myśl, ażali on nie nadpłynął z jakiegoś domostwa, a może z owego młyna, gdy przed dawnymi laty ogromna powódź, zalawszy całą nadrzeczną okolicę, pozносиła domy i młyny. Przypomniał sobie, że kiedyś w rozmowie ze starym Janem, tenże wspominał, iż wraz ze młynem zniknęły pieniądze zakopane, czy też gdzieś schowane przez starych młynarzy, a głównie po jego zięciu Damazym; ten w chwili zgonu o nich wspominał. Już mu tchu brakło i zaniemówił, więc nie mógł powiedzieć, gdzie schował, a tak tajemnica razem z nim poszła do grobu. Ksiądz proboszcz przerwał milczenie.

— Posłuchajcie i zważcie, dobrzy ludzie, co wam powiem. Domyślałem się, czyje mogą być te pieniądze, lecz nie jestem pewny. Słyszeliście zapewne, Ignacy, że stary pijaczyna, nie wiem, czy tylko znaliście Damazego, jeszcze po swoim ojcu, miał zachowane pieniądze. To są tylko moje domysły, pewności nie mam. Trzeba przywołać starego Jana, ażali lepiej nie będzie świadomy tej sprawy. On, jako teść Damazego, może mieć pewniejsze wskazówki.

— Ale jegomości dobrodzieju, ja tych pieniędzy teraz ani na chwilę trzymać u siebie nie mogę, tak mi coś z nimi straszno, tak coś niepokoi... Każdej chwili lękam się, aby mi ich kto nie wykradł. Dla tego też zaraz dziś, koniecznie, pragnę je tu złożyć. Będą one tu pewniejsze. A co dobrodziej z nimi zrobić postanowi, to już nie moja głowa.

W godzinę obwinięty w chustkę garnek przyniósł Ignacy, a z nim przyszła i Jagna, prosząc, aby choć jeden pieniądz na pamiątkę dostała. Wysypano na duży stół talary i dukaty, przerachowano, a było wszystkiego cztery kopy i mendel bez jednego.

Przypatrywali się kowal z żoną skarbowi, i nie mogli się nadszwić, bo takiej ilości, nigdy w życiu nie widzieli. Uspokoiwszy się nieco, kowal rzekł:

— Teraz niech ksiądz dobrodziej schowa, my wszystko w tajemnicy zatrzymamy, aż gdy jegomość uzna za stosowne, niech zrobi co się podoba.

— Nie, moi kochani, bez waszej wiedzy, sam rozporządzać nie poważę się. O wszystkim, co by nastąpić mogło, wprzód was obojga powiadomić nie omieszkam. A teraz, gdyśmy pieniądze przerachowali, gdy wiemy ile ich jest, wyspcie napowrót do owego garnečka, i wstawcie do kufra, zamknijcie i klucz niech u was pozostanie, gdyż skarb ten, jest waszą własnością. Ja go tylko na schowanie przyjmuję.

— Niech i tak będzie, jak ksiądz dobrodziej mówi, my zaś ze swej strony, gdy ostrożnie, przy zdarzonej sposobności, z zaufanymi ludźmi przy rozmowie coś usłyszemy, to opowiemy.

— No, to idźcież teraz z Bogiem do domu. Bóg czyn ten wasz szlachetny policzy na wasze zasługi i jeszcze w tem życiu hojnie wynagrodzi.

IV.

Tymczasem w chacie Ignacego zaszły nowe i niespodziane zmiany.

Pewnego dnia wyszedł z siekierą na podwórze, aby obciosać lub rozłupać ów kloc-belkę, i aby wyjąwszy inną spróchniałą ze ściany, lepszą włożyć w jej miejsce.

Długo się mozolił, zanim klinami na dwoje rozłupał. Gdy tego dokonał, jakże się zdziwił, bo w tym otworze, gdzie były talary, znalazł wciśnięty mocno trzos. Pochwycił go skwapliwie, a wnosząc po pewnej wadze, domyślił się, że tam niemała była zawartość.

Z ciekawością zajrzał i przekonał się, że w trzosie były same dukaty i jakieś papiery. Upewniwszy się, że pod ten czas żony w domu

nie było, gdyż wyszła w pole po chwast dla trzody, szybko poskoczył do chaty i tam w komorze, w suchym piasku, zagrzebał.

Żonie o tem zdarzeniu nie nie wspomniał, bo by go niepokoiła różnymi namowami i projektami.

Po kilku dniach proboszcz przywołał starego Jana, zaczął rozpytywać o dzieje tego młyna, na którego miejscu nowy już był postawiony, i nowy dzierżawca zamieszkiwał, o zmarłego Damazego, o jego życie, jak niemniej o jego syna.

Jan więc opowiedział w krótkości to, czego naocznym był świadkiem: o dawnej pracy Damazego, jego zasobach, a następnie, jak się rozpił, w końcu zaś wspomniał o wnuku Jasiu, którego w Krakowie oddał do stolarza, jak tenże wyszedł na porządnego człowieka; dalej, że w tych czasach przyjedzie do dziadka po błogosławieństwo, albowiem się pragnie ożenić. O pieniądzech nic pewnego nie wiedział. Wprawdzie nieboszczyk Damazy przed śmiercią coś o nich wspominał, lecz ponieważ zostawał w ciągłej gorączce, nie można się było niczego pewnego od niego dowiedzieć.

Dzisiejszy dzierżawca skopał w domu i wokoło domu cały grunt, nie przecie nie znalazł. Może to była tylko przechwałka nieboszczyka, bo wciąż pił, marnował, a choroba żony, lekarstwa zjadły grosza nie mało.

Bóg go skarał, bo zapomniał o Nim i o duszy, do kościoła nie chodził, zbyt ufał swemu szczęściu. Po ojcach to może i co zostało. Krzykosy słynęli, jako ludzie bogaci i pieniężni.

— Uwagi twoje, Janie, są trafne—rzekł pleban. Lecz widzisz, że i ja o zachowanym skarbie coś słyszałem, mianowicie, że tu gdzieś, niedaleko, jakiś człowiek miał znaleźć duże pieniądze,—podobno leśnik w tym nadrzecznym gaju.

— Tego nie słyszałem, a co do leśnika, toć to mój daleki krewny... Nie raz się do niego na chrciny jeździło, biedak, poczciwy, nie się tam na nim nie świeci. Byłoby to głośnie, nie tak bowiem łatwo w tych czasach ukryć znaczne pieniądze.

— A gdyby się tak znalazły?—zagadnął ksiądz.

— E, co też dobrodziej mówi, to niby tak, jakby była jakaś pewność. O bajki nie trudno! Mojem zdaniem, to należałoby takiemu poczciwemu oddawcy po tylu latach, a do tego, że jeszcze się sam przyznał, należałoby... Ale ksiądz dobrodziej ma lepszą, aniżeli moja chłopska głowę.

— No, dokończ myśl swoją. Cóżbyś postanowił?

— Ha! to bym mu połowę oddał, a połowę sierocie zwrócił. O! przydałyby mu się grosze, bo też w tych czasach się żeni.

— I moje takie jest zdanie — rzekł ksiądz — lecz widzisz, znalazca na to nie pracował, nie poniósł żadnej ofiary, nie poświęcił ani krwi, ani potu, ślepy traf, zdarzenie, naprowadziło go na to odkrycie.

— To przynajmniej jakaś częśćby mu się należała — przerwał Jan — i to tem więcej, na co zwrócić należy uwagę, że inny człek, nie mówiąc nikomu, mógłby całą sumę schować i niktby nigdy o tem się nie dowiedział.

— Tak zaprawdę... Otóż gdy się znajdą pieniądze, to połowę wynagrodzimy uczciwego znalazcę.

— To musi być jakaś tajemnica, od której klucz tylko jego — mość dobrodziej posiada. Już ja się nie mam czego obawiać, gdy w takim ręku ona zostaje.

— Teraz wracajcie, Janie, do chaty, a gdy będzie pewność, to was przywołam.

Upewniwszy się ksiądz o sposobie myślenia Jana, był również przekonany, że i młody Krzykos na wynagrodzenie sówite dla kowala się zgodzi.

Tymczasem kował cierpiał wyrzuty sumienia, bo nie wyjawił księdzu, że w tym samym pniaku znalazł jeszcze trzos ze złotem.

— Źle zrobiłem — mówił do siebie — cudzy grosz dotąd zatrzymywać. Na co? po co? Czy mam go przywłaszczyć tajemnie, czy czekać lepszej sposobności, aby to właścicielowi większą niby uczynić niespodziankę? Jak się taki czyn nazywa? Ha! kradzież. Oddać, oddać, co prędzej!

I znów niespokojny wodził wzrok wokoło, a umysł jego opanował strach jakiś.

— Czekajmy sposobności, złe naprawi się, lecz Bóg jest moim świadkiem, że tego złota nigdy przywłaszczać sobie nie myślałem.

— Ignacy, a widzisz, jakto dobrodziej mądrze wszystko ułożył: i właściciel i my zysk z tego otrzymamy; lecz czemu siedzisz taki zadumany? Wieczera ostygnie, martwisz się tym nieszczęsnym skarbem — gderała Jagna. — O, kto inny, byłby mądrzejszy!

— A uczciwość, a sumienie, gdzie to schować, pod czapkę? Przestańże, już niema o czem gadać, stanie się to, co nastąpić musiało. A słyszałaś, że Jasiek Krzykos przyjechał z Krakowa, ażeby prosić o błogosławieństwo dziadka, i o przybycie na wesele? Żeni się pono dobrze, bierze dom, a teść jego warsztat stolarski na niego zdaje.

— To i lepiej, aby tylko statkował, nie tak, jak powiadają o jego ojcu, że żył nie przymierzając, jak bydlę nierozumne.

W kilka dni przysłał pleban organistę po Ignaców.

Na wstępie rzekł:

— Słuchajcie-no, Ziarnko, czas nam z temi pieniędzmi zrobić koniec, bo rozmówiwszy się dokładnie ze starym Janem, upewniłem się, że belka, w której pieniądze znalazłeś, jest jedną z krótszych belek mdrzewiowych; z tego to drzewa niegdyś cały młyn był postawiony. Jan dobrze znał budowę tego młyna i wiedział od umierającego swego zięcia Damazego, że pieniądze we młynie miał schowane, że ten skarb niewątpliwie do Krzykosów należy. Przeto wezwiemy tutaj Jana i jego wnuka, aby pieniądze prawy sukcesor odebrał.

— A niech tam będzie i tak. Słyszałem, że przybył z Krakowa młody Krzykos.

— Otóż mój Ignacy — mówił dalej ksiądz — jutro tu wieczorem przyjdziecie z żoną, bo wszyscy pod ten czas się zbiorą i wyjaśni się, zakończy cała sprawa.

Nazajutrz przybył najpierw kmięć Jan stary, wnuk jego Jan Krzykos, dalej Ignacy z żoną, a nakoniec kilku gospodarzy.

Krzykos przedstawił plebanowi swe świadectwa z ukończonego terminu stolarstwa, z konduity i pracowitości, następnie wszystkim gospodarzom ucałował ręce, na znak pokory, że się nad stan kmięcy pychą niewłaściwą nie wynosi.

Ksiądz następnie przywołał bliżej Ignacego Ziarnka i wskazując na niego, rzekł:

— Oto jest ten człowiek pocziwy, godzien naszego szacunku, który znalazłszy tak znaczną kwotę pieniędzy, nie przywłaszczył jej sobie, lecz złożył tu, u mnie, prosząc, aby ją prawemu właścicielowi zwrócić. Gdy przekonałem się, również jak i wy, tu przytomni gospodarze, że pieniądze, znalezione w belce, ze młyna jedynie pochodzą i że przez tyle lat nikt się o nie nie pytał, nie poszukiwał, są one zatem dziś własnością Jana Krzykosa i jemu zwrócone być winny.

Wszak tak, moi mili parafianie?

Przyzwalająca odpowiedź jednogłośnie była powtórzoną.

— A zatem — zawołał proboszcz — Ignacy Ziarnko, teraz na ciebie kolej, zrób, co należy.

Kluczem w jednym ręku trzymanym, a w drugim coś pod kapotą ukrywając, otworzył Ignacy kufer i wydobył ów garnek blaszany z talarami, wysypał na stół, aby je przerachować.

Zdumienie ogarnęło wszystkich, przyglądali się pieniądzom, oglądali, a potem, jednym uczuciem przejęci, wszyscy z kolei dłoń pocziwego kowala i żony jego serdecznie ściskali, mówiąc:

— Pocziwi! szlachetni!

Proboszczowi zaś ręce stokrotnie ucałowali. Wszyscy w tej chwili do łez byli poruszeni.

— Oto człowiek! — zawołał jeden z gospodarzy, wskazując na kowala — bogobojny, niesłychanej prawości i wielkiego serca, brat nasz i przyjaciel, oby więcej takich ziemia nasza rodziła.

Po chwili wystąpił Krzykos i tak przemówił:

— Wielebny i ukochany nasz proboszczu! jam nie godzien tej łaski, jaką mi dziś wasza cześć wyświadczyła. Że zająłeś się całą tą sprawą dla mego dobra, nie umiem i tobie, czeigodny Ignacy, dość podziękować, równie jak i twej żonie, żeście skarb znaleziony do tej chwili przechowali i że ten dziś w moje ręce składacie. Otóż z sercem, przejętem do głębi wdzięcznością, przyjmuję go, lecz kładę jeden warunek, abym go z Ignacym podzielił. Ksiądz proboszcz raczy przyjąć obowiązek tej czynności i dopełnić jej, o co pokornie proszę.

— Nie, dobry Janie, nie zgadzam się, nie mogę przyjąć tej ofiary — odrzekł Ziarnko — to nie moja praca, ani żadna zasługa, trafił zdarzył, że znalazłem, za cóż tak wielka nagroda? Dość mam radości w mem sercu i ukontentowania, że się tak stało. Biedny byłem i takim zostanę, cudzą własnością nie chcę się bogacić.

— Stójcie dla Boga! — zawołał Jan młody — dlaczego się tak upieracie. Sam się nie mogę dość nadziwić, a zapewne i całe tu zebranie waszej, jak na dzisiejsze czasy, niezwyklej uczciwości i prawości. Przyjąć daru mego serca nie chcecie, czemuż was wynagrodzę i czem się wywdzięczyc mogę?

— Dość mi tej pociechy i szczęścia — zawołał kowal z błyszczącymi od łez oczami — czuję — tu wskazał na serce — radość niewypowiedzianą, gdy tyle dowodów odbieram wdzięczności, lecz... czekajcie... i to jeszcze do was należy.

Tu wyjął z pod kapoty długo ukrywany, nadbutwiały trochę trzosik, i złożył go na stole przed oczami zdumionych widzów.

— Oto! — rzekł — jest złoto zapewne twego ojca Krzykosa, znalazłem je w tymże samym kawałku drzewa, w którym było i owo srebro; na razie skrytki nie badałem, dopiero teraz, gdy przed tygodniem rozłupałem ową belkę, znalazłem i ten trzos. Zatrzymałem go dotychczas dla tego, że chciałem własną ręką przysporzyć majątku i uradować serce prawego właściciela.

Tu proboszcz wziął do ręki trzosik, a rozwiązawszy go, wysypał dukaty; było ich 210. Sięgnawszy dalej, wyciągnął jakieś papiery, między którymi znajdował się spis jakichś rzeczy, nazwiska ludzi i kwity. Znalazł też wśród nich list bardzo ważny, jak na owe czasy, w których był pisany, następującej treści:

„Mnie wielce miłościwy i kochany Stanisławie!“

„Pośpiech konieczny, nie trać ani chwili czasu, zbierz swoich i udaj się do Tyszowca, bo tam zawiązuje się konfederacja, — a niema komu

zaufanemu zaprowadzić ładu. Potem śpiesz do Przemyśla, tam bracia szlachta już powiadomiona, że masz objąć marszałkowstwo. W Niepołomnicach otrzymasz dalsze instrukcje.

Dan w obozie, pod Warszawą, 1655 anno. Stefan Czarnecki.“

— Otóż moi bracia—przemówił pleban—już jesteśmy w domu, cała zagadka wyjaśniona: trzosik pieniędzy należał do jakiegoś znakomitego wojaka. Ale jakim sposobem się dostał do rąk twego dziada, nie wiemy?

— Baczenie, moi mili—rzekł Jan stary, powstając z krzesła, na którem go książdz, dla jego wieku usadził—ot, co wam powiem: Dawne to czasy, byłem małym chłopięciem, a ojciec mój był w latach, kiedy nam opowiadał, że jakoś to było podczas sianokosów, roku nie baczył, gdy do naszej wsi wpadli Szwedzi, goniąc za naszymi. Kilku tu schwycili pod górą, ku Łapszowu, a dwóch pono zastrzelili, reszta naszego wojska pognęła przez Szreniawę nad Wisłę, do lasu za Witowem. Szwedzi przetrzęśli całą naszą wieś, otoczyli wreszcie młyn i wywlekli młynarza, zbili okrutnie i do cna obrali ze wszystkiego, mimo to, że żadnego z rycerzy polskich tam nie znaleźli. W kilka dni, gdy się uciszyło, gdy młynarz powstał z choroby, z ukrycia wyszedł jakiś pan mocno poraniony, i za to, że ocalał, podobno Krzykosa hojnie obdarował, a w nocy zaraz za Wisłę gdzieś się przeprawił.

— O, co też to za zrządzenie Boże!—zawołali wszyscy.

— Co to się działo wówczas po świecie!

— Widzicie więc—rzecze kapłan—skąd to złoto pochodzi, i z kąd się też wzięło i srebro, i do kogo właściwie należy.

— Ano, toć ono do Krzykosów należało i teraz do nich powrócić powinno. Nigdyby jednak do rąk ich nie doszło, gdyby kto inny a nie Ziarnko był znalazł.

— To cóż ostatecznie—zapytał książdz—postanowimy i zrobimy?

— Trzeba—ozwie się gromada—połowę dać znalazcy, a drugą połowę Janowi Krzykosowi.

— Sąsiedzi moi kochani! jeszcze raz powtarzam, tembardziej gdy wiem teraz, że za skatowanie wielkie, chorobę i utratę domowego mienia dziad młodego Jana otrzymał to w nagrodę, jeszcze raz powtarzam, że nie przyjmę żadnego wynagrodzenia—mówił Ziarnko.

— W takim razie,—po długim milczeniu, które zapanowało, ozwał się staruszek Jan—moja rada jest taka: W blizkiem miasteczku niema teraz kowala dobrego i zdolnego, bo przed tygodniem umarł. Żona jego chce sprzedać dom, kuźnię i dwa poletki z łąką. Kupić więc należy całą tę posiadłość na imię Ignacego Ziarnka i oddać mu to w dziedzictwo.

— Tak, tak, zgadzamy się zupełnie z waszą myślą — rzekli gospodarze, — tylko na oporządzenie się trzeba by Ignacemu dać trochę grosza.

— To już rzecz moja — przerwał młody Krzykos — spełnię to wszystko, coście obmyślili, a co też i moje serce w zupełności podziela. Na pamiątkę zaś tak wielkiego i szczęśliwego dla mnie zdarzenia, ofiaruję tę o to sumę, na przelanie spekanego dzwonu, co raczy ksiądz proboszcz przyjąć. A te kilka dukatów na nabożeństwo, aby podziękować Bogu za dar Jego szczodroblivości i równie za tych, którzy snem wiecznym w grobie spoczywają.

— Dziękuję za ofiarę na dzwon złożoną — rzekł pleban — a po tak szczęśliwie skończonej sprawie, przyjmijcie, dobrzy ludzie, mały poczęstunek z rąk moich. Jutro przybądźcie całą gromadą do kościoła, pomodlimy się razem.

Jakoż niebawem, pożegnawszy zacnego plebana, wszyscy wyszli w milczeniu, aby na dłuższą pogawędkę pośpieszyć, do proszącego ich w dom swój starego Jana.

Cnota i uczciwość zawsze zyska uznanie i nagrodę.



CUDA

Matki Boskiej Częstochowskiej.

ROK 1613.

W Rawie, we dworze pana Filipa Wołodzkiego, chorążego, wojewody rawskiego, powstał w nocy pożar. Na wieść o tak wielkiem nieszczęściu, pan ten, zbudzony przez służbę, biegł szybko do zabudowań dworskich stojących w płomieniach, a potknąwszy się o kamień, upadł tak nieszczęśliwie, że o sterczące gałęzie pnia wybił oko, które zaraz z źrenicą wypłynęło.

Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, tem bardziej, że źrenica wypłynęła, a na jej miejscu widać było krwawy pusty dół. Mąż ten całą ufność położył w miłosierdziu i opiece Matki Bożej, a słysząc o łaskach, które wierni za Jej mozną przyczyną odbierają na Jasnej-Górze w Częstochowie, udał się tam niezwłocznie. W gospodzie, w której stanął, gotował się przez żal i skruchę za grzechy do nabożeństwa, jakie nazajutrz miało się odbyć na jego intencję. W nocy, kiedy towarzysze jego podróży i służba spokojnie zasypiała, pan Filip prosił Bogarodzicy, zwrócony twarzą, klęcząc, w stronę Jej cudownego obrazu, aby raczyła wysłuchać niegodnych modłów jego i wyjednać mu u Boga oko i wzrok. Wśród tych gorących modlitw, Matka Boża wysłuchiwała prośby szczerej wojewody. Uczuł on nagle nader bolesne łupanie w głowie, i krew z ropą poczęła się sączyć z oczodołu, spływając po szatach. Wojewoda, zdziwiony tem wielce, i pod wpływem niewypowiedzianego bólu, budzi służbę, każe podać światło i w uniesieniu wielkiem woła: „Toż ja widzę!”

Bierze następnie książkę do ręki:—czyta doskonale!

Wszyscy obecni padają wraz z wojewodą na kolana, korząc się przed Bogiem i wychwalają niezgłębianą miłość Najświętszej Panny, a z brzaskiem dnia, wstają ze ziemi i spieszą do kaplicy przed cudowny Obraz Matki Bożej, aby tu, Tej Matce nad matkami, złożyć dzięki z serc przepelnionych miłością i wdzięcznością bez granic. Obecni, patrząc na wojewodę i na jego zdrowe oko, które cudownie w pustym przed chwilą oczodole się ukazało, wskazując na nie innym, opowiadali, że to darowizna uproszona za przyczyną Bogorodzicy, dodając: „*Panny Maryi oczko*“.

Stąd poszło, że to zdanie się w końcu utarło, tak, że kto posiadał ładne oko, dobry i celny wzrok, powyższe słowa doń zastosowywano, o czem wspomina ksiądz Stanisław Bielicki w kazaniu na Poniedziałek Wielkanocny.

Gorąca wiara i góry przenosi,
W imię Maryi, kto błaga, uprosi;
Wiarę wytrwałą, co nadziei pełna,
Zawsze nagradza Matka Miłosierdzia!

ROK 1898.

W uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny, 8 września, zapamiętać należy fakt nagłego przejrzenia dziewięciomiesięcznego chłopczyka, Adama Buksztalera, z którym przybyła na odpust matka jego Anna. Tak ona, mieszkanka Warszawy, przy ulicy Chłodnej Nr. 12, jako też świadkowie: Józef Laskowski, Ludwik Osiecki, Floryan Życki, wraz z całą Kompanią warszawską, zeznali, że chłopczyk ten, niewidomy od urodzenia, przejrzał na Jasnej-Górze d. 8 b. m., w chwili, gdy J. E. ksiądz Biskup Henryk Dołęga Kossowski ze Mszą Świętą wychodził.

Łaskę tę nadzwyczajną opowiadało tysiące wiernych, obecnych na Jasnej-Górze, ze łzami w oczach, a my, czytelnikom naszym pragnąc uprzytomnić to wzruszające naocznych świadków opowiadanie, podajemy je w mowie wiązanej:

Wśród pobożnej ludu rzeszy
Do kaplicy matka spieszy,
A na rękę synek mały,
Z urodzenia ociemniały.

Klękła, płacze, prosi szczerze
I z wiarą mówi pacierze:

„Ach! mój synek biedny, mały,
Ledwie począł trzy kwartały,
Obce oku jego blaski...
Pani, żebrzę Bożej łaski!

Jam niegodna, lecz proszę Cię,
Matko Boża, uzdrów dziecię,
Racz wysłuchać służebnicy,
Tu w prastarej Twej stolicy,

I tej kornej prośby ludu,
Co też błaga dla mnie cudu!
O! nikt mi już nie pomoże,
Tylko miłosierdzie Boże!“

Gdy tak ciężki żal się wznosi,
Anna płacze wciąż i prosi,
Słońce błysnie w głąb kaplicy,
Opromienia Twarz Dziewicy.
Co próśb tutaj zawsze słucha,
Kto pokornie wznosi ducha.

Wiary wielką jest potęga.
Gdy Ksiądz Henryk Piotr Dołęga
Kroczył ze Mszą do ołtarza:
„Cud, cud, łaska!“—lud powtarza.

Łasko Boża, cudzie wielki,
Po nad człeka rozum wszelki...
Któż was zdoła pojąć, dociec,
Przejrzał nagle ciemny chłopiec!

St. IV.



Nowiny z Częstochowy.

Odbudowa wieży. W sierpniu smutna rocznica nam przypadła. Z trwogą wspominamy tę straszną chwilę, której dziełem było zniszczenie wieży Jasnogórskiej. 15 sierpnia 1900 r. smutną kartę zajmie w historii klasztoru. W dniu tym o godzinie 10¹/₂ wieczorem wieża w całej swej okazałości i piękności, wznosząc się ku niebu, panowała nad krajem, a o godzinie 1³/₄ po północy legła już w gruzach, strawiona siłą niszczącego żywiołu.

Czyjeż serce nie ścisnęło się bólem na taką wiadomość? Czyjeż oko, patrząc na upadek tej wspaniałej; wieży, nie uroniło łzy?

O, bo chwila ta pamiętną zostanie na zawsze.

Mamy przykłady, że chwile takie pomnażają zawsze siły ducha ludzkiego. Z jakąż to odwagą i poświęceniem życia rzucano się, aby zachować ten ziemski Tron dla Najukochańszej Królowej!... Groza pożaru była tak wielka, że myślano już o przeniesieniu Cudownego Obrazu do Kościoła Świętej Barbary.

Skoro tylko pożar okazał się się jawnym, najpierwszy z narażeniem życia pośpieszył z pomocą Przewielebny Ksiądz Przeor O. Rejman, O. Pius, wreszcie wszyscy Ojcowie. Zapomniano o wszystkim, o godnościach i stanowiskach światowych, rzucając się na ratunek.

Okazał się brak przyrządów ratunkowych, tworzy się więc podwójny łańcuch z żywych ogniw: bogaty przy biednym, młody przy starcu stają, podają z jednej strony wiadra z wodą, z drugiej odsyłają próżne do studni. Lecz pomoc zbyt mała — pożar się wzmacnia. Wzrasta obawa, by wieża nie runęła na dach głównej nawy. Wznoszą się tedy wszystkich oczy, wyciągają ręce ku niebu, błagając ztamtąd ratunku. Już padają ozdoby wieży, pada roztopiony spíž dzwonu grubemi łzami; — wiernych to nie wstrzymuje w niesieniu

Z DZIEJÓW KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO.



**Wieża Jasnogórska przed pożarem
i po pożarze.**

ratunku. Wreszcie chwila straszna: runął wierzchołek wieży. I o, dziwo, o, cudzie, padając, nie zrządził szkody innym budowlom...

Siedm osób w czasie obrony poniosło cięższe rany, mianowicie: Konstanty Szyma, Alfons Tomara, Józef Szatkowski, Stanisław Brzeziński, Józef Majewski, Stanisław Wiesiołowski i Andrzej Popiński. Z tych Andrzej Popiński wkrótce zakończył życie, zaś Konstanty Szyma długo chorował.

Królowa Niebios okazała swe miłosierdzie i pożar ograniczył się tylko na zniszczeniu wieży, części dachów nad pokojami, tak zwanymi królewskimi, i kaplicy Świętego Pawła.

Wieść hiobowa o stracie tak cennej dla serc naszych pamiątki szybko rozbiegła się po świecie i zatrzwożyły się serca. — Czy to kara za grzechy, czy doświadczyć naszej miłości chce Najświętsza Matka?

Lecz jeżeli to miało być próbą dla nas, to serce Maryi Przenajświętszej radować się musi, widząc dowód naszej gorliwości i miłości. Bo nie ostygły jeszcze mury wieżycy od płomieni pożaru, a już zaczęliśmy myśleć o jej odbudowaniu: przybywa najzdolniejszy budowniczy Stefan Szyller, napływają ofiary—dają bogatsi, spieszą i ubodzy z swym datkiem, dzieci nawet, pobudzone czystą miłością, składają grosze z swych drobnych oszczędności. A Przewielebnego Przewora O. Euzebiusza Rejmana czeka nawał nowej pracy; nieustrudzona jednak jego energia, jasność umysłu i gorącość serca są niewzruszoną rękojmnią, że bezpieczni już jesteśmy o losy nowej wieżycy. Odrodzi się ona z popiołów, wystrzeli tak samo ku Niebu, jak dawniej, w wykonaniu tylko doskonalsza.

Cieszymy się, patrząc na rozpoczętą budowę rusztowań. I możemy mieć nadzieję, że za rok—dwa najdalej, ujrzymy nową wieżycę. A będzie to czwarty raz już wznoszona strażnica grodu Najświętszej Maryi Panny.

Wiadomo z historii, że pierwsza wieża zgorzała 10 lutego 1654 r., dobudowana, spaliła się znowu wraz z całą świątynią, w 1690,



Konstanty Szyma,
jeden z dzielnych obrońców wieży Jasno-
górskiej podczas pożaru.

wreszcie ostatnia była wzniesioną w 1702 r. Nowa, z trwalszego materiału, bo drzewo ma być zamienione przez żelazo może wiele wieków wznosić się nad naszym krajem. O pomyślne odbudowanie wieży napływający w kompaniach lud zanosi gorące modły do Boga. A budowa nie jest zbyt łatwą: spalona wieża budziła podziw znawców śmiałością pomysłu i wykonania tak wysokiego i pięknego gmachu na stosunkowo wąskiej podstawie. Wznoszenie samych rusztowań przedstawia wiele trudności technicznych, gdyż przytykające do wieży mury pozostawiają zbyt mało swobodnego miejsca.

Kto odwiedzał niedawno Jasną Górę, widział jak wiele tu jeszcze innej pracy podjęto ku oświeceniu ziemskiego przybytku Królowej Nieba, a każdy podziwia, jak zabiegliwie starają się OO. Paulini, aby pomieszczenie dla Cudownego Obrazu było godnem i odpowiedniem tak wielkiej Świętości.

Po wyjściu wojska z mieszkań klasztornych rozpoczęto przebudowę budynków mieszkalnych i wałów. Wewnętrzna strona świątyni wymaga również odnowienia. Projektowanem jest rozszerzenie kaplicy Matki Boskiej. Rzecz jasna, że koszta tej niezbędnej przebudowy pochłoną wiele tysięcy rubli.

Tę wzmiankę zakończymy radosną wiadomością, że w dniu 12 sierpnia odbyła się uroczystość poświęcenia pierwszych robót przy odbudowie wieży. Przewielebny Przeor O. Rejman odprawił solenne nabożeństwo na intencje szczęśliwego przebiegu i ukończenia tak doniosłego dzieła.

Pielgrzymki. Kompanie coraz liczniej przybywają ze wszystkich stron kraju, a także pojedynczo pątnicy z odległych bardzo krajów, a nierzadko z Azyi lub Ameryki. Pielgrzymi ci umyślnie odbywają podróże, nie szczedząc, ni kosztów, ni trudu, aby tylko móżdź złożyć podziękowanie u stóp Tej, pod Której opiekę uciekamy się w naszych dolegliwościach. Jedni przybywają, by złożyć hołd dziękczynny za dobrodziejstwa, drudzy proszą gorliwie o Bożą łaskę, o szczęście dla siebie lub dla swoich blizkich, wreszcie inni, aby uskarżyć się Matuchnie Ukochanej na ciężką swą dolę. A takich jest wielu, lecz skarga ich potulna, cicha, a zakończeniem jej słowa: „Nie moja, ale Twoja niech się stanie wola.“

I przed kim-że się użalić, jeżeli nie przed Matką Najświętszą?

Z jednej strony przybyła kompania skarży się na zły urodzaj zboża, na zmniejszone plony; inna kompania przynosi wieść hiobową o braku pracy i chleba, o wydaleniu pracowników z fabryk i t. p. Rok ten rzeczywiście ciężkim jest dla wielu okolic: w większej części kraju nieurodzaj, zastój w handlu, wskutek powikłań politycznych

Z DZIEJÓW KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO.



Pożar wieży Jasnogórskiej.

a z tego powodu brak obstacków i zamówień na wytwory w fabrykach, a ztąd dla bogatych i biednych klęska.

Z czemkolwiek kto przychodzi: czy dolega mu cierpienie fizyczne lub duchowe, odchodzi z przed Cudownego Obrazu z tklivem rozrzewnieniem i otuchą, że Matka Boska Częstochowska pospieszy mu z pomocą, byle pamiętał na słowa: „Módl się i pracuj.“ Pracuj, bo wiele pozyskać możesz wytrwałą i umiejętną pracą, aby jej tylko towarzyszyło błogosławieństwo Boskie.

Pielgrzymka Warszawian.

Dzień uroczysty na Jasnej Górze, który corocznie sprowadza dziesiątki tysięcy Warszawian przed Obraz Cudowny Przenajświętszej Bogarodzicy, to—odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, obchodzony 15 sierpnia i dla przeważającej liczby pątników z Warszawy, przezwany „odpustem warszawskim.“

Warszawa — środowisko ruchu, życia i dorobku cywilizacyjnego — mimo prądów niepożądanych z Zachodu, dążeń samolubnych, materializmu, wolnomyślności i innego chwastu, wypielęgnowanego na gruncie niewiary, pozostała wierną Kościołowi Katolickiemu i potężna duchem religijnym, daje co rok świadectwo pobożności, ofiarności i miłości swej ku Maryi Jasnogórskiej.



Projekt nowej wieży.



Stanisław Dąbrowski,
zasłużony przewodnik kompanii
warszawskiej na Jasną-Górę.

Zastępy pielgrzymie, bez względu na coraz bardziej utrudnione warunki bytu i pożywności, nie zmniejszają się, lecz rosną,—a pokrycie w dość krótkim stosunkowo czasie sumy na budowę nowej wieży Jasnogórskiej, i budowa stacyi Męki Pańskiej będzie dla potomności pomnikiem, świadczącym jak najpochlebniej o duchu, ożywiającym przodków.

Pielgrzymka, zwłaszcza piesza, dni kilkanaście trwająca, to hart dla ciała i ducha, to zbliżenie się do prawdy życiowej, do Boga, słowem — biesiada i uczta wzmacniająca dla skołatanego życiem, chwiejnego lub wątpliwego ducha ludzkiego. Ból zastyga, widząc dokoła

siebie wielkich bólów tysiące i po wylewie łez serdecznych i dopełnieniu Pokuty przez Spowiedź Świętą znajduje pożądaną spokój, ukojenie i równowagę życiową, polegającą na rezygnacyi cichej i zgodzeniu się z wolą Bożą. Jakaś otucha, jakaś nadzieja wstępuje w każde serce... Takiego, nie czaru, nie uroku, a cudu doświadcza na sobie każdy pielgrzym, każde pograżone w błędach serce, jeżeli tylko objawi szczerą chęć odwiedzenia słynącej od wieków na Jasnej-Górze cudami Matki Bożej. I ani burze, ani chłody przejmujące, lub spiekota, ani droga uciążliwa, trudy i niewygody, nie są w stanie osłabić wrażeń wzniosłych, odniesionych podczas pielgrzymki pieszej.

Taką właśnie rzeszę liczną, zacierającą różnice stanów, pochodzenia, majątkowości i t. p., a zespoloną w bólu, żalu i skardze przed Najświętszą Maryą Panną, tworzyła w sierpniu r. b. kompania warszawska, dzielnie od lat 40-tu z górą prowadzona przez jubilata-przewodnika, p. Stanisława Dąbrowskiego.

Dąbrowski—dziecię ludu—w zaraniu lat miał wyjątkowe nabożeństwo do Przenajświętszej Bogorodzicy i świt dnia każdego zastawał go na chórze kościelnym przewodniczącego w śpiewie chóralnym na cześć Maryi. Popularność i szacunek wśród ludu religijnego Warszawy dały mu możność, przed 40-tu laty, ująć ster kompanii warszawskiej, gdzie zasłynął jako zdolny przewodnik, mówca niepośledni, słowem — trybun ludowy w duchu katolickim. Po czterdziestu latach swego przewodnictwa otrzymał od sprawiedliwych w ocenianiu zasług pątników wielki złoty medal, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z jednej, a napisem z drugiej strony: „Stanisławowi Dąbrowskiemu za 40 lat prowadzenia kompanii warszawskiej na Jasną-Górę (1861 — 1901) wdzięczni pielgrzymi”—i widokiem w płaskorzeźbie klasztoru Jasnogórskiego.

Z DZIEJÓW KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO.



fot. J. Rudlicki w Częstochowie.

Odbudowa wieży Jasnogórskiej.

Pamiątka ta, jedyna w swoim rodzaju, jako nagroda zasłużona za przykład dobry, za siejbę zbożną, a więc owocną, sprawiona przez wdzięcznych, zawieszoną została na piersiach zasłużonego przewodnika przez księdza Godlewskiego, d. 14 kwietnia r. b., w kościele Świętego Ducha (Po-paulińskim) przy ul. Długiej w Warszawie, podczas odprawionej Mszy Świętej na intencję jubilata.

W obchodzie uroczystości brało udział z górą 5,000 pielgrzymów i liczne Bractwo „Pięciu Ran Zbawiciela,“ którego to Bractwa seniorem pozostaje Stanisław Dąbrowski od lat wielu.



Medal ofiarowany w dniu jubileuszu
p. Stanisławowi Dąbrowskiemu.



Druga strona medalu jubileuszowego,
z widokiem klasztoru Jasnogórskiego.

Cząstka zasługi w rozszerzaniu, przebudowie, odnawianiu i stawianiu nowych świątyń po drodze pielgrzymiej spada na Dąbrowskiego, który dał możność wielu warszawianom przyjrzeć się zblizka kościołom ubogim i zająć się ich potrzebami. To też z racji jubileuszu prawie wszyscy kapłani z kościołów przydrożnych spieszyli ze słowami podziękii dla jubilata i zachęty do dalszych trudów przy przewodniczeniu kompanii warszawskiej.

Z górą 4,000 warszawian brało udział w tegorocznej pielgrzymce pieszej na Jasną Górę, a w liczbie tej większa część należała do ludzi idących z kompanią po raz pierwszy w życiu. Piękny widok przedsta-

wiała liczna młodzież mundurkowa, szkolna, i dziatwa, pomiędzy 5 a 8 rokiem życia. Młodzi ci zdolni są najbardziej do utrwalenia w swych sercach pięknych wrażeń z pielgrzymki na Jasną-Górę.

Bo i cóż piękniejszego ujrzeć mogą w życiu dzieci owe nad widok rozśpiewanej wielkiej rzeszy ludzkiej, przechodzącej przez spory szmat ziemi naszej, przez siola, wioski, i miasta, i lasy, i strugi i rzeki, a zawsze z krzyżem na czele, z rozwianymi sztandarami, obrazami, muzyką, pieśnią, kwiatami i łzami radości...

Widok taki dziatwa przechowa w sercu długo, bardzo długo, pieści się nim i strzeże, jak skarbu...

I uczy się lepiej, jeżeli ma obiecane w nagrodę przez rodziców, że „pójdzie pieszo do Częstochowy”—i zaprawia się w znoszeniu niewygód i hartuje ducha i ciało—a później—nie raz pogoni myślą za temi jasnemi chwilami w życiu, za tem zdrowiem moralnem, za tą biesiadą duchową... Tak wspomnienia te ozłocą jej szare tło trosk i kłopotów życia powszedniego.

I jeżeli błądzi w czasach młodości, kiedy duch stoi na rozdrożu, wskutek wpływów ujemnych złych towarzyszy, to — mając silnie zaszczerpioną w sercu Wiarę w latach dzieciństwa—prędzej czy później z chwilowych błędów otrząsnąć się musi.

W takie właśnie piękne przejawy ducha ludzkiego obfituje każda pielgrzymka Warszawian. I nic dziwnego, że coraz nowe zastępy ludzi szukają w pielgrzymce na Jasną-Górę tego, czego zimny rozum ludzki i zdobycze nauki dać nie są w stanie.

Jedną z chwil, utrwalających się najdłużej w sercu i pamięci pielgrzymów, to — dzień wejścia w pochodzie uroczystym na Jasną-Górę. Taki dzień i w roku bieżącym szczęściem napełnił kompanię warszawską.

I łzy i uśmiechy naprzemian okrasiały lica pątników, gdy znaleźli się wszyscy szczęśliwie u kresu pielgrzymki.

Przystanęli na długą chwilę u mostu, pod Częstochową, aby odświeżyć jako tako powłokę doczesną, bukietami ziół i kwiatów umaić drzewce sztandarów i krzyża, przystroić w biel dzieweczki, a w girlandy obrazy i feretrony, i ze światłem jarzącem w dłoniach, a pieśnią powitalną na ustach, z towarzyszeniem kapeli ruszyć ku Jasnej-Górze.

Ulewa gwałtowna, lecz krótka, nie sprawiła popłochu i zamieszania w zwartych szeregach pątniczych, przemoczyła je do nitki, ale spokoju i powagi zamącić nie zdołała.

Na placu, przed kościołem Świętego Zygmunta, w Starej Częstochowie, przestrzeń szeroka pozwoliła rozwinąć się orszakowi wspaniałemu. Krzyż podróżny, wieńcem róż spowity i dwie latarnie jarzące rozpoczynają pochód. Za nimi 2,000 z górą pątników tworzy szpaler podwój-

Z DZIEJÓW KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO.



**Projekt nowego wejścia do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej,
według pomysłu budowniczego Stefana Szyllera.**

ny ze światłem w rękę, a w pośrodku rozstawiają się chorążowie ze sztandarami, panny w bieli z girlandami, wieńcami i poduszkami. Cyfry i monogramy z koroną Najświętszej Maryi Panny odznaczają się fantazyą niepospolitą i robotą arcykunsztowną.

Dalej wieniec z roślin leśnych na tle krzyża niesie młódź warszawska, a po za rozwiniętymi szarfami amarantowemi z napisem: „Wszechpotężnej Królowej Nieba i Ziemi—Towarzystwo pielgrzymów Warszawskich,” grupuje się kółko wdzięcznych panien—pątniczek.

Za temi — śliczny wieniec, przybrany koralikami, obrazy, transparent z cyframi w obłokach i drugi z palmami, wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i kokardami upiętymi fantazyjnie.

Po bokach dwie poduszki z wieńcami srebrnymi; jedna—niesiona przez młodzież męską, druga przez panie. Tę rzeszę pielgrzymią zdobyły na piersiach upięcia amarantowo-białe.

Wspaniały pochód zamykali członkowie Towarzystwa pielgrzymiego „Rodziny Maryi“ (kokardy niebiesko-białe) i komitet budowy Stacyi Męki Pańskiej na Jasnej-Górze, z przewodniczącym na czele. W tej grupie mężczyzn niesiono kosztowny feretron rzeźbiony w czystym stylu gotyckim, suto wyłaczany z obydwóch stron—z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z jednej, a Świętą Anną z drugiej strony. Feretron powyższy, jako dar, odesłany został później na miejsce stałego swego przeznaczenia do kościoła Świętej Anny, pod Przyrowem.

Pochód zamyka kapela i liczny poczet pielgrzymów pieszych i przybyłych pociągami spacerowymi.

Pieśń „Gwiazdo śliczna, wspaniała...” zaintonowana przez przewodnika p. Dąbrowskiego, echem coraz dalszym rozbrzmiewała, odbijała się o mury i szybowiała hen! wysoko, w przestworza, ku Niebu...

Wzgórze Jasnej-Góry i wał spacerowy piętrzyły się od przybyłych wcześniej na to miejsce warszawian, cierpliwie oczekujących chwili mowy powitalnej kapłana-zakonnika.

Jakoż niebawem, po odśpiewaniu pieśni pielgrzymiej „Witaj, Maryo!” — u stóp figury stanął Paulin, jeden z najznakomitszych kaznodziei, O. Pius Przeździecki, i po przywitaniu imieniem Chrystusowem kompanii warszawskiej, wygłosił wzruszającą przemowę:

„Jeżeli chcemy przekonać się o rozwoju umysłowym jakiego narodu, to pytamy o miasta główne, stołeczne; tam bowiem, obok przepychu, okalającego majestat monarszy i możnowładztwo, znajdujemy jeszcze ogniska na każdym polu oświaty i kultury, jako to kollegia, uniwersytety, biblioteki publiczne, muzea i galerye, świadczące nietylko o teraźniejszych, ale i o czasach minionych danego narodu. Tam również koncentrują się głównie: handel, przemysł i sztuki piękne.

Ale, gdy pragniemy poznać, jakie są najwyższe ideały narodu, jaką jest jego wiara, w czym upatruje swą największą wartość moralną—wtedy już nie stolic i grodów wielkich szukamy, jeno owych ustroni cichych, jakie Bóg sam w wyrokach swych przedwiecznych obrać raczył na rozbudzanie w ludziach tego wszystkiego, co ich najwięcej podnosi, uszlachetnia i do celu ostatecznego, to jest do Boga prowadzi.

Że Francya np. i dziś, pomimo zgorszenia, które ztamtańd przez wielu zepsutych, zwłaszcza pisarzy, rozszerza się po świecie, jest katolicka—o tem najlepiej przekonać się można nie w jej stołecznem mieście, Paryżu, ale w owej, do połowy ubiegłego wieku, zaledwie znanej mieścinie Lourdes, a która dziś stała się miejscem ożywiającem ducha katolickiego wśród nie tylko z Francyi, ale i z najdalszych krańców świata przybywających tam osób.

Podobnie, że Włosi są narodem katolickim, pomimo wszelkich poduszczeń, jakie legiony niedowiarków bezbożnych tam szerzą — najlepiej przekonują nas po stolicy katolicyzmu Rzymie, owe małe ustronia, jak: Loretto, Assyż, Padwa i od lat niewielu cudowne Castell Petroso.

To samo powiedzieć można o „Einsiedelu,” odnośnie do Szwajcaryi, o „Maryi Zell,” względnie do Austrii i zresztą o różnych oddzielnie nawet wziętych prowincjach tego lub owego kraju, w których dobroć Boża rozsiała miejsca Święte, po dziś dzień cudami słynące. A u nas tem miejscem Cudownem, tem ogniskiem Wiary, pobożności i ducha katolickiego, tym skarbem najdroższym i iście sercem całego narodu, jest droga nam i po przodkach odziedziczona Jasna-Góra...

Że i wy, warszawianie — tem ją być — rozumiecie, wymownie zaświadcza wasza obecna i tak wspaniale urządzona kompania, w której — jak słyszę — znajdują się przedstawiciele wszystkich warstw i dekasteryi, od wielkich do małych, od uczonych do prostaczków.“

Złotousty mówca temi zaś słowy zakończył:

— Jasna-Góra, lubo w mieście tylko powiatowem się znajdująca, ale jako najdroższy skarb narodu, nie może i nie powinna pod względem sztuki i piękna estetycznego ustępować innym miastom kraju naszego, bo nią się wszyscy i każdy z nas oddzielnie chlubić i do jej ozdoby przyczyniać powinien. I zrozumieliście to dobrze — najpierw wy, warszawianie, podnosząc już przed kilku laty szczęśliwą, bo już się urzeczywistniającą myśl urządzenia wokoło Jasnej Góry wspaniałych Stacyj Męki Pańskiej; a nie tylko myśl w znacznej części jest zasługą Waszą, ale i grosz na ten cel chętnie złożony i wciąż składany, bo dzieło to iście pomnikowe do całkowitego urzeczywistnienia wymagać będzie sum znacznych.

KOMPANIE NA JASNEJ-GÓRZE.



Przybycie kompanii warszawskiej na Jasną-Górę

A że każdy żywy objaw Wiary, jeżeli tylko z czystego serca pochodzi, Bóg sownie nagradza, więc też wątpić nie można, że obecny hołd Wasz, tak uroczyście Najświętszej Maryi tutaj oddany, hojne dary Nieba na was i miasto wasze sprowadzi. Amen."

Z piersi kilkunastu tysięcy warszawian wybiegło głośnie i ciepłe „Bóg zapłać“ i po chwili przy dźwiękach kapeli Jasnogórskiej, zbliżała się kompania warszawska do kaplicy z Cudownym Obrazem Matki Bożej, prowadzona przez Paulina O. Piusa i towarzyszących mu: ks. Przesmyckiego z Tobolska oraz redaktora „Dzwonka Częstochowskiego“.

Przybyciu warszawian do kaplicy towarzyszyły płacz, łkania i gdzie niegdzie krzyk rozpaczny bezlitośnie chłostanych losem ofiar, przybyłych na uzalenie się Przenajświętszej Bogarodzicy.—Lecz za chwilę cichły żale, stygły bóle, a potoki łez wśród modlitw gorących przynosiły ulgę cierpiącym.

Długo, bardzo długo pozostawali w kaplicy pielgrzymi warszawscy, a z nadejściem zmroku ukojeni, uciszeni i uspokojeni, szli na wały przed rzeźnię oświetlony Obraz Matki Boskiej i tam, prawie że noc całą spędzili na śpiewaniu pieśni na cześć Bogarodzicy.

Noc letnia cicha i ciepła do snu krótkiego ułożyła strudzonych drogą pielgrzymów, a świt zastawał wielu z nich, cisnących się do wrót kościoła i kaplicy, a zwłaszcza do gęsto rozstawionych w dniu tym konfesyonałów.

Wotywa kompanijna w dzień odpustu odbyła się o g. 9-iej z rana, przy wielkim natłoku pątników warszawskich, obecnych wraz z krzyżem podróжным i chorągwiami. Sumę w kościele odprawił ks. Bąkowski ze Zwolenia, Słowo zaś Boże głosił Paulin, O. Kazimierz Siedlecki. Nabożeństwu południowemu towarzyszyły chóry Jasnogórskie pod dyrekcją p. Antoniego Łęgosza, a kościół zapełniły po brzegi prócz warszawian kompanie włościańskie, na uroczystość Matki Boskiej Zielnej przybyłe z ziołami do poświęcenia z okolic pobliskich.

Raz jeszcze popołudniu po Nieszporach rozwinęła się w pochodzie wspaniałym kompania warszawska, podążając wśród pieśni w porządku wzorowym do pobliskiego kościółka S-tej Barbary, Patronki śmierci szczęśliwej. Tam ks. Gałęcki witał mową serdeczną warszawian, a ks. prałat Lorentowicz wprowadzał w progi świątyni i miejsca, gdzie ongi źródło cudownie wytrysnęło po porzuceniu Obrazu Cudownego przez Husytów. Po odśpiewaniu pieśni pielgrzymiej „Witaj, Maryo!“ i odpoczynku godzinę blisko trwającym, wyruszono z powrotem na Jasną-Górę na pacierze wieczorne. Przy blasku świec, trzymany w ręku, zanoszono wspólnie modły głośnie za wszystkich bez wyjątku i za proszących o modlitwy, i za zatwardziały w uporze i nienawiści do pra-

tyk religijnych, za nieobecnych, pozostałych w Warszawie, za zmarłych, za Kościół Katolicki, za Ojca Świętego, co za zaletę poczytujemy przewodnikowi kompanii warszawskiej, ożywionemu duchem szczerze katolickiem i chęcią służenia dobrej sprawie.

I znów na wałach, o zmroku, pobiegły echem ku niebu, do Maryi, pieśni pielgrzymów warszawskich, nigdy dość czasu na Jasnej Górze niemających, ażeby nasycić się widokiem Bogarodzicy, napięścić dźwiękami pieśni rzewnych i tkliwych, lub wymodlić się gorąco.

Przeciągły świst lokomotyw budzi, sprawia zamieszanie, odrywa przemocą myśl, rozłącza serce tak silnie na Jasnej Górze ku Maryi bijące i zmusza do pospiesznego powrotu do domów, do pracy, do zajęć.

Nazajutrz, po odpuscie, przerzedzone znacznie szeregi pielgrzymie grupują się raz jeszcze pod sztandarami i ruszają w pochodzie na nabożeństwo odpustowe do kościoła S-go Rocha, czwartego zaś dnia, po Wotywie w kaplicy Matki Boskiej, o g. 9-iej z rana, wyruszyła kompania warszawska po przemowie i błogosławieństwie kapłańskim, udzielenem pod figurą przez O. Piusa, w drogę powrotną do Warszawy.

Po raz ostatni padła krzyżem pod Jasną - Górą, nucąc żałośnie „Pod Twoją Obronę”, objęła matkę-ziemię rękoma, przytuliła do niej piersi i załkała, jak lka dziecię przy rozstaniu się z matką ukochaną.

Daj Boże! doczekać pielgrzymki przyszłorocznej.

a. k.

Kompania Łódzka. Z Łodzi wyruszyło 4,000 z górą pobożnych — szukających w pielgrzymce do Maryi Jasnogórskiej karmu dla duszy, wznioślejszego nad poziome żądze bogactw, wygód, zbytku i wszelakiego sybarytyzmu.

W tych pobożnych pielgrzymach widzimy przede wszystkim panowanie ducha katolickiego nad ciałem, ukochanie serdeczne Przeczystej i Niepokalanej Bogarodzicy, Wiarę w Jej pomoc i obronę, wreszcie czujność i straż nieustanną gorliwych duszpasterzy nad czystością serc i umacnianiem ducha i wiary w parafianach łódzkich.

Kompania łódzka, po wysłuchaniu wotywy na intencję szczęśliwej drogi w kościele S-go Krzyża, wyruszyła w podróż, prowadzona przez ks. Stefana Lewandowskiego.

Nadto, aby ulżyć obowiązkowi ciężkiemu OO. Paulinom na Jasnej Górze podczas odpustu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, ksiądz proboszcz-prałat hr. Łubieński wydelegował drugiego kapłana do spowiedzi — co uważamy za bardzo rozważne i godne wzoru dla miast innych.

Wszyscy pielgrzymi łódzcy starali się o zachowanie ładu i porządku w kompanii, nic dziwnego przeto, że całość pielgrzymki zadowolniła nie tylko pątników, ale budowała swą organizacją wszystkich.

KOMPANIE NA JASNEJ-GÓRZE W CZĘSTOCHOWIE.



Kompania łódzka, zmierzająca w procesji jubileuszowej z kościoła Jasno órskiego do Świętego Rocha.



Takie — na przykład — wzorowo urządzone „Pogotowie ratunkowe“ w drodze, wprost niezbędne w każdej pielgrzymce liczniejszej, tu, wśród kompanii łódzkiej, znalazło po raz pierwszy zastosowanie praktyczne.

I pomoc lekarska, i felczerska, i środki opatrunkowe z apteczką złożyły się na całość wzorowego „Pogotowia ratunkowego“ dla pielgrzymów.

I choć zdrowotność kompanii przez cały czas drogi była wogóle zadawalniająca, zdarzyły się jednak wypadki niedyspozycji lżejszych, gdzie szybka i umiejętna pomoc była zbawienną. Zarówno do Piotrkowa, do Gidel, S-tej Anny pod Przyrowem, jak i na Jasną-Górę wchodziła kompania łódzka z wiarą gorącą w sercach i ostentacją niezwykle wspaniałą na zewnątrz, pozostawiając po sobie najpiękniejsze wspomnienia. W kaplicy przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej na Jasnej Górze wysłuchano dwóch Mszy i o god. 8-iej z rana nazajutrz wyruszono w drogę powrotną, unosząc ze sobą silnie umocnionego w wierze ducha, który — oby — za powrotem do ognisk rodzinnych, rozszerzał światło Prawdy Przedwiecznej w sercach chwiejnych lub wątpiących i obudził miłość ku Maryi, Orednicze i Pośrednicze naszej u Boga.

Pielgrzymka bowiem łodzian, tak jak i innych mieszkańców miast i wsi, takie w skutkach owoce przynieść powinna.

Hołd z gub. Podolskiej. Jakim ogniem miłości płoną serca wiernych ku Maryi Jasnogórskiej, dowodem najlepszym przedsięwzięta przez czternaście osób pielgrzymka do miejsca Cudownego z stron odległych o sto mil z górą. Ani przestrzeń daleka, ani wydatek poważny, ani strata czasu nie wpłynęły na zmianę raz powziętego postanowienia, by pośpieszyć z hołdem do Matki Boskiej Częstochowskiej.

A w szczupłej liczebnie gromadce znaleźli się przedstawiciele różnych sfer i stanów. Kwiat inteligencji zbratał się z prostotą, obok lekarza znalazł się rzemieślnik ubogi, przy damie wielkoświatowej stanęła szwaczka, a różnica przepastna stanowisk w świecie tu, na punkcie wspólnych wierzeń głębokich, wspólnego ideału duchowego zmałała, znikła, czczeła, tworząc tak pożądany braterski zespół harmonijny.

Patrzac na tę garść jednoczącą się braci, uprzytomniamy sobie owe chwile pierwszych Chrześcijan, zbierających się razem, zasiadających u stołu, lub ginących śmiercią męczeńską w Imię Chrystusa. I tam wspólny ideał duchowy łączył możnowładcę z nędzarzem, dworzanina z pachołkiem, rycerza z żołdakiem.

Drużyna, o której piszemy, dzięki wpływowi pewnej świetlanej duszy kobiecej, skupiać się poczęła przy nauce chóralnych śpiewów religijnych i owoc swych trudów złożyła w dani Najświętszej Maryi Pannie na Jasnej-Górze. Podczas nabożeństwa w kaplicy z Cudownym Obrazem drużyna ta dała się słyszeć w przepięknych pieniach mszalnych: Mo-

niuszki, Zientarskiego, Gounoda, Millera, Zangla, Schwejcera i wreszcie w rzadko wykonywanej Mszy Makowskiego, poświęconej Matce Boskiej.

Wykonanie tak poważnych utworów nie pozostawiało nic do życzenia, a chlubą i nagrodą dla pracy szanownej organizatorki i nauczycielki winno być wysokie zadowolenie moralne z urzeczywistnienia myśli pięknej, która — oby jaknajwięcej znalazła w najodleglejszych stronach naśladowczyń!

Pokłon najmłodszych. W dniu 8 sierpnia r. b. pod opieką 5 Sióstr Miłosierdzia zawitało na Jasną-Górę 95 dziewcząt ze szwalni Najświętszej Maryi Panny, przy ul. Starej w Warszawie, i z Domku Loretańskiego pod wezwaniem N. M. P. w Czerniakowie. Dziewczęta przystępowały do Spowiedzi i Komunii Ś-tej, przytem śpiewały chórem na wotywach. Jak podziałał na młodociane dusze widok po raz pierwszy w życiu Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, dość będzie przytoczyć urywek z pisanego do nas w kilka dni później listu:

.....,Siostry i dzieci powróciły szczęśliwie do domu. Dziś już wszyscy na swoim miejscu, lecz tylko... ciałem, bo duch na Jasnej-Górze. Co ja mam teraz z dziećmi? Uspokoić ich nie mogę, bo na każde wspomnienie o Jasnej-Górze łzami się zalewają, o swoim szczęściu mówią, myślą, ba, nawet posiłek nie wydaje im się tak smacznym, jak w Częstochowie—wszystko dla nich było tam lepsze, i woda, i chleb i w ogóle rzecz każda. Nieustannie spowiadają się naiwnie ze swoich uczuć i myśli—i tak: jedna mówi, że przed Matką Boską na Jasnej Górze pół dnia klęczała i nie czuła tego, a w domu,—to i pół godziny nie może. — Inna znów: „Po co ja wróciłam? po co ja wróciłam?...“ Oto, jak nadspodziewanie silne wrażenia odniosły serduszka młode! Zachęcam je tylko, aby starały się wszystkie swoje uczucia wprowadzić w życie i w czyny zamienić..“ Komentarze sądzimy zbyteczne.

Dostojni goście. W tym także czasie mieliśmy zaszczyt widzieć znakomitych gości przybyłych dla oddania hołdu Częstochowskiej Maryi. Byli to Szanowni profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego—ks. dr. Feliks Józefowicz i ks. dr. Błażej Jaszowski.

Drogim gościem dla nas był też ksiądz Jan Szadowski, proboszcz z Królewca, Dziekan Sambieński, drogi, bo miłością swoją dla społeczeństwa, poświęceniem, z jakim pracuje ku podniesieniu ducha swoich owieczek, wzbudza najszczerzą miłość. Gorliwy ten kapłan, prawdziwy bojownik naszej Świętej wiary, nie zrażając się trudnymi warunkami, bezustannie dąży, aby serca swoich parafian umacniać w zachowywaniu głębokiej moralności, poczuciu godności osobistej, tradycji religijnych. Nie szczędząc sił, zacny ten kapłan w każdą niedzielę po skończonej Sumie miewa kazanie do ludu w języku polskim, następnie

KOMPANIE NA JASNEJ-GÓRZE W CZĘSTOCHOWIE.



Kompania łódzka pod przewodnictwem swych pasterzy.

intonuje pieśń „Boże w dobroci“ lub „Kto się w opiekę.“ Pracując niestrudzenie, świętobliwy ten kapłan wybudował już cztery kościoły ku pomnożeniu Chwały Bożej.

Kompanie z Szląska. Miłe wrażenie zrobiła na nas kompania przybyła ze Szląska, z parafii Kochłowice. 225 ludzi z przewodnikiem, Wincentym Mrowcem, przybyło na Jasną Górą w największym porządku. Podczas trzydniowego pobytu tej kompanii u nas, dobrze zorganizowana jej kapela grywała codziennie melodye Stacyj Męki Pańskiej, naprzemian ze śpiewem ludu. W parafii tej wzniesiono nową świątynię w stylu romańskim, a pewne małżeństwo ofiarowało fundusz na postawienie w nowym kościele ołtarza z Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie mniej zasługuje na pochwałę kompania z parafii Załęża, również ze Szląska, w liczbie 120 ludzi. Podczas swego pobytu w Częstochowie zachowywali się nadzwyczaj pobożnie, a bogobojnością swoją służyli za budujący przykład dla innych. Przewodnik tej kompanii, Antoni God, okazywał nadzwyczajną gorliwość i staranie o urządzenie swoim pątnikom jak najwygodniejszego pobytu. Antoni God zrozumiał swój obowiązek i sumiennie go wypełniał, albowiem każdy przewodnik przyprowadzający kompanię powinien pamiętać, że obowiązkiem jego jest służyć swym braciom radą, wskazówkami i opieką; wiele osób przybywa na miejsce święte po raz pierwszy i trudno im się orientować przy zwiedzaniu świątyni i przyjmowaniu ŚŚ. Sakramentów.

Oblóczyny. W dniu 25 lipca r. b. w klasztorze, na Jasnej Górze, obłókł suknię zakonną Feliks Olszewicz i przyjął według reguły zakonnej imię Wincentego. Niechaj dobrowolny rozbrat z ułudą i znikomościami światowymi nigdy w ciszy klasztornej żalu po sobie nie wywoła, a nielicznemu zastępowi OO. Paulinów przysporzy o jedną siłę i pomoc więcej...

Prymicye. W dniu 31 lipca r. b. przed Cudownym Ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej ks. Aleksander Syski, rodem z Płocka, po ukończeniu Akademii duchownej w Petersburgu, odprawił pierwszą Mszę Świętą. Prymicyant pozostaje obecnie na stanowisku kapelana Jego Ekscelencyi księdza Biskupa hr. Szembeka w Płocku.

Oby w nowym kapłanie Wiara Katolicka zdolnego siewcę i tłumacza Słowa Bożego, a lud zaś troskliwego i gorliwego duszpasterza—znalazły!

Nowy Kościół w Częstochowie. Jakkolwiek w Częstochowie obok obszernej świątyni Jasnogórskiej znajdują się jeszcze kościoły Świętego Zygmunta, Świętej Barbary, Świętego Rocha i PP. Maryawitek przy gimnazyum męzkim, przeznaczony głównie dla uczącej się mło-

dzieży, z szybkim jednak wzrostem miasta ta liczba kościołów okazała się zbyt małą. Przystąpiono zatem do budowy nowego kościoła. Plan, przygotowany przez budowniczego K. Wojciechowskiego z Warszawy i zatwierdzony przez władze, przedstawia obszerną na 5,000 osób świątynię, o dwóch wieżach, w stylu gotyckim. Koszta budowy mają wynieść 250,000 rs., na co dopiero zebrano 26,000. Mamy jednak nadzieję, że wytrwałe starania czcigodnego ks. S. Baranowicza, administratora parafii Świętego Zygmunta, wkrótce uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. W dniu 28 sierpnia r. b. przystąpiono już właśnie do rozpoczęcia budowy świątyni: obrano miejsce, zaczęto plantować ziemię, kopać fundamenta pod wieżę i schody. Podnieść tu musimy godną pochwały gorliwość, jaką parafianie okazują przy budowie nowej świątyni. Po siódmej godzinie wieczorem setki ich z ks. Żakiem, wikarym kościoła Świętego Zygmunta na czele, krzątają się ochoczo w usilnej pracy. Przeważnie są to robotnicy z okolicznych fabryk. Po skończeniu obowiązkowej pracy biegną oni chętnie, aby spracowanymi rękoma wznosić dom na chwałę Bożą. A każdy bez pytania znajduje dla siebie zajęcie: jedni wynoszą ziemię, drudzy kopią, a w braku tak wielkiej ilości narzędzi, dziewczęta w fartuchach wynoszą ziemię.

I patrząc na to mrowie krzątających się ludzi, można powiedzieć z poetą: „jak się tu cieszy serce i oko.“ Zarządy fabryk, dowiedziawszy się, z jakim zapalem ich robotnicy poświęcają strudzone swe siły ku pomnożeniu chwały Bożej, postanowiły przysyłać codziennie do pomocy przy budowie kościoła sześć procent liczby robotników pracujących w fabrykach. Życzyć tylko należy, aby i inne parafie wzięły ztąd przykład i podczas budowy świątyni nie oglądały się jedynie na fundusze pieniężne, ale każdą chwilę wolnego czasu chętnie niosły w pracy na chwałę Bożą. Zbiorową, z dobrej woli podjętą pracą można wielkie dzieła stwarzać. Przykładów takiej pracy wiele mamy w historii. Toć kopce Wandy i Krakusa będą wiecznotrwałą pamiątką poświęcenia naszych praojców. Ta budowa nowego kościoła w Częstochowie może posłużyć za piękny przykład. Sądzimy, że Szanowny Komitet, na którego czele stoi p. Bogusławski, czynem dowodzący miłości dla spraw kościoła, pokieruje umiejętnie tym zapalem ludu.

Kolonie letnie. Mamy do podzielenia się z czytelnikami jeszcze nader miłą wiadomością. Istniejące tu „Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności“ stara się godnie odpowiedzieć swemu zadaniu. Sekcja Kolonii Letnich po raz pierwszy w tym roku, jak o tem już wspominaliśmy w tomie poprzednim „Dzwonka Częstochowskiego“,

wysłała 28 dzieci z Ochron na letnie mieszkanie na wieś, do Mstowa. Miłym i korzystnym dla dzieci był ten pobyt. Zabawiały się tam wspólnie, uczyły, urządzały śpiewy zbiorowe, przyzwyczajały się do życia towarzyskiego; przede wszystkim jednak starano się wpoić w nie zamiłowanie do czystości,¹ porządku i grzeczności. Dozorczyńni p. Helena Janiak sumiennie i nadzwyczaj umiejętnie wywiązała się z podjętego przez się zadania. Przed wyjazdem Towarzystwo rozdało dzieciom nowe ubrania w części tylko z prawem używania, w części z prawem własności. Koszt wyprawy dzieci i utrzymania na wsi przez siedm tygodni wyniósł 700 rubli.

Niedawno właśnie byliśmy świadkami powrotu tej dziatwy. Serce się radowało na widok wesołości i czerstwości powracających, na rozpromienione radością i wdzięcznością twarze ich rodziców, krewnych lub opiekunów. Tutaj to dobroczynny wpływ opieki Towarzystwa ujawnił się w całej pełni. Zdrowie i siły fizyczne dzieci znakomicie wzrosły. Niejednemu z nich przybyło do 14 funtów wagi.

Powracające dziatki powitali członkowie sekcyi: Ks. Żak, dr. Sękowski i dr. Rosenfeld.

Powitanie to miało miejsce na cmentarzu kościoła Ś-go Zygmunta, gdzie przemówił powitalnie dr. Sękowski, następnie w kościele Ks. Żak, podniósłszy w pięknych słowach wielkie dobrodziejstwo, jakiego stały się uczestnikami powracające z Kolonii dzieci, zwrócił się do rodziców z upomnieniem, aby i nadal pamiętali o zdrowiu swych dzieci—moralnem i fizycznem; zaznaczył następnie, jak wielki dług zaciągnęły dzieci względem swoich dobroczyńców, że pozostając zawsze wdzięcznymi, powinny wypłacać się im za to codzienną modlitwą, choć krótką, ale szczerą, rodzice zaś powinni baczyć na wypełnienie sumienne tego obowiązku.

Pewnym być można, że gorąca i wzniosła przemowa ks. Żaka nieprędko się zatrze w pamięci słuchaczy, że świętość słów wypowiedzianych przez kapłana odbija się echem przy odmawianiu codziennego Pacierza w sercach dzieci.

Na zakończenie, zanosząc dziękczynne modły do Nieba, odśpiewano „Pod Twoją Obronę,” poczem uradowani rodzice, podziękowawszy serdecznie komitetowi i dozorczyńni, zabrali dzieci do domu.

Po powrocie dziatwa okazała wielką zmianę w codziennem domowem pożyciu. Zamiłowaniem czystości i szlachetniejszymi przejawami zaczęła wyróżniać się od innych dzieci. Zawiazaną na Koloniach przyjaźń stara się zachować nadal i odczuwa wielką radość przy spotykaniu się wzajemnem. W imieniu społeczeństwa składamy komitetowi: „Bóg zapłać!” za jego trudy podjęte w tak dobrej sprawie.

Stowarzyszenie rolnicze gubernii Piotrkowskiej. Z innych chrześcijańskich instytucyj, rozwijających się ku ogólnemu dobru, zanotować należy działalność Stowarzyszenia Rolniczego gubernii Piotrkowskiej, Stowarzyszenie to pod kierunkiem świątłych mężów. z p. Wł. Bogusławskim na czele, dzielnie, się rozwija i zdobyło już wiele zasług obywatelskich. Główny zarząd Towarzystwa mieści się w Piotrkowie, posiadając jeszcze oddziały w Częstochowie, Nowo-Radomsku i Rawie.

Członkowie wiele już doświadczyli usług Towarzystwa, czy przy transakcyach sprzedaży produktów, czy też przy nabywaniu maszyn i nawozów. Leży właśnie przed nami zawiadomienie Stowarzyszenia o otwarciu składu w Częstochowie, przy ul. Tylnej Nr. 163. Na składzie tym ma się znajdować owies, smary, koks, węgle, żelazo i wyroby z niego, pasy, maszyny, narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, nasiona pastewne, zboża siewne i t. p. artykuły nie zbędne w gospodarstwie rolniczo-przemysłowem. Zarządzającym składem i całym oddziałem Częstochowskim jest p. Józef Sieciński, który dobrze zrozumianą i sumienną pracą dzielnie prowadzi sprawy powierzonej mu instytucyi.

Poświęcenia nowego stowarzyszenia dopełnił Przewielebny Przeor O. O. Paulinów, Ks. Rejman, w dniu 16 sierpnia r. b.

W dniu 1 sierpnia b. r. podobny skład otworzyło Stowarzyszenie i w Nowo-Radomsku.

Opieka Bogarodzicy. Jak wielką jest pomoc Matki Boskiej Częstochowskiej, gdy kto z zupełną ufnością i goącą miłością rzuci się pod Jej skrzydła opiekuńcze, mieliśmy już niemało dowodów. A oto znów Czcigodny Ksiądz Kanonik Bartnicki z Liwy, gubernii Siedleckiej, opowiada nam, jak wielkie dobrodziejstwo otrzymał w swem życiu od Najświętszej Maryi Panny.

Przez dwanaście lat trapiła go uporczywa choroba gardła; u iluż to doktorów szukał on pomocy, ile lekarstw zużył, a wszystko na próżno: choroba rozwijała się coraz groźniej, wreszcie doktorzy zaczęli się usuwać, uważając chorobę za nieuleczalną. Zgon cierpiącemu kapłanowi już przeznaczili. W tej właśnie ciężkiej chwili wspomniana prawdziwe lekarstwo wszelkich udręczeń, zwraca oczy ku Częstochowie, pada na kolana i błagając powrotu do zdrowia, ślubuje odbywać coroczne pielgrzymki na Jasną-Górę i odprawiać tam za każdym razem po trzy Msze Święte. Jakoż niebawem oddał rzewny serdeczny hołd Przenajświętszej, a po powrocie z pierwszej zaraz pielgrzymki uczuł się zdrowym. Odtąd przez 50 już lat rokrocznie, przy zupełnem zdrowiu, odbywa pielgrzymki do Częstochowy, i tutaj u stóp Bogarodzicy składu dziękczynne modły za tak jawną nad sobą opiekę.

Kompanie przybyłe na Jasną Górę.

1) 30 czerwca, z miasta Skierniewic — 250 osób z przewodnikiem Ludwikiem Osuchowskim.

2) 30 czerwca, z parafii Msiemysz, z powiatu Kempno w Prusach, 76 osób z Franciszkiem Plińskim.

3) 30 czerwca, z parafii Naramice z powiatu Wieluńskiego—113 osób.

4) 30 czerwca, z Sokolnik, pow. Wieluńskiego—350 przybyło z Szczepanem Tomalą.

5) 30 czerwca, z Kobylej Góry, powiatu Oszyńskiego z prowincyi Poznańskiej 60 osób z Józefem Bakalas.

6) 30 czerwca, z parafii Uników powiatu Sieradzkiego—30 osób z Franciszkiem Grusielak.

7) 30) czerwca z par. Wieruszów, pow. Wieluńskiego — 100 osób z Leonem Kijak.

8) 30 czerwca, z par. Brzeziny, pow. Brzezińskiego—350 osób z Bolesławem Kowalskim i z muzyką.

9) 30 czerwca, z par. Wieszczowy, pow. Góry z Górnego Szlaska—118 pątników z Andrzejem Piernikarczykiem.

10) 1 lipca, z par. Sinonowice, pow. Opolskiego z Prus—150 z Franciszkiem Szczerbą.

11) 1 lipca, z par. Opatów, pow. Wieluński—40 osób z Wincentym Kulak.

12) 1 lipca, z par. Krzyworzeki, pow. Wieluńskiego—40 osób z Józefem Mateuszakiem.

13, 1 lipca, z par. Skrzyńsko, pow. Opoczyńskiego—250 osób z Janem Wieluń.

14) 1 lipca, z par. Bolesławice, pow. Wieluńskiego—160 osób z księdzem Andrzejem Witulskim.

15) 1 lipca, z par. Gabuła, pow. Opolskiego z Prus—213 osób z Franciszkiem Celner i z muzyką.

16) 4 lipca, z par. Irządze, pow. Włoszczowskiego—120 osób z Stanisławem Widawskim.

17) 4 lipca, z par. Amienówka, pow. Błońskiego z Janem Dulinskim.

18) 6 lipca, z par. Puszcza-Maryńska, pow. Skierniewickiego — 106 osób z Tomaszem Markowskim.

19) 6 lipca, z par. Pranzwice, pow. Cyliwicz—518 osób z Filipem Zabotą.

20) 6 lipca, z par. Bodza Opolska z Prus—141 osób z Klemensem Pawiak.

21) 6 lipca, z par. Sadowo, pow. Lubliniec z Prus —71 osób z Pawłem Smol.

22) 6 lipca, z par. Miedźno, pow. Częstochowskiego—496 osób z księdzem proboszczem Ignacym Pertkiewiczem.

23) 8 lipca, z par, Praszka, pow. Wieluńskiego — 406 osób z księdzem wikarym Pawłem Bobotek.

24) 9 lipca, z par. Domasławice z Szląska Austriackiego—40 osób z Janem Dudek.

25) 11 lipca, z par. Dobra z Austrii—81 osób z Janem Kogut.

26) 12 lipca, z par. Świętego Jana z Włocławka—315 osób z Katarzyną Pilewską.

27) 14 lipca, z par. Myślenice z Austrii—115 osób z Janem Kulik.

28) 14 lipca, z par. Charbutowice Lwowskie—189 osób z Kasprem Chwałą.

29) 14 lipca, z par. Tarnowice, pow. Wadowice—102 osób z Michałem Prorokiem.

30) 14 lipca, z par. Mszaki Dolne,—25 osób z Michałem Adamczykiem.

31) 15 lipca, z par. Ś-go Ducha z Warszawy—1575 osób z Michałem Kameł.

32) 15 lipca, z par. Ś-go Mikołaja, pow. Wadowice z Galicyi—49 osób z Wojciechem Pietrzek.



Nowiny z daleka i z bliska.

Imieniny Papieża. W dniu 18-ym sierpnia Jego Świątobliwość Leon XIII-ty obchodził swe imieniny uroczyściej, niż lat dawnych. Po złożeniu powinszowań przez grono kardynałów i wyższe duchowieństwo, w sali konsystorza odbył się wykład profesora Horacego Marukiego o najnowszych odkryciach w katakumbach, objaśniane licznymi fotografiami. Szczęśliwie rządzący Kościołem katolickim Leon XIII-ty, co do długości panowania, zajął już trzecie miejsce w długim spisie papieży; dłużej od Niego panowali tylko: Pius IX-ty (31 lat i 7 miesięcy) i Pius VI-ty (24 lata 8 miesięcy.) Modły wiernego ludu błagają Pana zastępów, aby zachował nam jak najdłużej przy życiu Namiestnika Chrystusowego.

Relikwie Ś-go Edmunda. Wskutek wdania się Leona XIII-go w tę sprawę przewieziono z Francji do Anglii i złożono w zamku d'Aron-dal, relikwie Ś-go Edmunda, króla i męczennika. Przez siedmset kilkadziesiąt lat, od czasu, jak je przywiózł król Ludwik VII, spoczywały we Francji. Szczątki te święte przeniesiono uroczyście do nowej katedry w Westminsterze.

Order Chrystusa. Ojciec Święty, Leon XIII, na posłuchaniu, udzieleniem p. Peskweizie, Portugalczykowi, wręczył mu osobiście najwyższy order Chrystusa, za ufundowanie portugalskiego kolegium kleryków w Rzymie. Na utrzymanie tego kolegium małżonkowie Peskweizowie przeznaczają rocznie 15,000 lirów (lir—37 kop.).

Jak Ojciec Święty spędza lato. Niegdyś Papież, z nadejściem dni skwarnych, udawali się do zamku Castelgandolfo, nad jeziorem Albańskim, i tam dni skwarne spędzali; obecnie w tym zamku mieszkają zakonnice, bo Papież, nie mogąc opuścić Watykanu, lato przepędza we wspaniałych ogrodach watykańskich, położonych na wyniosłości,

zajmujących 40 morgów obszaru. Z nastąpieniem skwarów letnich, Leon XIII wydaje rozporządzenie przeniesienia Go do pałacu, znajdującego się w ogrodach, tuż przy wieży Leona IV. Przyboczny lekarz, Laponi, w tym roku, ze względu na sędziwość Jego Świętobliwości, odradzał te przenosiny, tłumacząc, że pałac letni, wystawiony na pełne słońce, jest mniej zabezpieczony od upałów, niż komnaty Watykanu, których grube mury z trudnością rozgrzewają się od słońca. Ale Ojciec Święty lubi ogrody, lubi spoglądać z nich na malowniczy krajobraz Kampani, przejeżdżać się po cienistych alejach, zwiedzać prześliczne winnice, przechadzać się wśród strzyżonych szpalerów myrtu, słowem lubi ruch, który widocznie zdrowiu Jego służy, dlatego bardzo chętnie śpieszy do ogrodów. Oto w jaki sposób odbywają się wycieczki Jego Świętobliwości:

Z rana, o godzinie 9-ej, do sali Szwajcarów, znajdującej się na 2-em piętrze pałacu watykańskiego, tuż przed komnatami prywatnymi Papieża, dwaj *sediarri* (nosiciele), w ponsowych strojach, wnoszą lektykę, do której wsiada Ojciec Święty. Lektyka podąża przez szkolne krużganki, ozdobione przepięknymi malowidłami Rafaela, jednego z najśłynniejszych malarzy w świecie, na dziedziniec Świętego Damazego, stąd przez dziedziniec Papagallo i część drogi publicznej, prowadzącej do murów, dąży ku furtce w murze, okalającym ogrody. Tu Ojciec Święty wychodzi z lektyki, wsiada do powozu, zaprzęzonego w parę karoszków. Oczekujący na Jego Świętobliwość lokaje, mający stanąć za powozem, na widok Ojca Świętego klękają, to samo czyni gwardzista-Szwajcar, pilnujący furty, a dwaj gwardziści szlacheccy, którzy mają jechać konno przy powozie, oddają Jego Świętobliwości honory wojskowe. Ojciec Święty zabiera do powozu zwykle dwóch przybocznych dostojników swoich. Porucznik gwardyi szlacheckiej, towarzyszący Ojcu Świętemu od chwili wyjścia z komnat prywatnych, dosiada konia, i powóz, otoczony małym orszakiem, toczy się po szerokiej drodze ogrodowej, wzdłuż muru, ku górnej części parku. Porucznik jedzie z prawej strony powozu, gwardziści szlacheccy z tyłu. Wszyscy, którzy się znajdują na drodze powozu: żandarmi papiescy, pilnujący ogrodu, ogrodnicy, urzędnicy—klękają, Ojciec Święty zaś błogosławi korzających się. Powóz okrąża olbrzymi kwietnik, po środku którego wznosi się wyniosła palma, dokoła niej drzewa pomarańczowe i grzędy kwiatowe tak urządzone, że wyrażają godła i herby papieskie, a następnie skręca ku strzyżonym szpalerom myrtowym i alejom, wysadzanym rozłożystymi krzewami. Cisza, jeno szczebiotem ptaków i szumem drzew przerywana, zalega urocze ogrody, bo kiedy Papież je odwiedza, nikogo do nich nie wpuszczają. W innym czasie można je obejrzeć, oczywiście za specjalnem pozwoleniem. Po-

wóz przesuwają się około gołębnika i kurników, potem około zwierzynicy, skąd wyziera para strusiów, pelikan, kozy afrykańskie i inne osobliwe stworzenia zwierzęce, mijają klatki z trzema wielkimi papugami, które umieją wołać:—Viva il Papa! („Niech żyje Papież!”)—i staje przed pałacem letnim. Ojciec Święty wychodzi z powozu z towarzyszami, siada na przygotowanym w cieniu drzew fotelu, zaprasza towarzyszy, aby również usiedli. Zaczyna się poufna rozmowa o rozmaitych sprawach bieżących, a jeśli porucznikiem gwardyi, który towarzyszy powozowi, jest siostrzan Papieża, Kamil hr. Pecci, Ojciec Święty wypytuje go o rodzinę. Po chwili Jego Świętobliwość udaje się do winnicy, wspierając się na lasce, troskliwie ogląda szczepy, a wtedy postać Jego, przybrana w białą sutannę, biały płaszcz i kapelusz czerwony ze złotym sznurem, dziwnie pięknie odbija na tle zielonych liści. Winnica zajmuje dwie morgi obszaru, jest urządzona wzorowo. Szczepy o wielkich, jasnych liściach, pędzone są bądź bardzo wysoko i wtedy tworzą kryte chodniki, z podkładem drucianym; bądź nisko, a wtedy tworzą płaszczyzny, także na drutach rozpięte. Grona z tej winnicy idą na stół Papieża. Około godziny 11-ej słońce zaczyna już prażyć—wówczas Jego Świętobliwość udaje się do pałacu, o godzinie 1-ej obiada, potem nieco wypoczywa, wreszcie o godzinie 4-ej znów wsiada do powozu i wraca do pałacu watykańskiego.

Tu nadmienimy, że Ojciec Święty zarówno w pałacu letnim, jak i w pałacu watykańskim, obiada sam, zachowując zawsze nadzwyczajną wstrzeźliwość. Zresztą taką wstrzeźliwością odznaczeni są Jego poprzednicy. Ze zdumieniem prawdziwym czyta się rachunki, wykazujące, ile Papieżów wydawali na potrzeby osobiste. Naprzykład, Leon XII i Pius IX wydawali tylko rzymskiego talara na dobę (2 rs. 50 kop.); Inocenty XI wydawał na siebie zaledwie 600 talarów rocznie; Hadryan IV dawał swemu kucharzowi co wieczór 11 dukatów, z których 10 szło na wyżywienie służby, a 1 na stół papieski; Inocenty X wydawał najmniej, bo zaledwie 1/2 lira dziennie.

Rzymskie kolegium duchowne dla Chorwatów. Najlepsze chęci Ojca Świętego muszą na każdym niemal kroku zwalczać zawzięty opór rządu włoskiego, przesiąkniętego bezbożnością, a dowodem tego zdarzenie następujące. Przy ulicy Ripetta stoi kościół, obok zaś stary gmach, znany pod nazwą schroniska Świętego Hieronima, wzniesiony przez Papieża Mikołaja V, około r. 1450 dla pątników z Dalmacyi i Sławonii, podobny do tego, jaki później, przy kościele Świętego Stanisława, kardynał Hozyusz i Anna Jagiellonka, siostra Zygmunta Augusta, a małżonka króla Stefana Batorego, urządzili dla pątników Polaków. W XVI stuleciu rozporządzenie Mikołaja V zostało sfałszowane, wymazano z tego

dokumentu: wyrazy: dla pątników z Dalmacyi. i Slawonii Obecnie, Leon XIII „pragnąc utworzyć w Rzymie seminaryum duchowne dla Słowian południowych, polecił zbadać dokument, przyczem fałszerstwo wyszło na jaw. Przekonawszy się, że schronisko było przez Mikołaja V przeznaczone dla Słowian z Chorwacyi, Slawonii i Bośni, Jego Świętobliwość nakazał utworzyć seminaryum chorwackie, zasięgnąwszy przedtem rady biskupów Chorwacyi, Bośni, Hercegowiny, Istrii i Dalmacyi. Włosi, dowiedziawszy się o tem, gwałt podnieśli, zaczęli utyskiwać, że Papież ich krzywdzi, odbiera im kościoły i schronisko, lecz ostatecznie musieli ustąpić, jak niepyśni. Sprawa ta nie jest jeszcze załatwioną, nie może się jednak skończyć inaczej, jeno tak, jak rozporządził Ojciec Święty. Nic dziwnego, że Włosi ostrzą zęby na schronisko, gdyż dochody tej instytucyi są znaczne: należy do niej dwanaście domów w Rzymie, przynoszących 180 tysięcy lirów rocznie.

Wizyty arcypasterskie. Jego Ekscelencya Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak Popiel, wyjeżdżał w ubiegłym miesiącu z Warszawy na poświęcenie nowych kościołów: w Ojrzanowie, w Bratoszewicach i Kompinie. Po drodze odwiedził Łódź i Łowicz.

J. E. Biskup wileński, ks. Stefan Zwierowicz, odbył objazd dekanatu grodzieńskiego,—swej dyecezyi. Odwiedził domy Boże: w Druśkienikach, Hożej, Jeziorach, Kotrze, Skidlu, Kamionce, Olszewicach, Mostach nad Niemnem, Mikielowszczyźnie, Łunnie, Czerlonie, Wielkich Ejsymontach, Wielkiej Brzostowicy i Grodnie, z kądem, po 2 dniowym tam pobycie, powrócił do Wilna.

J. E. Biskup plocki, ks. Jerzy hr. Szembe, odbył wizytę kanoniczną w Pułtusk, gdzie bawił przez tydzień.

J. E. Biskup sufragan kujawsko-kaliski, ks. Kossowski, podczas trzykrotnych wizyt kanonicznych, odwiedził: Aleksandrów, Służewo, Tuliszków, Dzierżb, Grochowe, Grabieniec, Rzgów, Golinę, Myślibórz i Racięcice. W Tuliszkowie i Racięcicach J. E. dopełnił konsekracyi kościołów. W d. 6-ym września J. E. wyjechał do Częstochowy na uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, poczem zwiedził kościoły w Mstowie, Żórawiu i Przyrowie.

Korzystając z wizyt pasterskich, tłumy wiernych dostąpiły szczęścia przyjęcia Sakramentu Bierzmowania.

Krzyż pamiątkowy. Przy ulicy Nowogrodzkiej, w Warszawie, stał krzyż stary, dawne lata pamiętający; otaczali go opieką tragarze kolei wiedeńskiej. Gdy, z wzrostem miasta, wypadło krzyż poruszyć z miejsca, bo wtedy bieda miała nowa ulica, godło Męki Pańskiej przeniesiono na ulicę Ś.tej Barbary i umieszczono pod murem dawnego cmentarza Świętokrzyskiego. Krzyżem zaopiekował się p. J. St., mieszkający w pobliżu

kim domu; na jego prośby i starania ten i ów artysta lub rzemieślnik przyłożył się czynnie, ofiarnie, do odnowienia i utrwalenia pamiątki. Artysta — malarz, p. A. Strzałecki, odnowił krzyż, balustradę i ścianę muru; bracia Łopieńscy, właściciele zakładu bronzowniczego, pozłocili błyszczem dukatowym wizerunek Chrystusa i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; majster ciesielski, p. J. Lefas, sprawił ozdobne sztachetki, dawny mur cmentarny i ścianę kaplicy przedpogrzebowej odnowił majster mularski, p. J. Mejer; dwa dęby oraz krzewy i kwiaty pod krzyżem zostały zasadzone przez braci Hoserów. Za pamięć taką o godle Męki Chrystusowej nagrodzi Pan ludzi dobrej woli.

Nowe świątynie. Mieszkańcy przedmieścia lubelskiego Piaski, z uwagi na parowiorstową odległość od najbliższego kościoła, tudzież szybki wzrost przedmieścia, liczącego już około 4,000 mieszkańców, przeważnie robotników fabrycznych, proszą o wybudowanie nowego kościoła na Piaskach. Podanie to popiera serdecznie J. E. Biskup lubelski, ks. Franciszek Jaczewski. Znaczniejsi właściciele fabryk i zakładów przemysłowych wraz z mieszkańcami przedmieścia zobowiązują się fundusz, potrzebny na budowę kościoła, zebrać pomiędzy sobą w drodze składek.

— Niezmordowane zachody i silna wola ks. proboszcza Franciszka Karwackiego sprawiły, że niezamożni i niezbyt liczni paraftanie wsi Wrona, w pow. płońskim, otrzymali nowy, okazały, kosztowny kościół na miejsce starego, drewnianego i zrujnowanego. Poświęcenia domu Bożego dopełnił ks. dziekan Olszyński. Brak jeszcze ołtarzy, ambony, ale lud wierny, zagrzany przykładem swego Pasterza, każdy grosz zaszczerdzonej składa na ten cel do skarbony.

— Stary, walący się kościółek w Sulejowie rozebrano i założono fundamenta pod budowę nowego, pięknego kościoła gotyckiego, na 2,800 wiernych. Plany sporządził inżynier Nowicki. Koszta obliczono na 40,000 rbl.

— Budowa nowego kościoła kijowskiego, pod wezwaniem św. Mikołaja, postępuje raźnie, dzięki ofiarności ogólnej. Dotychczas z datków dobrowolnych zebrano już 241,181 rubli. W ścianach zewnętrznych świątyni rzeźbiarz włoski układa płyty ceramiczne, które nadadzą gmachowi widok piękny i niezwykły.

— W miasteczku Bendery, w gub. besarabskiej, mieszka około 500 Polaków. Dawnemi laty był tu kościół katolicki, następnie zamknięto go, a parafię przyłączono do Kiszyniowa. W r. z. otrzymano pozwolenie na budowę nowego kościoła murowanego. Z braku środków pobudowano tymczasowo dom duży, mający służyć i za kaplicę, i za plebanię. Niebawem przyjedzie do Bender proboszcz, ale nie zastanie ani sprzętów, ani aparatów kościelnych, bo zasoby pa-

rafiar już się wyczerpały. Syndyk kościelny, notaryusz p. Postępski, w Benderach upoważniony jest do przyjmowania ofiar nadsyłanych na rzecz ubogiego kościoła.

Odnawianie i ozdabianie świątyni Pańskich. Na frontonie kościoła pobernardyńskiego w Łęczycy ustawiono dwie piękne figury Chrystusa. Pana i Matki Najświętszej. Ozdobę tę zawdzięcza świątynia staraniom swego rektora, ks. Kuczyńskiego.

Kościół po-klasztorny na Karczówce, uroczej miejscowości pod Kielcami, odnawiany jest obecnie pod kierunkiem ks. Bożka. W wieży urządzono kaplicę Ś-tej Barbary. „Gazeta Kielecka“ nawołuje swych czytelników do ofiar na odnowę kościoła, gdyż fundusze już się wyczerpały i roboty mogą uleść przerwie.

W Lubstowie, pod Sompolnem, świątynię w stylu staro-gotyckim z XVI-go wieku, odnowiono okazale z ofiar bogobojnych parafian. Właścicielka dóbr Lubstów, p. Słubicka, na miejsce małych i starych okien, sprawiła stylowe, z żelaza kutego, z szybami mlecznymi. Najuboższy parafianin, mimo roku ciężkiego dla rolników, niósł swe ofiary; spółnym kosztem odnowiono ołtarz wielki, dwa boczne, ambonę i stacye Męki Pańskiej.

Ubogiej, małej parafii Wrzos, w dyecezyi sandomierskiej, mały kościółek gotycki wystarczał, dopóki wiernych było tylko 1,600. Skutkiem rozparcelowania dużych obszarów ziemi, w ostatnich latach, i napływu wieśniaków - nabywców z innych stron, parafia wrzoska liczy obecnie około 3,000 dusz. Ciasnota więc w domu Bożym przerażająca. Czcigodny proboszcz tameczny, ks. Marek Gujski, umyślił powiększyć kościół, przez dobudowanie dwóch kaplic i podłużenie świątyni. Koszt rozszerzenia obliczono na 20,000 rub., a tu parafianie, po większej części niezamożni, dotknięci w dodatku nieurodzajem. Kto co mógł—dał już chętnie, wystarczyło na zgromadzenie materiałów; w jesieni założone będą fundamenta. A co dalej?... Ks. Gujski świadczył dobro na okół, jak kraj szeroki, ofiary z własnej szkatułyłożył na budowę i odnowę domów Bożych w najodleglejszych zakątkach, na powodzian i pogorzalców, dziś więc należy spłacić dług, nadsyłając ofiary na rozszerzenie świątyni we Wrzosie.

Świątynia o stóp wulkanu. Przed 10-u laty wzniesiono u stóp zięjącego ogniem wulkanu Wezuwiusza bazylikę, w której umieszczono słynący cudami obraz Bogarodzicy. Przy końcu roku zeszłego, wobec kilku kardynałów, kilkudziesięciu biskupów i nieprzeliczonych tłumów ludu, odbył się obchód koronacyi Cudownego obrazu. W maju r. b. odsłonięto wspaniałą facyatę bazyliki, wzniesioną ze składek katolików z całego świata (4,000,000 ofiarodawców) na inten-

cyę utrzymania powszechnego pokoju. Oprócz całodziennych nabożeństw i procesyi wspaniałych, w bazylice odbywały się całonocne adoracye Najświętszego Sakramentu. Tłumy od wieczora do świtu zapełniały świątynię, modląc się i śpiewając hymny. O północy wraz z wotywą pontyfikalną, rozpoczynały się Msze Święte przy wszystkich ołtarzach bazyliki z przypuszczaniem wiernych do Stołu Pańskiego. Dla ludu, nie mogącego docisnąć się do kościoła, urządzono na zewnątrz, w portyku, ołtarz z obrazem Bogarodzicy, oświetlony słońcami elektrycznymi. Mszę Świętą przy nim odprawiano do północy.

W zakładzie sierot przy bazylice wychowano uczciwie kilkaset dziewcząt. Z pompejańskiego zaś „hospicjum“ dla synów więźniów wyszło całe pokolenie pobożnych chłopców.

Nowena Bartola Longo do Najświętszej Maryi Panny z Pompei miała dotychczas 300 wydań w 3,000,000 egzemplarzy, nie licząc setek tysięcy egzemplarzy innych wydań religijnych drukarni pompejańskiej, ogółem 30,000,000 tomów. Ze świątyni wysłano w świat, na żądanie, 2,250,000 medalików, 2,380 obrazków, około 5,000 Różańców.

Nie do wiary! Hiszpański rząd masoński, pod zwierzchnością Sagasty, nie umie czy nie chce zapewnić mieszkańcom państwa, osobliwie katolikom, już nie spokoju, ale bezpieczeństwa życia. Masoni i inni bezbożnicy strzelają do katolików z rewolwerów, palą kościoły i klasztory. W Walencyi tłum bezbożników przypuścił szturm do kościoła Ojców Jezuitów, bombardował go kamieniami, a następnie otoczył kościół, w którym odbywało się nabożeństwo jubileuszowe, powybił szyby i usiłował przeszkodzić wyjściu procesyi. Gdy się to nie udało, pośpieszył przed pałac biskupa i klasztor Ojców Karmelitów i tam powybił szyby. W kościele w Gyon znaleziono oznajmienie, iż wszystkie kościoły zostaną spalone. Istotnie: w Novene i San Juan spalono kościoły. Wszystko to jest niczem w porównaniu z okrucieństwem, jakiego bezbożnicy dopuścili się w Saragosie. Urządzili tam formalną rzeź katolików. Do uczestniczących w procesyi jubileuszowej strzelali na ulicach, jak do nieprzyjaciół, żgali sztyletami, rąbali szablami i toporami. A wszystko to nie było wybuchem niespodzianym, lecz zostało przygotowane i przedtem publicznie ogłoszone. Na rogach ulic porozlepiano obwieszczenia, w których bezbożnicy stanowczo zapowiedzieli, że siłą przeszkodzą procesyi jubileuszowej. Każdy rząd, wobec takiej zapowiedzi, przedsięwzięłby z pewnością środki, któreby nie tylko utrzymały porządek, ale także pozwoliły katolikom publicznie wykonywać obrządki religijne, do czego im obowiązujące na całym świecie ustawy dają prawo. Ale w Hiszpanii inaczej stało się. *I oto do czego przyszło. Procesya jubileuszowa w Saragosie wyszła ze wspaniałej kaplicy San - Salvador, lecz zaledwie ukazała się*

na placu, bezbożnicy poczęli gwizdać, a potem wrzeszczeć: „Śmierć księżom!“ Jednocześnie w uczestników procesyi poczęły godzić kule rewolwerowe i śmierć męczeńska zboczyła bruk uliczny. Motłoch napastniczy najechał kilkoma przygotowanymi wozami na procesyę, zerwał ją na kilka gromad. Kobiety pouciekały do domów sąsiednich, księża i mężczyźni świeccy pozostali na stanowisku. Bezbożnicy pastwili się nawet nad ranionymi: generała Cavera, który upadł na ziemię, powalony dwoma strzałami z rewolweru, żgano jeszcze sztyletem. Jeśliby procesya dotarła była do rynku, nastąpiłaby krwawa rzeź. Ale katolicy zdolali się schronić do kościoła Ś-go Filipa Nereusza. Ledwie jednak zdążyli zatarasować drzwi za sobą, już tłumy bezbożników zaczęły do nich szturmować. Jednocześnie szturmowano i do innych klasztorów, wybijano okna i wszędzie podpalano drzwi. Zakonnicy uderzyli w dzwony na trwogę i dopiero wtedy wojsko pośpieszyło na obronę zagrożonych. Wierzyć się nie chce, ażeby w naszych czasach dopuszczano się takich barbarzyństw. Bóg doświadcza wiernych katolików, lecz niewątpliwie ich wytrwałość tryumfem uwieńczy.

Widowiska pasyjne. W Salzach, w Szwajcaryi, odbyły się niedawno tak zwane widowiska pasyjne, to jest przedstawienia Męki i Śmierci Pana Jezusa przez żywe osoby. Salzach jest to duża wieś, położona przy samej kolei, na zachód od Seleure, u stóp głównego łańcucha gór Jurajskich. Nad samą wsią wznoszą się niebotyczne szczyty Hosenmak i Weisenstein, w których pobliżu podróżni mają hotele i rozmaite stanowiska lecznicze. W Salzach oddawna już odbywały się przedstawienia religijne i procesye odtwarzające zdarzenia z życia Chrystusa Pana, w których postaci ewangeliczne odgrywali wieśniacy, mieszkańcy Salzachu. Ostatnie widowiska przewyższyły wspaniałością wszystkie dawniejsze, urządził je kosztem własnym właściciel fabryki zegarków Schlaffli. Jakoż udały się przewybornie, ściągnęły tysiące widzów. Pierwsze widowiska rozpoczęły się 16 czerwca, następne odbyły się w dniach 7, 14, 21, 28 i 29 lipca; 4, 11, 15, 18 i 25 sierpnia, a ostatnie 1 września. Dawano je w wielkim budynku drewnianym, umyślnie w tym celu wzniesionym, mogącym pomieścić 1200 osób, trwały od 11 do 5 po południu, z dwiema godzinami przerwy. Aktorami byli wieśniacy, znani z pobożności, pracowitości i uczciwego życia. Podobne przedstawienia budują, wzmacniają wiarę, zachęcają do pobożności i do innych cnót chrześcijańskich.

Katolicyzm w Anglii. W Londynie przez całą oktawę Bożego Ciała odbywały się po ulicach wspaniałe procesye z Przenajświętszym Sakramentem. Protestanci z największym szacunkiem, z widoczną czcią przypatrywali się obrzędowi katolickiemu. Najwspanialszą była pro-

cesya w Arundel, w parku księcia Norfolk; uczestniczyli w niej, oprócz zakonów i bractw, kapłani z sąsiednich parafij, członkowie najwyższego towarzystwa i cały dwór księcia; celebrował biskup z Sonthwarku. Nawet gazety protestanckie chwaliły wzorowy porządek, w jakim odbywały się te podniosłe uroczystości, świadczące, że życie katolickie w Anglii, w przeciągu ostatnich lat pięćdziesięciu nader pomyślnie się rozwinęło.

Zmarli kapłani: *ś. p. ks. Adam Łoniewski*, rektor kościoła po-bernardyńskiego w Warcie, zgaśł, przeżywszy lat 31. Zostawia wspomnienie, czci pełne, i żał wielki. *Ks. Julian Piontek*, proboszcz w Chlewiskach. I na wikaryacie w Radomiu, i jako proboszcz parafij: Krępcy, Bliżyn i Chlewiska, wszędy zjednywał sobie serca wiernych. W Bliżynie pozostawił pamiątkę wiecznotrwałą — wspaniałą kościół, który stanął głównie dzięki jego pracy i zabiegom. — Podczas wycieczki nad Morskie Oko zmarł nagle, na udar sercowy, *ś. p. O. Michał Maćkowski*, czcigodny i zasłużony rektor O. O. Jezuitów w Chyrowie.



Ś.  p.

Ksiądz Kanonik Ignacy Strączyński.

Wiadomość o śmierci księdza Ignacego Strączyńskiego, proboszcza parafii Kłomnice, echem boleści rozeszła się nie tylko w powiecie noworadomskim, ale i dalej. Kłomnice leżą na tym błogosławionym szlaku, po którym pątnik od Gidel i Świętej Anny idzie do Częstochowy. Srebrnowłosey pasterz Kłomnicki znany był tym licznym rzeszom pobożnych, których witał z uczuciem ojca, a z łzami wzrok zwracając ku Jasnej-Górze, przypominał pielgrzymowi cel jego wzniosłej podróży.

Już w tym roku pielgrzymi nie zastali ukochanego ojca, opiekuna ubogich, których garnął pod swe troskliwe skrzydła, bo w nich widział tę łaskę wyższą, powstrzymującą prośbami karzącą rękę Boga Sprawiedliwego. Z płaczem przechodzą pątnicy, wypytując zastępcy proboszcza o swego opiekuńczego anioła, a ten z żalem odpowiada przechodniom o niepowetowanej stracie. Ś. p. Ksiądz Ignacy Strączyński urodził się 20 stycznia 1826 roku, w Kruszynie, powiecie noworadomskim, gubernii piotrkowskiej, z rodziców Augustyna i Karoliny z Grossmanów Strączyńskich. Młodzieniaszkiem będąc, na wzór wybrańców Bożych, odznaczał się szczególnem nabożeństwem do Najświętszej Panny, co później odbiło się na jego życiu, pełnem łagodności i wylania dla nieszczęśliwych. Ucząc się wzorowo, po siemioletnim pobycie w gimnazjum piotrkowskim, uczuł powołanie do stanu duchownego i wstąpił do seminarium dyecezyi kujawsko - kaliskiej, w mieście Włocławku. Tu pilnością i cnotą zaskarbił sobie miłość przełożonych i kolegów przyjął z namaszczeniem święcenia kapłańskie w dniu 25 lutego 1849 roku. Przeznaczony został zaraz przez Władzę na wikaryat do Liskowa, a następnie do Malanowa.



Ś. p. Ks. Kanonik Ignacy Strączyński,
proboszcz kłomnicki.

W dniu 29 listopada, 1853 roku, otrzymuje probostwo Bęczkowice, w powiecie piotrkowskim, gdzie w dniu 29 maja 1865 roku Najdostojniejszy Pasterz ś. p. ks. Biskup Marszewski mianuje go poddziekanem dekanatu piotrkowskiego. W dniu 7 maja 1885 roku ks. Strączyński, z żalem parafian Bączkowskich, otrzymuje probostwo Kłomnice.

Tutej 8 maja 1896 r. spotyka go godność kanonika kolegiaty kaliskiej, a parafianie, korzystając z okoliczności i chcąc okazać swemu ukochanemu pasterzowi wdzięczność i miłość, ofiarowali mu piękny kanonicki pierścień i adres z wyrażeniem niekłamanych uczuć.

W dniu 25 lutego 1899 r. przypadł pięćdziesięcioletni jubileusz pracy kapłańskiej ks. Strączyńskiego. Obchód tej uroczystości odbył się 25 czerwca tegoż roku. O! trzeba było być w tym dniu w Kłomnicach, aby widzieć, jak parafianie, panowie i prostaczkowie, a nawet i tacy, których nie cechowała przychylność do Ś-go Kościoła, stanęli jak jeden mąż, by złożyć drogocenne bary i życzenia, usługiwać przy ceremonii przeprowadzenia jubilatą z plebanii do kościoła, popłakać wraz z nim i złożyć się na jeden hymn uwielbienia dla Pana nad pany, co raczył zgotować dzień tak wielkiego wesela dla serca pasterza i dla serc parafian. Po tym dniu tak radosnym, w niespełna lat dwa, bo 21 marca 1901 r. przestało bić to gorące serce, które wszystkich swą miłością tak czule ogarniało. Stary zegar pokartuzyjański, umieszczony w sieni probostwa Kłomnickiego, co niegdyś wydzwaniał godziny na chwałę Najwyższego cichym pustelnikom gidelskim nad nurtami Warty i każdemu godzinę kończącego się życia, wybił znów godzinę śmierci cichemu pracownikowi, prawdziwemu Kartuzowi, surowemu wielce dla siebie, a z wielkiem sercem dla wszystkich, a zwłaszcza dla nieszczęśliwych. Im to pomagając, czuł się szczęśliwym, że ich mógł nakarmić, okryć. Nie zostawił też po sobie żadnych kapitałów. Zmarł ten kapłan o wielkiem sercu, co z chwałą Bożą umiał połączyć gościnność staropolską, tak, że plebania kłomnicka słynęła z serdecznej gościnności, była tą słodką oazą wytechnienia dla wszystkich, którzy się zbliżyli do tego złotego serca kapłana-obywatela.

W dniu 22 marca zwłoki ś. p. ks. Ignacego Strączyńskiego zostały z plebanii przeniesione do kościoła, skąd nazajutrz po nabożeństwie, wśród płaczu kilkotysięcznego zastępu wiernych, złożono je na cmentarzu parafialnym. Liczne wieńce na trumnie, od urzędników i robotników stacyi Kłomnice, od obywateli, od wdzięcznych parafian, od rodziny Jarmińskich, od gminy Izraelskiej zacnemu człowiekowi i t. d. — były wymownem świadectwem, kto był ks. Ignacy Strączyński. Piękne, budujące mowy wygłosili kapłani: ks. Dąbrowski, proboszcz z Kruszyny, ks. Strzelecki, wikaryusz parafii Kłomnice, ks. Jędrychowski, proboszcz z Gidel. Po skończonych modłach duchowieństwa przemówił nad gro-

bem St. Wieniawa, podnosząc czyny szlachetne kapłana - obywatela, opromienione zawsze gorącym sercem, którym wszystkich otaczał i ogorzewał.

Serdeczne to przemówienie przytaczamy:

Smutno w Kłomnicach, lud bieży tłumnie,
A dzwony ślą jęk żałosny,
Kto to dziś umarł, kto leży w trumnie
I nie doczekał już wiosny?

Żal się roznosi na okolicę,
Każdy boleje, stroskany,
Płaczą ojcowie, młodzież, dziewice,
Ach, umarł, pasterz kochany!

Jako członkowie jednej rodziny,
Wszyscy przy trumnie plebana,
Na smutne przyszli dziś odwiedziny,
I pacierz mówić do Pana!

Wieczny spoczynek racz mu dać, Panie,
Niechaj mu światłość zaświeci,
Płacz ciągle wzrasta i rzewne łkanie,
A najrzewniejszy płacz dzieci.

Bo tracą ojca i opiekuna,
W sierocej, bolesnej doli,
Czujnego stróża, pociech zwiastuna,
Więc je tak serce dziś boli...

A młodzian smutny, skarży się, żali,
Że zmarł kierownik wytrawny,
Co go prowadził po życia fali,
Jako mistrz dzielny i sławny.

Żalą się wszyscy, płaczą ubodzy,
Że zgasł druh, ojciec serdeczny,
Że schodzą męże, kochani, drodzy,
W grób, na odpoczynek wieczny!

Z głową strudzoną, duszą radosną,
W ciężkiej stajemy żałobie,
Że w krótkim czasie nad rzeką Wartą
Grób otwieramy po grobie.

Któż nasze bóle, żale opowie...
Ojca za ojcem chowamy,
Pierwszy serdeczny legł w Częstochowie,
I dziś ten, co go kochamy!

Gasną nam słońca silnej miłości,
Co nas swym ogniem ogrzały,
Godni jesteśmy dzisiaj litości,
Bo bólem serca zadrżały...

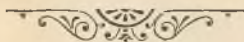
O! straciliśmy drogie kapłany,
I takiej jako ci miary,
Jak ten w tej trumnie, druh ukochany,
Mąż czynów wzniosłych i wiary!

Zasłużyliśmy przez nasze czyny,
Że serce po sercu ginie,
Patrzmy, to wielkie tej ziemi syny,
Ale my mali w swym czynie.

Obywatelu, ojcze, kapłanie,
Spoczywaj w ciszy cmentarnej,
Wieczny spoczynek racz ci dać, Panie,
Za trud miłości ofiarnej!

Niech szumią drzewa na twej mogile
Pieśnią tęsknoty, tkliwości,
Jak my wspominać będziemy mile
O Twojem sercu, miłości.

Myśl teraz biegnie do Częstochowy,
Gdzie Jasna-Góra nam droga,
Za tobą prosić Matki Królowej
O miłosierdzie u Boga!



O miejscach pielgrzymek.

II

Naturalnym to jest serca wynikiem, że człowiek tęskni do tych miejsc, z którymi go łączą pewne drogie wspomnienia. Z tego względu dla każdego chrześcijanina nie masz droższego i świętszego miejsca od tego, na którym wzięła początek jego religia, od Jerozolimy i innych świętych miejsc Palestyny, uświęconych stopami, cudami, potem i krwią Przenajdroższego Zbawiciela. Były i są te miejsca dla każdego serca chrześcijańskiego prawdziwym skarbem—jedyną, najświętszą na tej ziemi ojczyzną! Dlatego to pierwszym miejscem pielgrzymek dla Chrześcijan była *Ziemia Święta*. Tęsknota bowiem za Zbawicielem świata nie jedno serce pociągnęła do miejsc, gdzie On niegdyś żył, działał i umarł.

To naturalne uczucie tęsknoty było ożywiane czytaniem Pisma Świętego. Gdy bowiem Ewangelia Święta często była czytana na publicznych zgromadzeniach i nabożeństwach oraz prywatnie po domach, zaznajamiała ona wiernych z miastami, zwyczajami i osobliwościami Palestyny. Chcąc przeto jaśniej sobie w umyśle przedstawić opowiadania ewangeliczne, gorliwsi, świętobliwsi i uczeńsi mężowie śpieszyli na samo miejsce wypadków. Tam z największą czcią oglądali grotę pod miasteczkiem Betleem, w której Chrystus Pan się narodził, obmywali się w wodach Jordanu, gdzie Zbawiciel był przez Świętego Jana chrzczony, zrywali gałęzie palmowe pod Jerycho, rozmyślali chwile bolesnej Męki Zbawcy na górze Oliwnej, nad potokiem Cedron; klęczący wstępowali po kamienistej, stromej ścieżynie, wiodącej na górę Kalwaryi, gdzie krzyż stał się ołtarzem nieskończonej za cały rodzaj ludzki ofiary.

Pielgrzymki więc do *Ziemi Świętej* są najdawniejszymi i, jak piszą historycy, mają początek swój w pierwszym wieku po Chrystusie Panu. Nie zawsze jednak były one odprawiane publicznie i z całą

okazałością zewnętrzną. Tak na przykład, w pierwszych trzech wiekach, gdy się srożyły straszne prześladowania Chrześcijan, nie mogli oni łączyć się w liczniejsze gromady, aby razem dążyć do Ziemi Świętej. Wówczas bowiem, kiedy samo imię chrześcijanina uważano za zbrodnię i karano śmiercią tych, którzy je nosili, niedaleko doszłaby taka gromadka. Pojedyncze jednak osoby, nie wyjawiając swej religii i celu swej podróży, licznie nawiedzały miejsca święte. W liczniejszej gromadzie poczęto odbywać pielgrzymki dopiero wtedy, gdy cesarz Konstantyn Wielki położył tamę prześladowaniom i pozwolił swobodnie wyznawać religię chrześcijańską. To się stało w roku 313 po Chrystusie Panu. Pierwszą taką pielgrzymkę do Ziemi Świętej w liczniejszym otoczeniu, złożonem z dworzan, odprawiła Święta Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego. Stanąwszy na miejscu Męki Zbawiciela, Święta ta Pani po długich poszukiwaniach odnalazła krzyż, na którym Zbawiciel był umęczony.

Ona to następnie, przy pomocy syna swego, cesarza, zbudowała wspaniałą świątynię na miejscu Grobu Pana Jezusa oraz w Betleemie, w miejscu narodzenia Boga-Człowieka, a także wiele kaplic na innych świętych miejscach... Z czasem, gdy miłość w sercach wiernych ku Odkupicielowi rodu ludzkiego wzrosła, częstszymi się stały pobożne te pielgrzymki.

Święty Hieronim, który umarł w roku 420, wspomina w swych Listach, że za jego czasów wielu pobożnych chrześcijan i biskupów odbywało pielgrzymkę do Jerozolimy; a byli tacy, którzy, powodowani wielkim dla tych miejsc szacunkiem, zamieszkiwali tam na zawsze. Sam ten Święty Doktor Kościoła przez dłuższy czas mieszkał w Jerozolimie lub jej okolicach, a przy końcu życia udał się do Betleemu, gdzie życia dokonał.

W wieku VII-mym zmieniły się warunki. Palestyna z rąk chrześcijańskich cesarzów przeszła pod panowanie mahometan. Ci, chociaż nie zabraniali chrześcijanom odwiedzać miejsc świętych w Palestynie, jednak wymagali opłaty i nie dawali pielgrzymom żadnej opieki. Stąd często pielgrzymi byli napadani na drogach prowadzących do Jerozolimy, okradani z pieniędzy, a nawet często życia pozbawiani. Wtedy to król Franków Karloman I wszedł z sułtanem w umowę, mocą której wyjednał sobie prawo założenia w Jerozolimie klasztoru łacińskiego. Zakonnicy tego klasztoru obowiązani byli nieść pomoc duchowną i materyalną pielgrzymom przychodzącym z Zachodu. Było to wielkie dobrodziejstwo dla zachodnich pielgrzymów. Zakonnicy ci bowiem opiekowali się przychodniami, jak ojcowie i, znając ich język, ułatwiali zwiedzanie okolicy. W innych kościołach i klasztorach Palestyny byli kapłani i zakonnicy także katolicy, lecz nie mogli wier-

nym, przychodzącym z Zachodu dopomóż wiele, gdyż nie umieli z nimi się rozmówić.

Gorszego jeszcze ucisku doznawali pielgrzymi od Turków, pod których panowanie przeszła z biegiem czasu Ziemia Święta. Turcy bowiem, miejsca święte mieli w poniewierce, nadto pobożnych pątników często mordowali po drogach lub zabierali do strasznej niewoli. Od tych, którzy uniknęli w drodze nieszczęścia, pobierali za prawo wejścia do Jerozolimy wysoką opłatę w złocie. Niestety, wielu było takich pielgrzymów, którzy podczas wędrówki wszystko utracili i zaledwie do celu kości swe dowlekli. Tysiącami więc obozowali owi biedacy pod miastem nadzy i zgłodniaли.

Takie gwałty zmusiły chrześcijan do wystąpienia przeciw Turkom z mieczem. Grzegorz VII, Wielki Papież, powziął śmiałą myśl odebrania świętych miejsc mahometanom i utworzenia w Palestynie królestwa chrześcijańskiego ze stolicą w Jerozolimie, by dać możność pielgrzymom łatwego odwiedzania pamiątek. Niestety, śmierć wczesna nie pozwoliła temu Papieżowi doprowadzić do skutku zamiarów. Po jego śmierci dopiero podjęto wyprawy wojenne przeciw Turkom. Wyprawy te, podjęte w celu wyzwolenia z pod panowania mahometan Ziemi Świętej, zowią się „Wojnami Krzyżowymi“, albo „Krucyatami.“ Z wielkim zapalem szli z różnych narodów młodzi i starzy na te wojny święte. Wielu ich tam padło ofiarą, w czasie szturmów wojennych, inni od głodu i chorób pomarli, tysiące więc z nich nie wróciło do swych rodzin, nie ujrzeli więcej swej ojczyzny, jednak śmierć tych bohaterów chrześcijańskich na zawsze będzie wymownem świadectwem żywej ich wiary, wielkiej miłości i szczerego przywiązania do miejsc życia Chrystusa uświęconych.

Dziś pielgrzymki do Ziemi Ś-tej połączone są z mniejszymi trudnościami. Jakkolwiek Ziemia Ś-ta znajduje się po dziś dzień w rękach Turków, to jednak chrześcijańskie państwa zastrzegły sobie wszelkie bezpieczeństwo dla pielgrzymujących swoich poddanych. Dlatego i dziś często czytamy o takich pielgrzymkach, odprawianych przez świeckich, zakonników, kapłanów i biskupów. Przedsiębrane są tu pielgrzymki przez pojedyncze osoby, zazwyczaj koleją żelazną lub okrętem. Wielka bowiem przestrzeń, dzieląca nasze kraje od Palestyny a obok tego i koszt niemały nie pozwalają udawać się tam w liczniejszej gromadzie.

Uczeni, zwiedziwszy szczegółowo miejsca święte, podali nam dokładny ich opis. Czytając go, wielu rzeczy możemy się pouczyć i wiele ustępów Ewangelii Ś-tej sobie wyjaśnić. W roku 1839 odbył pielgrzymkę do Ziemi Ś-tej ks. Ignacy Hołowiński Arcybiskup Mohilowski i opisał ją pięknie w dziele pod tytułem „Pielgrzymka do Ziemi Ś-tej.“ W ostat-

nich latach takiż opis szczegółowy pielgrzymki do Grobu Chrystusa, przez siebie odprawionej, dał nam Biskup Łucko-Żytomierski, ks. Karol Niedziałkowski.

Drugiem miejscem pielgrzymek od najdawniejszych czasów były Groby Świętych, lub też świątynie ku ich czci zbudowane. Chrzęścianie oddają głęboką cześć pamiątkom pozostałym po Zbawicielu świata,—temże uczuciem wiary wiedzeni, mieli zawsze w poszanowaniu pamiątki pozostałe po ludziach, wybranych na narzędzia przez Pana Boga do spełnienia wielkiego dzieła; po ludziach, którzy, otrzymawszy od Boga osobliwsze łaski, złożyli dowody nadzwyczajnych cnót i czynów podziwu godnych,—surowej pokuty i pogardy świata. Ten szacunek sprowadzał całe tysiące wiernych do grobów Świętych lub świątyń oddanych ku czci tych wielkich jednostek, albo też do miejsc, gdzie się znajdowały ciała lub większe relikwie Świętych Pańskich: Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic. Kościół Święty nie tylko nie sprzeciwiał się tej czci Świętych, lecz owszem zachęcał wiernych do niej. Albowiem jedną z prawd wiary świętej jest,—że Kościół Chrystusowy obejmuje nie tylko ludzi na tym świecie żyjących, lecz i dusze w Czyścu cierpiące i Świętych, cieszących się oglądaniem Boga w Niebie, czyli że Kościół, założony przez Chrystusa Pana, składa się z trzech części: z wiernych tryumfujących w Niebie, cierpiących w Czyścu i wojujących na ziemi. Wszystkie te trzy części wzajemnie się wspomagają ku zbawieniu wiecznemu. Wierni na ziemi modlą się do Świętych w Niebie i za dusze w Czyścu cierpiące,—ci zaś wstawiają się za nimi do tronu Bożego. Ta prawda wyrażona jest w Składzie Apostolskim słowy: „*Wierze—Świętych obcowanie.*“ Pielgrzymki więc do grobów Świętych Pańskich są żywym wyrazem wiary w tę prawdę. Trudy, niewygody i modły gorące o wstawiennictwo często były przez Świętych wysłuchiwane i przez Boga łaskawego na prośby swych Świętych nagradzane obfitemi łaskami.

Z historyi się dowiadujemy, że już w III-cim wieku odprawiano pielgrzymki do grobów Świętych Pańskich. Z początku były one rzadko praktykowane, dopiero w późniejszych czasach stały się częstszymi i liczniejszymi.

Najdawniejszą i najpowszechniejszą z pomiędzy tych pielgrzymek jest przedsiębrana do grobów Świętych Apostołów, Piotra i Pawła w Rzymie.

Piotr Święty, namiestnik Zbawiciela świata i głowa widzialna całego chrześcijaństwa, a Paweł Święty, gorliwy głosiciel Świętej Ewangelii wielu narodom, jaśnieli chwałą po nad wszystkich towarzyszy w winnicy Chrystusowej. Im tedy przed innymi Świętymi należała się cześć od wiernych ich dzieł. Do świetności tej pielgrzymki

przyczyniało się i miejsce ich grobów. Stary Rzym, noszący na każdym prawie kroku ślady przeszłych krwawych chwil dla chrześcijaństwa—a niebawem stolica następców Świętego Piotra,—najwyższych na tej ziemi Rządców Kościoła Chrystusowego, przyciągał biskupów, mężów uczonych i całe szeregi wiernych. Stąd już Jan Święty Chryzostom pisze: „Tęsknię bardzo do owych miejsc, gdzie Piotr i Paweł męczeństwo ponieśli. Radbym odprawić pielgrzymkę do Rzymu, aby oglądać kajdany i więzienia, w których oni cierpieli i złożyć cześć miejscu, gdzie święte ich członki spoczywają.“

Papieże ze swej strony obdarzali w Rzymie pielgrzymów licznymi odpustami, a czasem przywiązali do tej pielgrzymki takie odpusty, jakie pozyskują ci, co się udają w odwiedziny Grobu Zbawiciela. Wreszcie liczniejszą się stała i częstsza ta pielgrzymka od czasu, gdy papież Bonifacy VIII w 1300 r. ogłosił po raz pierwszy Wielki Odpust jubileuszowy. Każdy, kto chciał tego odpustu dostąpić, powinien był przybyć do grobów Świętych Apostołów w Rzymie. Miliony wiernych podążyło wówczas do Rzymu. Powtarzało się to zawsze, gdy papieże we właściwym czasie podobne jubileusze ogłaszali.

I w roku ubiegłym, gdy papież Leon XIII miłościwie ogłosił jubileusz, podążyły do Rzymu z różnych krajów i narodowości liczne pielgrzymki, a wśród nich była także z Polski. Ci przedstawiciele naszego narodu złożyli piękne świadectwo Ojcu Świętemu, że wszyscy my jesteśmy wiernymi Kościoła Katolickiego dziećmi i jak dla prochów Świętych Apostołów Piotra i Pawła, tak i dla ich następcy—Ojca Świętego, żywimy wielką miłość, cześć i przywiązanie. Podobną cześć okazywano w różnych krajach innym Świętym. Każdy naród, każde państwo, każda niemal diecezja miała swojego patrona, szczyciła się pamiątkami po nim, zdobiła ku czci Jego świątynie, i z całą okazałością cześć mu oddawała. W miarę, jak rosła sława miejsca świętego, przyciągała z dniem każdym liczniejsze gromady wiernych pątników. Tak w Małej Azji czczono grób Świętej Tekli, pierwszej męczenniczki, w mieście Selencyi, i grób Świętego Jana w Efezie; w Hiszpanii—grób Świętego Jakóba Apostoła w Kompostelli, we Francyi grób Świętego Marcina Turoneńskiego, w mieście Tours i. t. p.

Z czasem, gdy wiara chrześcijańska szersze sobie zakreślała granice, ludy nowonawrócone, odprawiały pielgrzymki przeważnie do grobów pierwszych swych Apostołów. W Polsce, na przykład, od czasu, gdy Bolesław Chrobry wykupił z rąk Prusaków ciało Świętego Wojciecha, powszechną się stała pielgrzymka do grobu tego Świętego w Gnieźnie. Historya nam wspomina o wspaniałej pielgrzymce do grobu Świętego Wojciecha w Gnieźnie, odbytej przez cesarza niemieckiego,

Ottona III, w otoczeniu liczego dworu i rycerstwa. Z czasem czią, otaczano groby swych współrodaków, męczenników lub wyznawców, którzy za sprawę Kościoła cierpieli lub cnotami heroicznemi Niebo sobie wysłużyli. Tak naprzykład, grób Świętego Stanisława-męczennika na Skałce, pod Krakowem, a następnie na Wawelu, w Krakowie licznemi był pielgrzymkami nawiedzany. Grób Błogosławionego Wicentego Kadłubka w Jędrzejowie, w gubernii Kieleckiej, słynał cudami i w dzień uroczysty, temu Świętemu poświęcony, kilkadziesiąt tysięcy z dalekich okolic liczył pątników. W Anglii znowu grób Świętego Tomasza Kantuaryjskiego, biskupa, który krwią własną okupił wolność Kościoła w tym kraju, do dziś dnia bywa licznie odwiedzany i czią wielką otaczany. I tak, z każdego państwa i każdego narodu wiele przykładów moglibyśmy wymienić.

W dziełach Ojców Kościoła często spotykamy liczne pochwały dla pielgrzymów, odwiedzających miejsca uświęcone śmiercią męczenników, relikwiami i innemi pamiątkami po Świętych pozostałemi. Twierdzą oni powszechnie, że święte pamiątki po sługach Bożych,—wspomnienie ich życia pełnego cierpień, wpływają na rozbudzenie w duszy pielgrzyma żywej wiary, zapalają ogniem miłości ku Chrystusowi, — pociągają do naśladowania męczenników w życiu. Oni to, oparci na doświadczeniu, pouczają, że rozważanie życia Świętego na Jego grobie wlewa w serce wiernego odwagę i męstwo do zwalczania przeszkód na drodze do Nieba, zachęca do szczerego i gorliwego wyznania wiary, choćby nawet śmiercią męczeńską, roznieca płomień wiary tam, gdzie przez grzechy był przytłumiony, budzi człowieka z uśpienia i nawołuje do szczerzej pokuty za grzechy. Sam przykład zaparcia się przez Świętych świata, bezgranicznego poświęcenia się dla Boga przemawia do serca, wstrząsa niem i zmusza do zwrotu ku doskonałości. Nadto i Święci Pańscy na miejscach ich prochów wspomagają niedołęstwo człowieka. Ublagani trudami pielgrzymki oraz aktem ofiary i poświęcenia, przedsięwziętego w celu uczczenia ich,—wyjednywają im u Boga odpuszczenie grzechów oraz pomoc do zbawienia duszy. Kto z nas nie słyszał, ile to cudów Pan Bóg czyni na wstawiennictwo tych Świętych? Ojcowie Święci często je przytaczają, a historia Kościoła i Żywoty Świętych w wielu miejscach jawnie je potwierdzają.

Już za czasów Ś-go Jana Chryzostoma († 420 r.) musiały być licznie odprowadzane pielgrzymki do grobów Świętych, gdyż Święty ten Doktor pisze: „Do królewskich pałaców nikt nie pielgrzymuje, a do grobów męczenników i królowie jeżdżą.

Lecz i wcześniej pielgrzymki do grobów Świętych Pańskich musiały być we zwyczaju, gdyż czytamy w żywocie Świętej Łucyi (umę-

czorej roku 304), że Święta ta Panna ofiarowała chorą swą matkę do grobu Świętej Agaty męczenniczki, a następnie, odprawiwszy sama tam pielgrzymkę, zdrowie matce za przyczyną tej Świętej wyjednła.

Historya przytacza nam też liczne fakta,—dowodzące, że po wszystkich czasy wierni pielgrzymowali do miejsc Świętych Pańskich.

Lecz jakkolwiek wielką była wśród wiernych cześć oddawana Świętym, to cześć oddawana Matce Bożej przewyższała ją zawsze. Ta Przeczysta Dziewica swą osobliwą świętością i czystem macierzyństwem przewyższyła Wszystkich Świętych. Dla Niej też, jako dla Królowej nieba i ziemi, wierni żywili najgłębszą cześć i po Bogu oddawali Jej najwyższy hołd. Stąd wyróżniano Ją z pośród innych Świętych nawet w mowie: zwano Ją *Jutrzenką*, jaśniej od innych gwiazd świecącą, wysławiano w hymnach, że jak *księżyc* swą jasnością zaświeca wszystkie gwiazdy, tak Marya przyćmiła swem wywyższeniem, wielkością cnót i obfitością łask innych Świętych.

Nadto wstawiennictwo Maryi wiele może otrzymać u Boga. Wszakże Bóg ją wybrał i przeznaczył, aby była rozdawczynią łask wszelkich, jak mówi Święty Bernard. Syn nie oprze się prośbom Matki, Najlepszy z synów nie odmówi prośbie przez Najlepszą z matek zanoszonej. Z drugiej znowu strony Ta Matka za całą ludzkość zanoszi zawsze do Syna swego prośby. Ona bowiem ma serce bardzo czułe na potrzeby, nędzę i cierpienia ludzi. Ona widzi każdą boleść i krzywdę i wzrusza się każdą łzą, jak gdyby ta z oczu Jej własnego dziecięcia płynęła.

Dlatego to wierni obrali sobie Najświętszą Panienkę za szczególniejszą Orędowniczkę i Pośredniczkę od najdawniejszych czasów. Ku Jej czci liczne budowali świątynie i kaplice, malowali Jej święte oblicze, urządzali ołtarze. Z czasem cześć tu wzrosła do tego stopnia, że nie było u chrześcijan chaty, gdziebyś nie znalazł Jej czci-godnego wizerunku, nie było piersi, na którejby imię Maryi nie jaśniało, nie było serca, któreby tem słodkim imieniem się nie cieszyło.

Lecz i Przeczysta Dziewica z pośród wielu świątyń, ku Jej czci zbudowanych—wybrała tylko niektóre,—i te osobliwszymi przywilejami obdarzyła. Tam Ona zasiada, jako Pani Łaskawa, Królowa chętnie przyjmująca swych podwładnych, otoczona bogactwy łask, gotowa każdą ich prośbę zaspokoić. Tam nie odwróci od nikogo oblicza swego, lecz z współczuciem przyjdzie cierpiącemu, otrze łzę płaczącemu.

W tych świątyniach ustawicznie dzieją się cuda: chorzy do zdrowia przychodzą, ślepi wzrok, głusi słuch—odzyskują, chromi i paralitycy moc w członkach otrzymują. Jedno westchnienie nędzarza poruszyć zdolne serce Matki i łaski nań sprowadzić!

Każdy kraj, każda prowincya, a nawet każda dyecezya może się poszczycić takimi łask skarbcami, założonymi z woli i za przyczyną Najświętszej Panny u Boga w pewnych miejscach. Jednak i wśród tych skarbnic niebieskich są niektóre słynniejsze, a w nich dzieją się liczniejsze cuda—na kraj cały i po zagranicę jego słynące,—są inne mniejsze, pewnej tylko okolicy znane. Do pierwszych śpieszą wierni w licznej gromadzie z najodleglejszych stron. Często dzieli tych pielgrzymów religia, narodowość, język, — lecz wszyscy zgadzają się na jedno, że na tem miejscu jest moc Boża, przez przyczynę Matki Najświętszej, a więc cześć i pokłony Jej się tam należą. Do drugich idą gromadki mniej liczne mniej częste i tylko z okolic, — lecz nie-mniej chwała Maryi i tam jest wielka. Kogóż nie spotkamy wśród pielgrzymów do stóp Maryi dążących? Są tam duchowni i świeccy, — biskupi i kapłani, — królowie i książęta, — żebracy i wieśniacy, — grzesznicy i pokutnicy, — sprawiedliwi i asceci, — chorzy i zdrowi. Wszyscy oni jednym uczuciem wiary są owiani, pragną złożyć najgłębszy pokłon Matce Miłosierdzia, wyprosić sobie łaski, ulżyć ciężarów, jakimi ich świat obarczył.

Do miejsc najslynniejszych, szczególniejszą łaskawością Maryi i licznymi cudami wstawionych, zaliczają się po za granicami naszego kraju: Lourdes (Lurd) we Francyi, Loretto we Włoszech, Monserat w Hiszpanii, Einsiedeln w Szwajcaryi, Akstätten w Bawaryi i wiele innych. U nas bardzo wiele mamy miejsc wstawionych mniej licznymi pielgrzymkami, — słyną one jednak szeroko w okolicy. Do takich można zaliczyć: Skępe w gub. Płockiej, Sulisławice w pow. Sandomierskiem, Gidle niedaleko Częstochowy, Studzienna i inne. Te jednak wszystkie miejsca przewyższa sławą od najdawniejszych czasów utrwaloną, liczbą pielgrzymujących, ilością cudów i wotów zawieszonych, — *Jasna Góra* czyli *Częstochowa*.

Pięć wieków upłynęło, jak Częstochowa posiada ten skarb cudowny, a każdy rok zapisał się w rocznikach klasztoru nowemi łaskami. Ileż tam w tym czasie zjawilo się pątników, ile gromadnych pielgrzymek, ilu królów, wysokich dostojników złożyło hołd Maryi, duchownych i świeckich? Liczne ofiary i wota do dziś dnia zdobiące skarbiec klasztoru Jasnogórskiego, składane przez królowe i królów, przez biskupów polskich są dowodem, że nie tylko lud prosty, lecz osoby, na najwyższych stanowiskach zostające, żywiły szczególniejsze nabożeństwo i cześć do Najświętszej Panny Częstochowskiej i w zamian za łaski otrzymane drogie pamiątki Maryi składali.

Ojcowie nasi przed każdą ważniejszą sprawą publiczną lub prywatną udawali się do Matki Boskiej Częstochowskiej po radę. Tłumy ludu polskiego ustawicznie otaczały ten sławny klasztor i Obraz

Cudowny. Najliczniej zgromadził się lud ze swymi duchownymi na czele do Częstochowy w 1683 roku, w czasie obchodu trzechsetletniej rocznicy sprowadzenia obrazu na Jasną-Górę, oraz w 1717 r. w czasie koronacyi tegoż Obrazu. W pierwszym razie liczono około 140 tysięcy, a w drugim przeszło 150 tysięcy wiernych, przystępujących do stołu Pańskiego w samym klasztorze Jasnogórskim; duchownych zaś, biskupów i kapłanów, w pierwszym razie było 700, a w drugim 500 przeszło.

Gdy taka jest chwalebna przeszłość Częstochowy, niema nic dziwnego, że i dziś suną się letnią porą kompanie ku Tej Przeczystej Paniencie. Nie brak nam i dziś potrzeb, smutków i boleści, którebyśmy naszej Matce polecili. Żyje jeszcze i dziś w sercach naszych ta wiara, która uzdrawia i wskrzesza. Spieszmy więc do Maryi,—śpieszmy gromadnie, pomimo trudów i prac, a Ona nam nasze kroki sownie zapłaci.

Ks. W. Bogacki.



Pacierz skowronka.

O, wszechświata Matuchno!
Do Cię — z roli raniuchno
Po promykach szczebluję jutrzeńki...
I nad światem — w sfer ciszę —
U twych stópek, gdy wiszę,
Dzwonię dzióbkiem paciorek piosenki...

Mój gardziołek tej mocy,
Że świt wstaje po nocy,
Że precz zimę wiosenka odeprze...
O, Wszechmocna spraw Pani!
Niech tym ludkom w otchłani
Codzień wszystko zwiastuję najlepsze...

Tam — bez kłosów zagony,
Tam — szarańcza tnie plony,
Że aż jęczy pod chrzestem jej gleba...
O, Szafarko Ty ludzi,
Gdy się głodnym kto zbudzi,
Daj mu chleba! daj chleba! o, chleba!

Tam — bez piórek odzieży
Drżących piskląt tłum leży,
We śnie ciężkim omdlałych tam mrowie...
O, Lekarko Ty ludzi,
Gdy się chorym kto zbudzi,
Daj mu zdrowie! daj zdrowie! o, zdrowie!

Spójrz... pieśniarze tam niemi
Nad rzekami smętnemi...
Z luteń struny rwie wichler szyderca!
Tyś im jedna otucha...
Podnieś w piersiach mdłych ducha,
Spuść im promyk do serca! do serca!

Promyk zorzy świat czyści...
Strząsa rosę z traw, z liści...
A Ty strząśnij z rzesz łzy im tułacze,
Wzniesź dłoń Boskiej Dzieciny,
Żegnaj góry, doliny...
Niech nikt odtąd na świecie nie płacze!..

Stefan z Opatówka.



Nowe książki.

Z książek najnowszych, bardzo pożytecznych, w tomie bieżącym wymieniamy następujące:

„*Żywot Świętego Kazimierza, królewicza polskiego*,” przez ks. Jana Gajkowskiego.

Są to dzieje żywota syna króla Kazimierza Jagiellończyka i żony jego Elżbiety, Kazimierza, zmarłego w 25 roku życia; pouczają, jak dobry przykład rodziców wpływa zbawiennie na wychowanie dzieci; podnoszą wysoko cnotę czystości; przypominają cuda, zdziałane po zgonie Ś-ego Młodzieńca; wyliczają kościoły, ołtarze, zbudowane na Jego cześć; słowem, jest nowym przyczynkiem do uświetnienia wiekopomnej pamięci „Patrona Litwy.” Litania, pieśń i modlitwa dopełniają całości dziełka, ozdobionego pięknym kolorowym portretem Świętego. Cena 8 kop.

„*Zasadnicze prawidła należytego wykonania śpiewu kościelnego*,” przez ks. K. Słoneckiego.

Rozpowszechnieniem dziełka ks. Słoneckiego, za którym pójda następne, poświęcone nauce śpiewu kościelnego, powinni zająć się kierownicy chórów i organiści. Dziełko rzeczone będzie wielką pomocą przy kształceniu się w śpiewie kościelnym, nieraz bardzo zaniedbanym, zwłaszcza po wsiach.

Pod tytułem: „*Upominek Przenajświętszemu Sercu Niebieskiego Oblubieńca*”—wyszedł z pod tłoczni drukarskich zbiorów ćwiczeń rozmów, modlitw, litanij, rozmyślań i pieśni do Serca Jezusowego, zebranych i ułożonych przez Karolinę Kal. Żarliwa wiara zaleca tę pracę. Cena kop. 25.

O zasłudze Wiary, studyum filozoficzne, przez ks. St. Adamskiego. Niewielkie to rozmiarami dziełko zaleca się głębokością rozumowania, pięknnością myśli i formy; czyta je się z zajęciem wielkiem i niemniejszym pożytkiem.

Nauka o Sakramencie i obrzędach Chrztu Świętego, zebrał Ks. W. B. wyd. w Kielcach, w druk. St. Święckiego. Jasność wykładu i piękność języka zaleca tę pożyteczną książeczkę, która wielkie usługi wiernym od dać może.

Maryja, wzór młodzieży w ważniejszych okolicznościach jej życia, przełożył z fran. ks. W. B. Książeczka ta, napisana z gorącą wiarą, wyłącznie prawie do ćwiczeń majowych przeznaczona, może jednakże być użyteczną i w innych porach roku. Zawiera ona wybór pożytecznych rozmyślań; młoda chrześcijanka posługiwać się może tą książką z wielką korzyścią dla swej duszy, osobiście w czasie uroczystości, które Kościół Święty obchodzi na cześć Matki Boskiej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Czcigodnym księżom: *Bobińskiemu z Lip. Kij. gub., Janeczce z Sokoliny, Zurkowi ze Szczaworyża, Symonajtyowski z Solok, Piotrowiczowi, z Sandom., Wijasińskiemu, R. Stapczyńskiemu z Trzebieszowa, Gajewskiemu z Zakrzówka Kazimierzowi Jungowi z Wrzącej - Wielkiej, ks. Górczyńskiemu z Przedcza i Czesławowi W. z Siec.* Za zaszczytne dla nas i serdeczne słowa uznania i zachęty do pracy na niwie leżącej dotychczas odłogiem z głębi serca dziękujemy. Im większe przeszkody i trudności, tem głosy podobne droższe nam i potrzebniejsze.

P. J. w W. Za list, z uwagami tak cennemi, wdzięczni jesteśmy Szanownemu Panu. Im więcej będziemy otrzymywali podobnych dowodów szczerej życzliwości, tem większą będzie rękojmia, że pismo nasze z każdym tomem będzie się udoskonalało.

P. Maryi D. w Kł. Za pełne życzliwości słowa Szanownej Pani przysyłamy serdeczne: Bóg zapłać. Żądania, wyrażone w liście, Administracya naszego pisma załatwiła.

P. Adamowi L. w Kr. Jakkolwiek nie przygotowani byliśmy na tak niecne napaści, o których nam Szanowny Pan donosi, to jednak, gdy zajdzie potrzeba, przyjmiemy je mężnie w imię dobrej sprawy i miłości bliźniego. Każdą rzecz, z dobrą wiarą rozpoczętą, każdy zdrowy posiew stara się szatan zniweczyć. Ale próżne wysiłki, bo krzyż zwycięży.



Ofiary na odbudowanie wieży Jasnogórskiej.

Szan. ksiądz Piotrowicz z Sand. rub. 3.

Szan. ksiądz Wijasiński . . . „ 3.



D-r Leon Wasilewski

zamieszkał w Częstochowie, Aleja III dom Rucińskiego № 49
udziela porady w chorobach wewnętrznych, kobiecych i dziecinnych
do 10 rano i od 4—6 po południu.

R. TRAWIŃSKI

aleja II dom Rogowskiego
w **CZĘSTOCHOWIE.**
MAGAZYN

futer, czapek, burek sławuckich, posiada na składzie materyały krajowe
i zagraniczne, wykonywa wszelkie obstalunki, w zakres krawiectwa
wchodzące.

PRACOWNIA ROBÓT KOŚCIELNYCH **MARYI DUCHNOWSKIEJ**

Pod JASNĄ GÓRĄ, w domu W-ej Waśkiewiczowej na I piętrze.
Wykonywa: **kapy, ornaty, baldachimy, chorągwie i t. p.**
Ceny bardzo umiarkowane.
Szanowni Klienci raczą poświadczyć rzetelność mej pracy.

PRZEDMIOTY RELIGIJNE Przy kościele Ś-go Plotra i Pawła **ANDRZEJA ROKICKIEGO** w WARSZAWIE.

FABRYKA MYDŁA
MICHAŁA KRYGIER
w **Częstochowie, ulica Krakowska Nr. 979,**
w własnym domu

poleca mydła w bardzo dobrych gatunkach po cenach przystępnych.

Adam Chodyński **HIERONIM BONAPARTE**

król Westwalski w Kaliszu

rzecz oparta na aktach urzędowych prefektury kaliskiej z r. 1812. Kalisz. Nakładem
i drukiem „Gazety Kaliskiej” 1901 r. (90 str.)

Pracownia UBIORÓW KSIĘŻYCH

Korneliusza Pietrzykowskiego

w Częstochowie, na Częstochówce, dom własny.

Wykonywam z własnych jak i powierzonych materiałów, a mianowicie: **sutanny, paledrony, sutanny rzymskie, podsutanniki, płaszcze zimowe i letnie** z tak zwanego petersburgskiego materiału, **palta, surduty, futra** wszelkiego rodzaju, w ogóle wszystko w zakres garderoby księżej wchodzące. Pracownia moja zaopatrzona jest w wszelkie smuklerskie wyroby. Biorąc za maksymę **akuratność** w wykończeniu **przy umiarkowanych cenach**, jestem w możności zadowolnić jak najwybredniejsze wymagania i pozyskać sobie względy **Szanownego Duchowieństwa.**

Z wysokim Szacunkiem
Korneliusz Pietrzykowski.

Skład obrazów treści religijnej

F. JĘDRZEJCZYKA

w Częstochowie pod Jasną Górą Nr. 464.

posiada **wierne kopje Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej** — wybór różnych obrazów do ołtarzy — stacye Męki Pańskiej — **feretrony, groby**, wykonywa we własnej pracowni. Wielki wybór medalików złotych, srebrnych i t. p. przedmiotów religijnych.

Nadto jest do sprzedania świeżo wykonana **kopja Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej**, naśladowująca oryginał w sukience na aksamicie, ozdobionej sztucznemi perłami i kamieniami. Rozmiar obrazu, całość i pięknie wykonane twarze Matki Boskiej i Pana Jezusa, zastosowane są najdokładniej do oryginału.

ROZWÓJ.

**Dziennik polityczny, społeczny i literacki,
illustrowany.**

Cena prenumeraty: W Łodzi 8 rb. rocznie, z przesyłką pocztową 10 rb. rocznie; za granicą 1 rb. 25 kop. miesięcznie.

Cena ogłoszeń: Na 1-ej stronie 50. kop. za wiersz; za tekstem 7. kop. za wiersz nonparelowy; nekrologie i reklamy 15. kop. za wiersz petitowy; drobne ogłoszenia 1½ kop. za wyraz.

Adres redakcyi i administracyi:

ŁÓDŹ. Piotrkowska III.

Telefonu Nr. 593.

NAJWIĘCEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE KURJER WARSZAWSKI

wychodzi codziennie, w dni powszednie wieczorem, a w niedzielę i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych i więcej numerów głównych i 6 półarkuszowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy 81 rok istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści
najtańszem pismem polskiem.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym), w Warszawie:
rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie
rb. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Za odnoszenie
do domu dopłaca się miesięcznie k. 10.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocz-
nie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Za granicą: rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9,
kwartalnie rb. 4 k. 50, miesięcznie rb. 1 k. 50.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia za jeden wyraz po 3 kop.
każdy raz, ogłoszenie minimum 30 k. **Zwyczajne**
ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy lub jego
miejsce pierwszy raz 12½ k., każdy następny raz
10 kop. **Nekrologja:** za wiersz 20 k. **Reklamy:**
za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce
pierwszy raz 30 k., każdy następny raz 25 kop.
Nadesłane za jeden wiersz garmontowy rb. 1

Adres Redakcyi: Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 40

NIWA POLSKA

Tygodnik **niezależny** społeczno-literacki, z kierunkiem **wybitnie antysemit-
kim katolickim**, wypowiada przekonania swoje **otwarcie**, mając na wzglę-
dzie jedynie **dobro** naszego społeczeństwa.

Cena w Warszawie bez dodatków
miesięcznych:

rocznie rb. 4 —

półrocznie rb. 2 —

kwartalnie rb. 1 —

W Państwie Rosyjskiem:

rocznie rb. 6 —

półrocznie rb. 3 —

kwartalnie rb. 1,50

Za dodatki tak w Warszawie jak w całym Państwie Rosyjskiem,
dopłaca się kop. 50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi:

Warszawa, Elektoralna 8.

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Kurjer

Sosnowiecki

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

Cena prenumeraty wynosi:

kwartalnie 1 — rub.

z przesyłką 1 rub. 15 kop.

Redaktor-Wydawca

Dr. Włodzimierz Talko.

Drukarnia „Tygodnia” w Piotrkowie

Posiada na składzie lub wykonywa na zamówienie szybko i tanio:



WSZELKIE DRUKI



Dla parafij: metryki, sepultury, akty ślubu, druki łacińskie o wyszłych zapowiedziach,
raptularze urodzonych, raptularze unarłych i t. d. i t. d.

Dla sądów i urzędów gminnych
oraz dla wszystkich biur rządowych i prywatnych

POSIADA NA SKŁADZIE

Papier w ryzach i listowy
Koperty kancelaryjne, handlowe i listowe.
Atramenty zwyczajne i kopiowe.
Ołówki, obsadki i linie.
Kopiaty i segregatory.

! Pióra stalowe !
• Bilety wizytowe •
Drukarnia „Tygodnia”
W PIOTRKOWIE.

Kwart. rb. 1

1 rb. Kwart.

Wydawnictwa Rok 43.

„TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI”

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Wychodzi co tydzień i zawiera prócz powieści oryginalnych i przekładów, różnych artykułów literackich, przepisów kucharskich i gospodarstwa domowego, najświeższe obszerne korespondencye z Paryża, Londynu, Włoch etc. o modach oraz

DWA DODATKI CO TYDZIEŃ

Dodatek Modny, arkusz bogato ilustrowany o modach, dający do 2000 ilustracyi mód, nadto co miesiąc arkusz krojów z tablicami haftów i robót kobiecych.

Dodatek powieściowy arkusz wyborowych powieści oryginalnych lub tłumaczonych, dający się oprawiać w książki i tworzący bibliotekę „Tygodnika Mód”.

PRENUMERATA

w Warszawie:

Kwartalnie 1.—
Półrocznie 2.—
Rocznie 4.—

z przesyłką pocztową:

Kwartalnie 1,25
Półrocznie 2,50
Rocznie 5.—

Warszawa, Chmielna 26.

Redaktor Jan Skiński.

Na żądanie wysyła się numer okazowy.

WAŻNE!
dla W-ych Księży
MALARZ DEKORACYJNY

WACŁAW PYŻYŃSKI

Wykonywa roboty kościelne na bardzo przystępnych warunkach podług planów od skromnych do najbogatszych. Za trwałość i sumienne wykonanie ręczy.

Z głębokiem szacunkiem

Wacław Pyżyński malarz dekorator

Adres dla listów: Wacław Pyżyński Żarki, gub. Piotrowska.

Adres dla depesz: Myszków—Żarki.

„ŚWIAT“

nowe, najwięcej urozmaicone pismo tygodniowe, wychodzi w obszernych, ozdobnych, esztytach, zawierających:

Powieści, Nowelle, Humoreski, Poezje najwybitniejszych polskich autorów.

Artykuły:

naukowe, literackie, historyczne

Sprawozdania:

artystyczne, muzyczne, teatralne

Korespondencye:

własne, krajowe i zagraniczne.

Wiadomości polityczne:

streszczone, w porządku chronologicznym.

Wszystkie wiadomości:

społeczne, literackie, artystyczne.

PRENUMERATA KWARTALNA: Rub. 1. 80 z przesyłką.

Komplety numerów od początku roku mogą być zawsze dostarczone nowoprybywającym prenumeratorom.

Administracya tygodnika „ŚWIAT“

WARSZAWA Nowy-Świat Nr. 41.

ŁÓDŹ. Dzielna Nr 13.

Rady i wskazówki:

praktyczne, higieniczne, recepty.

Zadania:

szachowe, warcabowe, szarady, rebusy. Łamigłówki do składania logogryfy i t p.

LICZNE ILLUSTRACJE.

Widoki z natury, reprodukcye zdjęć fotograficznych wszystkich większych zdarzeń w kraju i zagranicą. Odtwarzanie starych pamiątek i miejsc historycznych.

Artystyczne reprodukcye obrazów. wybitnych polskich i obcych malarzy.

DODATKI BEZPŁATNE.

Wykwitne karty albumowe, zawierające reprodukcye najsłynniejszych obrazów.

Dodatek humorystyczny

Dodatek gospodarski z modami.

O ZAŚLUDZE WIARY

studjum filozoficzne przez *X. St. Adamskiego*

Rok 1901 (84 stron.) wykwinny druk, papier ładny

wydawnictwo księgarni

M. SZCZEPKOWSKIEGO

Warszawa, ul. Nowogrodzka 23.

Wizerunki Dostojników



Duchownych

Dziółko to, starannie wydane,
zdobi przeszło dwadzieścia por-
tretów, pięknie wykonanych.

w sali Rycerskiej na Jasnej Górze

OPRACOWAŁ

Ks. JÓZEF ADAMCZYK

KSIAŻKI DLA MŁODZIEŻY

przez STEFANA GĘBARSKIEGO

Z życia Adama Mickiewicza, popularny życiorys w obrazach wielkiego poety.
Markus i Aurelian, opowiadanie z życia pierwszych chrześcijan.

Zdobycie Konstantynopola, opowiadanie historyczne z dziejów upadku Byzancyum.

Napoleon w Egipcie, opowiadanie historyczne, z licznymi ilustracyami.

Dwa dni w podróży, opowiadanie dla młodzieży, odznaczone na konkursie „Przeglądu Pedagogicznego“.

Baśń o Karliku Gogu, z ilustracyami Illinicza.

Jutrzenka, opowiadanie historyczne z życia pierwszych chrześcijan.

Zaginiony w grotach Ojcowa, z ilustracyami Illinicza.

Robinson Tatrzański, opowiadanie z pierwszej połowy przeszłego stulecia, z ilustracyami.

Skarby na dnie Wisły, opowiadanie historyczne, z ilustracyami.

Z szerokiego świata, zbiór obrazków i opowiadań z życia różnych ludów, z ilustracyami.

Chatka pod lasem, opowiadanie dla młodszej dziatwy komedyjka do grania w teatrzyku amatorskim (z ilustracyami).

Nadzwyczajne Przygody Kapitana Harrisona i jego towarzysza Długiej Strzelby w podróży do Ameryki (z ilustracyami F. Brzozowskiego).

POD PRASĄ:

Król stepów, opowiadanie z dziejów Indyan amerykańskich, według d'Omara (z ilustracyami).

Rycerze Świętej Kingi, opowiadanie historyczne z czasów pierwszego napadu Mongołów na Europę (z ilustracyami).

Król i wójt, opowiadanie z czasów Władysława Łokietka (z ilustracyami).